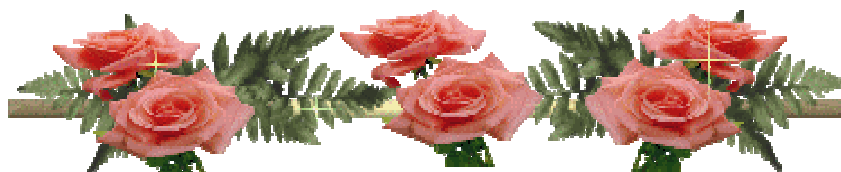




STELLA BAGWELL



SAMOTNE SERCA

Tytuł oryginału The Bndal Bargain

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nicole Carrington martwym wzrokiem patrzyła przez okno. Między kolumnami zadaszonego tarasu widziała aleję wysadzaną starymi dębami. Ostatni goście pogrzebowi odjechali, pozostał ból po utracie matki.

Za Nicole, w głębi salonu, siedział na brokatowej kanapce Logan McNally. Niemal namacalnie czuła jego spojrzenie na swoich plecach. Jego obecność drażniła ją. Drażniła ją od pierwszej chwili, kiedy to przed czterema laty złożył niespodziewaną wizytę na plantacji, w osiemnastym wieku nazwanej Pięknością Południa.

Logan rzeczywiście wpatrywał się w swą młodą przybraną siostrę. Od czasu jego ostatniej wizyty bardzo się zmieniła. Gdy wtedy wyjeżdżał, zęgało go niechętnie spojrzenie brązowych oczu nieporadnej nastolatki. Kiedy przyjechał na pogrzeb, Nicole przywitała go równie wrogo, ale była teraz piękną, zgrabną, elegancką i pewną siebie dwudziestodwuletnią kobietą.

Gdyby nie wiedział, że pochodzi z rodziny Carringtonów, wziąłby ją za typową damę z Południa. Sugerował to delikatny owal twarzy, uczesanie, ubiór i sposób noszenia się. Jednak ja nie dam się na to nabrać, pomyślał. Wiedział, że Nicole odziedziczyła te wszystkie cechy Carringtonów, których nie znosił - zajadły upór i dumę graniczącą z arogancją. Jaka matka, taka córeczka. Westchnął. Któregoś dnia jakiś biedny głupiec nabierze się na jej urodę i wpadnie w słodką pułapkę. Loganowi już teraz żal było tego nieszczęśnika.

Po nieskończeniu długim czasie Nicole odwróciła się od okna. Z przykrością stwierdziła, że uginają się pod nią nogi. Przez kilka godzin uroczystości pogrzebowych trzymała się dobrze. Musi wytrwać do końca dnia! Nie może okazać słabości w obecności Logana, który obserwuje ją niczym wygłodniały kot. No cóż, ale ona nie jest bezbronną myszką. Postąpiła kilka kroków w kierunku fotela, który stał najdalej od wpatrującego się w nią mężczyzny, ale w połowie drogi poczuła dłoń na ramieniu i usłyszała pytanie:

- Czy dobrze się czujesz?

Dotyk i głos zaskoczyły ją. Drgnęła i odwróciła się spłoszona, a na twarz wypełził niechciany rumieniec. Właściwie była wściekła. Logan przyjechał przed dwoma dniami i ani razu nie wyraził jej swego współczucia, ani nie złożył kondolencji. To, że teraz odgrywał rolę opiekuńczego krewnego, uznała za najczystszej wody hipokryzję.

- Czuję się dobrze. A jak na chwilę usiądę, poczuję się jeszcze lepiej - odparła sucho. - Nie musisz się o mnie martwić.

Logan patrzył na nią jak urzeczony. Twarz, widoczna przez czarną woalkę spływającą z runda kapelusza, wydawała się tak delikatna, jakby była wyrzeźbiona z chińskiej porcelany. Włosów nie widział, gdyż były wysoko upięte i schowane pod kapeluszem. Zniknęła grzywa i spływające na plecy złociste fale, które pamiętał z poprzedniej wizyty.

Ujął Nicole pod rękę i doprowadził do fotela.

- Jesteś rozdygotana, uginają się pod tobą nogi - powiedział, ostrożnie ją sadzając. - Weź się w garść. Lada chwila może ktoś jeszcze przyjechać z kondolencjami i nie byłoby dobrze, gdyby...

- Nie kończ. Wiem, wszystko wiem - przerwała mu. - Tobie bardziej zależy na pozorach niż na moim samopoczuciu. Mam po prostu miło się uśmiechać i nie okazywać emocji. Już mi to kiedyś powiedziałeś...

Logan McNally był diabło przystojnym mężczyzną. Nicole utwierdziła się w tym przekonaniu jeszcze jako nastolatka. Czarne włosy, czarne brwi, ostre, niby wykute z granitu rysy twarzy. Przenikliwe spojrzenie i sylwetka, która z pewnością przyciągała uwagę większości kobiet.

Jednak na Nicole nie robiło to wszystko większego wrażenia. Cóż z tego, że Logan miał atrakcyjną powierzchowność, skoro jego charakter i sposób bycia pozostawiały wiele do życzenia. Ona osobiście zawsze uważała go za wstrętne egoistę i nadętego aroganta.

- Nie obchodzą mnie pozory - odparł.

- Bardzo cię obchodzą i uciekasz od wszystkiego, co może okazać się dla ciebie kłopotliwe. Od samego początku moja matka i ja byliśmy dla ciebie nieprzyjemnym ciężarem... I pewno teraz cieszysz się w duchu, że masz o pół kłopotu mniej...

- Co ty za bzdury wygadujesz?!

- Żadne bzdury. I może któregoś dnia osiągniesz pełną satysfakcję, kiedy przejedzie mnie samochód albo trafi piorun...

- Histeryczka! - warknął groźnie. - Dość tego!

- O! Jestem pewna, że bardzo by ci odpowiadało, gdybym wpadła w chroniczną histerię, depresję i Bóg wie co jeszcze. Mógłbyś mnie wtedy ubezwłasnowolnić i przejąć plantację. - Zerwała z głowy kapelusz z woalką i Logan mógł nareszcie nacieszyć oczy upiętymi na głowie zwojami przepięknych blond włosów.

Znany mu dawniej podłotek o rozmarzonym, aczkolwiek chwilami bardzo wrogim spojrzeniu, przeszedł niezwykłą metamorfozę. Dwudziestodwuletnia kobieta, która teraz przeszywała go wzrokiem na wylot, była bez wątpienia piękną, lecz skąd w niej tyle cynizmu i zgryźliwości? Co mogło ją aż tak

zmienić? Od śmierci ojca, to znaczy od ponad czterech lat, nie utrzymywał kontaktu ani z Nicole, ani z jej matką, chociaż obie kobiety nadal mieszkały w jego rodzinnym domu. Westchnął i podszedł do stolika, na którym stała kryształowa karafka z whisky. Nalał sobie niewielką szklaneczkę i upił dwa łyki.

- Dojrzałaś fizycznie, Nicole, ale twój sposób rozumowania nadal pozostawia bardzo wiele do życzenia - stwierdził.

Nicole poczerwieniała ze złości, ale postanowiła, że nie da się wyprowadzić z równowagi, jak to bywało dawniej, gdy zbyt gwałtownie reagowała na jego przycinki. Była już przecież dojrzałą kobietą.

- Za chwilę usłyszę, że plantacja cię nie interesuje... Logan też był wściekły. Jednym haustem wypił resztę whisky. Nie miał zamiaru okazywać sympatii tej kobiecie, która w pewnym sensie zabrała mu ojca i rodzinny dom, ale z drugiej strony rozumiał jej ból. Czuł się nieswojo w towarzystwie tak zimnej i pomimo młodego wieku już zgorzkniałej osoby.

- Skłamałbym, gdybym powiedział, że plantacja mnie nie interesuje. Należy do rodziny McNallych od osiemnastego wieku. Nie chciałbym, aby majątek przeszedł w obce ręce.

Nicole skrzywiła się, wstała i ruszyła do drzwi.

- Dokąd idziesz? - zawołał za nią Logan.

- Położyć się. A ty możesz zabawić się w pana na włościach. Jestem pewna, że od dawna marzyłeś o takiej roli. - Wyszła z salonu, nim Logan zdolał cokolwiek odpowiedzieć. Na górze zamknęła za sobą drzwi sypialni, przebrała się w szlafrok i ułożyła na łóżku w pozycji półsiedzącej, z głową obróconą ku szerokiemu oknu, za którym rozciągał się zagajnik drzew orzechowych.

Ten pierwszy dzień kwietnia był prześliczny. Wiosna już na dobre zawitała w dolinę Trzcinowej Rzeki. Klomby na zapleczu budynku pyszniły się kwieciami, zazieleniły się pola obsadzone trzcina.

Nicole uwielbiała tę porę roku, ale teraz była zbyt wyczerpana fizycznie i psychicznie, by móc się nią cieszyć. Jej życie stało się pasmem udręki, od chwili gdy przed dwoma laty matka dostała wylewu. Nicole opiekowała się nią z pełnym poświęceniem - a jednocześnie kończyła studia. Drugi, tym razem śmiertelny wylew matki był koszmarem. A co najgorsze, koszmar miał trwać nadal: do czasu wyjazdu Logana lub opuszczenia plantacji przez nią samą.

Z tymi myślami zasnęła. Gdy się obudziła, było już ciemno, a przede wszystkim zimno, gdyż leżała bez okrycia. Wstała i podeszła do toaletki.

Przed lustrem powyjmowała szpilki z ciasno skręconych włosów, które kaskadą opadły jej na ramiona. Pochyliła twarz nad lustrem i cmoknęła z niesmakiem.

Ziemista cera, sińce pod oczami... Gdyby matka zobaczyła ją w takim stanie, nie odmówiłaby sobie zapewne złośliwego komentarza. Simone była piękną kobietą, niesłychanie dumną z urody córki, przykładającą dużą wagę do wyglądu zewnętrznego. Jeszcze tydzień temu stała przed tym samym lustrem i pomagała córce układać włosy.

Nicole ukryła twarz w dłoniach, usiłując powstrzymać cisnące się do oczu łzy. Była pewna, że jest sama ze swoim bólem, i wzdrygnęła się, poczuwszy nagle dwie ciężkie dłonie na ramionach.

Otarła szybko łzy i podniosła głowę.

- Co ty tu robisz? Jakim prawem...! - wykrzyknęła, widząc nad sobą poważną twarz Logana.

- Pukałem, nikt nie odpowiadał. Zrobiłem kanapki i przyniosłem ci... Jesteś pewno bardzo głodna. Nic dziś nie jadłaś.

Pierwszym odruchem Nicole było powiedzieć coś uszczypliwego, ale po krótkim zastanowieniu doszła do wniosku, że powinna pohamować złość. Logan miał przecież dobre intencje, szczerze mówiąc, mile ją tym zaskoczył.

- Zabierz kanapki na dół. Ubiorę się i zaraz zejść - odparła.

Logan bez słowa wyszedł, zabierając ze stolika talerz z kanapkami. Położył na kuchennym stole dwa nakrycia i napełnił szklanki herbatą z lodem. Z rozrzwinięciem pomyślał o bardzo odległych czasach, kiedy był to jego rodzinny dom. Zrobiło mu się przykro na myśl, że właśnie śmierć matki Nicole pozwoliła mu powtórnie poczuć się tu jak u siebie. Nigdy nie pragnął śmierci Simone, chociaż mimo upływu lat nie potrafił zaakceptować jej obecności ani w tym domu, ani u boku ojca. Jednakże nie życzył źle jej i jej córce. Niestety, Nicole miała najwyraźniej zupełnie inne zdanie. Nie po raz pierwszy zarzuciła mu, że żywiłowo ich nienawidził. Może kiedyś rzeczywiście tak było, ale to dawne dzieje. Był wtedy młody, reagował emocjonalnie i szukał ojcowskiej przyjaźni, a one zagarniały Lyle'a wyłącznie dla siebie. Obecnie nie czuł do Nicole najmniejszej niechęci, choć nie potrafiłby powiedzieć, co naprawdę odczuwa i jakie ma wobec niej zamiary.

Słyszając lekkie kroki, odwrócił się od kuchennej szafki i zobaczył zgrabną sylwetkę w dzinsach i niebieskiej trykotowej koszulce, uwypuklającej krągłe piersi. Piękna kobieta, pomyślał, niesłychanie pociągająca. Tylko ten smutek na twarzy...

- Do szklanek nalałem zimnej herbaty - oznajmił.

- Ale jeśli wolisz lemoniadę albo kawę...

- Może być herbata - odparła, siadając. Logan usiadł naprzeciwko.

- Do wyboru masz kanapki z szynką lub z mortadela. Może powinienem wyjąć z lodówki któryś z półmisek z pasztetami i deserami naznoszonymi w minionych dniach przez wszystkich, którzy składali kondolencje - powiedział z lekką ironią. - Ale przyznam, że mam tego dość.

- Ja też - odparła. - Wolę kanapki.

Przez następne kilka minut jedli w absolutnym milczeniu. Logan spod oka zerkał na Nicole i zastanawiał się, jak powinien wobec niej postąpić. Miała spuszczone oczy i najwyraźniej zastanawiała się, co dalej począć ze swoim życiem. W pewnej chwili podniosła głowę i spojrzała przez okno na ogród, który był ulubionym miejscem matki. Ileż godzin spędziła w nim również ona sama, sadząc, przycinając, przynosząc i odnosząc ogrodowe narzędzia... Z zamyślenia wyrwało ją pytanie Logana:

- Jakie są twoje dalsze plany?

Pytanie najwyraźniej wzburzyło adresatkę, gdyż zmarszczyła brwi i dość ostro odparła:

- Dalsze plany?! Moja matka jeszcze nie ostygła w grobie, a ty żądasz, żebym już snuła plany na przyszłość. Dziwne i niedelikatne pytanie.

- Być może niezbyt delikatne, ale nie dziwne. Dla własnego dobra powinnaś o tym pomyśleć już teraz.

- Chyba myślisz o swoim dobru - prychnęła. - Pewno boisz się, że stanę się dla ciebie ciężarem. Otóż możesz spać spokojnie. Dam sobie radę bez twojej pomocy.

- A jak masz zamiar to zrobić? Wyjść za mąż? Masz na podorędziu kandydata?

- Nie mam zamiaru wychodzić za mąż! Mimo że mieszkam na Południu, to nie jestem bezradną kobietką, która nie da sobie rady bez mężczyzny. Poza tym mogę stąd wyjechać. Świat jest wielki... A na twoje natrętne pytanie, czy mam kogoś na podorędziu, odpowiadam, że nie, chociaż to nie twoja sprawa. Ale ponieważ chcę być po prostu bardziej uprzejma od ciebie... powiem ci, że był ktoś. - Bryce, pomyślała z goryczą, ale jakże ją zawiódł, jakże upokorzył...! - I chyba nigdy nie wyjdę za mąż - dodała. - Pewno chcesz, żebym jak najszybciej się stąd wyprowadziła?

Logan rozparł się wygodnie, skrzyżował ręce na piersiach i wlepił wzrok w Nicole, która nie mogąc wytrzymać tego spojrzenia, zaczęła z udawanym zainteresowaniem przyglądać się barczystej sylwetce mężczyzny. Nagle coś naprawdę przykuło jej uwagę: Logan, pomimo że bardzo bogaty, ubierał się

skromnie, choć elegancko i ze smakiem, bez śladu krzykliwości, tak typowej dla nuworyszy. I chyba jest jeszcze bardziej przystojny, niż kiedy go widziała ostatnim razem. I pomyśleć, że minęły już cztery lata...

- A kto tutaj mówi o wyprowadzce?

- To chyba jasne. Plantacja należy teraz do ciebie.

- Słyszałem, że od chwili zakończenia studiów prowadzisz tu księgowość.

- Tak, to prawda. - Wstała i wiedzioną dziwnym pragnieniem, podeszła do okna, by popatrzeć na ukochany ogród. Zerknęła za siebie, chcąc sprawdzić, czy Logan idzie za nią. Wołała nie być blisko niego. - Pewno chcesz teraz sprowadzić zgraję audytorów, by sprawdzili, czy cię nie okradłam.

- Nie mam takiego zamiaru. Pytałem, bo zamierzałem zaproponować, byś nadal to robiła.

Zdumiona, odwróciła się.

- Nie rozumiem. Przecież plantacja jest teraz...

- Częściowo i twoja. Nie wiedziałaś?

- Nie miałam pojęcia... - Była szczerze zaskoczona. - Podeszła Mika kroków. - I nadal nic nie rozumiem. Co ty za grę prowadzisz? Czy to miał być może żart? Bo jeśli tak, to kiepski.

Tym razem zdumiał się Logan. Sądząc ze słów i wyrazu twarzy Nicole, było jasne, że nie miała pojęcia o otrzymanym spadku.

- Nie znasz treści testamentu mojego ojca? Leżał w nie zaklejonej kopercie. Mogłaś w każdej chwili zapoznać się z jego treścią.

- Nie czytałam jego testamentu i nie spodziewałam się niczego odziedziczyć. Wiedziałam tylko, że tak długo, jak żyje matka, mogę tu mieszkać. Byłam przekonana, że plantacja należy do ciebie... jesteś jedynym synem Lyle'a, a obie jego żony już nie żyją...

- To wszystko prawda, ale nie zapominaj, że byłaś jego pasierbicą.

- Pasierbowie i pasierbice rzadko kiedy wspominani są w testamentach. Poza tym Lyle i tak wiele mi dał. Dom, wykształcenie... Dał mi więcej, niż byłaby zdolna zapewnić mi matka, gdybyśmy były same.

Logan dobrze wiedział, że Simone Carrington pochodziła z biednej rodziny. Gdy jego ojciec ją poznał, pracowała jako kelnerka w przydrożnej restauracji w pobliżu miasta Lafayette.

- Najwidoczniej ojciec uważał, że powinnaś dostać więcej, a ja mniej. - Logan wykrzywił usta w grymasie udającym uśmiech. - W efekcie teraz jedna czwarta plantacji należy do ciebie.

Nicole była oszołomiona tą informacją i niezbyt pewna, czy ma się z niej cieszyć. Kochała ten dom i plantację, bo mieszkała tu od dwunastego roku

życia, ale teraz, kiedy zarówno jej ojczym, jak i matka nie żyli, czuła się tu nieco obco. Jakby była intruzem. I Logan z pewnością tak o niej myślał. Baczenie się jej teraz przyglądał, czekając najwidoczniej na jakąś reakcję.

Chyba jęknęła. Sama nie wiedziała czy naprawdę, czy też tylko tak się jej wydawało. W milczeniu wyszła na werandę, zeszła po schodkach do ogrodu i pędem podbiegła do żeliwnej ławki pod wielkim dębem. Usiadła odrętwiała, z trudem zbierając myśli.

Plantacja była teraz w części jej własnością! Co ona ma zrobić? Jak powinna postąpić? Jak zareagować?

Zatopiona w myślach, nie zauważyła zbliżającego się Logana. Bardziej wyczuła, niż spostrzegła jego obecność, gdy usiadł obok na ławce. Zesztywniała i odwróciła głowę.

- Płaczesz? - spytał.

- Nie. - Pograżona w nurtujących ją pytaniach, daleka była od łez.

- No, to o co chodzi? Nadal chcesz stąd wyjechać? O tym rozmyślasz?

- Nie, nie... Nie o tym myślałam, ale o mojej biednej matce. - Co prawda głowę miała pełną przeróżnych myśli, ale postawa Logana nie zachęcała do szczerzej rozmowy. - Nie martw się. Jutro zacznę się pakować. Wiem, jak bardzo ci zależy, żeby zostać panem na włościach i pozbyć się mnie...

- Opowiadasz znowu te same głupstwa. - Logan westchnął i chyba po raz tysięczny przeklął testament ojca, a zwłaszcza zapisane w legacie warunki. Bardzo mu były nie na rękę pertraktacje majątkowe z panną Nicole Carrington. Nie chciał żadnych kłótni ani sporów. Niestety, groziła mu utrata całej plantacji, w wypadku gdyby nie podporządkował się warunkom postawionym przez ojca.

- Jutro zacznę się pakować - powtórzyła z uporem tak zmęczonym głosem, że Logan poczuł się dotknięty. Myślałby kto, że ją wyrzucam na ulicę, skomentował w duchu ponury nastrój Nicole.

Nigdy nie udawał, że przepada za przybraną siostrą i jej matką. Na początku był pewien, że Simone czyha na pieniądze McNallych i chce zagarnąć plantację. Posunął się nawet tak daleko, że złożył jej wizytę i zaproponował czek na pokaźną sumę, byle opuściła miasto i znikła raz na zawsze z życia jego ojca.

Simone podarła czek i skrawki rzuciła mu w twarz. Najgorsze było to, że całą scenę obserwowała Nicole, która weszła do pokoju nie zauważona ani przez matkę, ani przez czerwonego jak burak, zawstydzonego Logana. Nikt nigdy nie patrzył na niego z taką nienawiścią, jak wtedy Nicole.

Z czasem Logan wmówił sobie, że jest mu najzupełniej obojętne, co sądzą o nim pani i panna Carrington. Po ślubie ojca opuścił rodzinny dom i nigdy do niego nie wrócił na stałe, z rzadka i na krótko odwiedzając ojca, i to też wyłącznie na jego wyraźną prośbę. W czasie tych wizyt był spięty, a do Nicole i Simon odnosił się z niemal jawną wrogością. Od śmierci ojca nie odwiedził plantacji ani razu, choć często o niej myślał. Przedziwne, że w tych myślach często pojawiała się również Nicole...

- Nie chcę, byś się pakowała - powiedział z naciskiem. - Będziesz tu mieszkała. Podobnie jak ja.

- Chyba żartujesz! - Nawet w półmroku widać było jej gniewne spojrzenie.

- Nie żartuję. - Tym razem przekonująco pokiwał głową. Widząc wyraz jej twarzy, dodał: - Słuchaj, Nicole, słuchaj uważnie, co mam ci do powiedzenia. Wiem, że wbiłaś sobie do głowy, iż cię nie znoszę. To nieprawda. Ja cię po prostu nie znam.

- Przestań kłamać, Logan. Nie byłam już małym dzieckiem, kiedy przyjechałeś do mojej matki, żeby jej zapłacić za zostawienie w spokoju twojego ojca. Obraziłeś ją śmiertelnie. Obraziłeś tym samym i mnie. Jesteś podłym człowiekiem.

- Miałem dobre intencje. Chciałem chronić ojca i nasz dom przed...

- Przed kobietą, którą kochał i która kochała jego?

- Ja słyszałem o niej... że...

- No jazda, mów dalej, mów do końca. Wypominasz mi, że jestem bękartem, że nie znam własnego ojca.

- Nie, nie, uspokój się, Nicole. Nie to miałem na myśli i dobrze o tym wiesz. Ja także kochałem moją matkę! Ojciec postanowił się z nią rozwieść dla jakiejś kelnerki z nieślubnym dzieckiem. Czy ty sobie wyobrażasz, jak ja się wtedy czułem? Twoja matka rozbiła małżeństwo moich rodziców, przez nią moja matka została alkoholiczką.

- Twoja matka zaczęła pić o wiele wcześniej. Tego małżeństwa nie trzeba było rozbijać, ono samo się rozpadło. Wcale mnie nie dziwi, że twój ojciec szukał zrozumienia i ciepła poza domem...

- Co ty o tym wiesz! - przerwał jej gwałtownie.

- Byłaś wtedy dzieckiem.

- Wcale nie, byłam już dużą dziewczynką. Wiem od twojego ojca, że Klara pochodziła z Chicago. Nienawidziła Południa, chciała wrócić do siebie, a ponieważ Lyle pod żadnym pozorem nie chciał się na to zgodzić, znienawidziła również jego.

- Ojciec tak mówił, by uspokajać własne sumienie. I chciał, żebyście z matką w to wierzyły... Wiesz, co ci powiem: przez minione dwa dni wydawało mi się, że wydorostałaś i dojrzałaś. Teraz widzę, że pozostałaś tą samą głupią gęsią...

- Jesteś wstrętny! - wykrzyknęła. - Ohydny! Nie mam zamiaru mieszkać z tobą na plantacji. - Odwróciła się i ruszyła w kierunku domu, rzucając przez ramię:

- Ani jednego dnia dłużej. Idę się pakować!

Ta sama święta dziewica co przed czterema laty! - rzucił Logan za odchodzącą Nicole, która stanęła jak wryta, a polem powoli wycedziła, zjadliwie się uśmiechając.

- Kiedy patrzę na ciebie, to się cieszę, że jestem jeszcze dziewczcą, że nie zrobiłam głupstwa. Dzięki, pomogłeś mi podjąć bardzo ważną decyzję - nie chcę znać mężczyzn!

- Nie miałaś kochanka na uniwersytecie? - spytał zdumiony, ale i nieco rozbawiony jej wybuchem.

- Miałam brać sobie kochanka, wiedząc, co wycierpiała za młodu moja matka? Doznała wielu upokorzeń, a ja tylko utwierdziłam się w przekonaniu, że mężczyźni są potworami. A ty potwierdzasz w całej rozciągłości tę regułę. I jeszcze coś, Logan. Masz rację, jestem głupią gęsią, tracąc czas na dyskusje z zarozumiałym, aroganckim...

- Ty mnie chyba dobrze nie zrozumiałaś, Nicole. Nie chcę, żebyś wyjeżdżała z plantacji. Musisz tu zostać, w przeciwnym wypadku...

- Stracę spadek, tak? Więc coś ci powiem, drogi pseudobraciszku. Niech stracę. Kocham to miejsce, ale mieszkanie tu z tobą byłoby piekłem.

To powiedziawszy, obróciła się na pięcie i ruszyła w kierunku domu, ale Logan podbiegł i chwycił ją za łokieć.

- Nie dotykaj mnie! - krzyknęła ze złością, usiłując wyrwać się z jego uścisku. - Nie życzę sobie, żebyś mnie dotykał!

Nagle Logan zapomniał o powodach, dla których się kłóca, zapomniał o plantacji. Widok tych płonących oczu i lekko rozchylonych, kształtnych ust wyzwolił w nim nieopanowaną żądzę. Chwycił Nicole oburącz i przyciągnął do siebie. Po chwili odretwienia zaczęła się rozpaczliwie szamotać w jego uścisku i okładać go bezładnie pięściami.

- Puść mnie! Natychmiast mnie puść...! - krzyczała rozwścieczona.

- Dlaczego? Aż tak mnie nienawidzisz?

- Właśnie tak!

Logan chrząknął z rozbawieniem i Nicole zastygła, zupełnie zaskoczona tą reakcją. Zmarszczyła brwi i zaczęła mu się bacznie przyglądać.

- Co tu jest zabawnego? Może myślisz, że ja jestem zabawna? Albo że pozwolę traktować się w ten sposób?

Miał odpowiedzi delikatnie odsunął złocisty kosmyk, zasłaniający usta Nicole. Przez długą chwilę patrzyli sobie w oczy.

- Włosy przeszkadzały ci. Teraz będziesz mogła wyraźniej wypowiadać swoje myśli. - Zaśmiał się, ale nie zwolnił żelaznego uścisku. Nicole nadal stała na palcach, niemal nie dotykając stopami ziemi, mocno przyciśnięta do męskiej piersi. - Nie wierzyłem, kiedy powiedziałaś, że jesteś jeszcze dziewczyną. Teraz jednak widzę, że nie kłamałaś. Zachowujesz się jak dzikuska, tak jakby nigdy nie dotykał cię mężczyzna.

- Nie boję się ciebie - odparła zduszonym szeptem. Na widok leniwego, zmysłowego uśmiechu Logana

Nicole przeszył dreszcz.

- To prawda, wcale się nie boisz - mruknął i przyciągnął ją do siebie, po czym bez zastanowienia przylgnął wargami do jej ust.

A Nicole stała niczym rażona piorunem, zezwalając na te niespieszną wędrówkę po jej policzkach, oczach...

Ogarnęła ją przedziwna, choć nie pozbawiona słodczy słabość, ale otrząsnęła się z niej natychmiast, gdy tylko Logan przestał ją całować. Westchnęła głęboko, a potem spytała, siląc się na surowy ton:

- Zabawiłeś się? Jesteś zadowolony? Puścisz mnie wreszcie?

Ostatnie pytanie niemal wykrzyczała, albowiem Logan pochwycił jej dłoń, gdy tylko zaczęła mówić. I chyba nie „zabawił się” zbyt, przynajmniej nie w takim sensie, jaki miała na myśli Nicole, gdyż wydawał się szczerze przerażony tym, co zaszło. Wciąż trzymał jej dłoń, jednakże coś w spojrzeniu Nicole kazało mu zrezygnować z dalszych prób „przełamania lodów”. Odstąpił wreszcie kilka kroków i powiedział:

- Dokończymy rozmowę rano.

- Nie ma czego kończyć. Wszystko już zostało powiedziane, a ten pocałunek, chociaż to niezbyt fortunne określenie, nazwijmy pożegnalnym. Weź sobie całą plantację. Nie chcę jej więcej oglądać na oczy. Ani jej, ani ciebie.

Logan miał szczerzy zamiar odłożyć rozmowę do następnego dnia, ale słowa Nicole wyprowadziły go z równowagi. Znowu chwycił ją w ramiona i zaczął namiętnie całować. To miała być swoista kara, może nawet zemsta... Jednakże niespodziewanie poczuł, że usta Nicole łagodnieją, poddają się. I

wtedy wstąpił w niego diabeł. Zaczął całować z żarliwością, o jaką się nawet nie podejrzewał, a ona nagle jęknęła i pogłębiła to miłosne zwanie warg.

Gdy po bardzo długim czasie ją puścił, musiał natychmiast pochwycić z powrotem, w przeciwnym wypadku Nicole runęłaby na ziemię. Po kilku sekundach uwolniła się z objęć Logana i pobiegła w stronę domu.

Do tej pory pan McNally lubił myśleć o sobie jako o człowieku rozsądnym, opanowanym, doskonale kontrolującym swe emocje. Patrząc w ślad za znikającą Nicole, zdał sobie sprawę, że zupełnie zapomniał o tych godnych pochwały cnotach.

I co teraz będzie? Jak on to wszystko naprawi? A raczej, co zrobi, by Nicole nie opuściła plantacji Piękność Południa? Przynajmniej jeszcze nie teraz... a najlepiej... nigdy...

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Nicole obudziła dobiegająca przez otwarte okno tęskna pieśń o kobiecie skrzywdzonej przez mężczyznę. To gospodyni Darcy rozpoczynała swój dzień. Do sypialni wpadały pierwsze nieśmiałe promyki słońca. Przedarły się przez parawan szumiących dębów i teraz układały w ruchomy deseń na podłodze z cyprysowego drewna. Logan jest pewno wściekły, pomyślała. Na pewno nie lubi być tak wcześnie budzony, zwłaszcza że gospodyni nie była obdarzona zbyt melodyjnym głosem.

Już całkowicie rozbudzona, Nicole raźnie wstała, narzuciła na koszulę nocną niebieski szlafroczek, uczesała się przed lustrem i związała włosy białą wstążką.

Gdy wyszła z sypialni, zobaczyła gospodynię ładującą brudną pościel do wielkiego wiklinowego kosza. Darcy była kobietą w latach. Wysoka i przykości, miała mysie włosy opadające jej zwykle na niebieskie oczy, ale dzisiaj wyjątkowo zaczesła je do góry i spięła na czubku głowy. Jako gospodyni pracowała u Lyle'a McNally'ego od niepamiętnych czasów. Była tu na długo przed tym, zanim Nicole i jej matka zamieszkały na plantacji. O rodzinie wiedziała absolutnie wszystko, a jeśli coś jej umknęło, to węszyła, póki nie wywęszyła.

Uwielbiała Nicole, dla której była drugą matką. Na widok swej pupilki zafrasowała się.

- Ojej! Obudziłam cię. Przepraszam, ale tak mi było dziś rano lekko na duszy, że zaczęłam śpiewać. Cały dom wydaje mi się weselszy.

- A mnie wręcz przeciwnie. I wcale nie jest mi wesoło.

- Przejdzie ci, duszko - odparła starsza kobieta. - Wiem, że bardzo kochałaś swoją mamę, ale ona stamtąd, gdzie jest, wcale nie chce oglądać cię smutnej. Jesteś młoda, życie przed tobą...

- Wiem, wiem, wszystko wiem, Darcy. Ale dziś wydaje mi się, że już nigdy nie będę szczęśliwa,

- Chodź, duszko, do kuchni, zrobię ci pyszną jajecznicę, przysmażę ziemniaki...

- Nie, nie! Nie czuję się głodna. Proszę, nie rób sobie kłopotu...

- Żaden kłopot. Została masa smażonych kartofli ze śniadania pana Logana. Tylko dorzucić jajka...

- Logan już wstał? - zdziwiła się Nicole.

- Aha. Wstał, zjadł i właśnie wyszedł. Powiedział, że chce obejrzeć pola trzcinowe... Nie wiem, po co, bo tam jest okropnie mokro. Błoto...

- Pewno chce obejrzeć swoje dziedzictwo - odparła Nicole sucho. - Napiję się kawy i zabiorę do roboty - oświadczyła.

- A jaką ty znowu masz robotę, duszko? Odpocznij. Potrzeba ci odpoczynku. I to solidnego...

- Muszę się spakować i poszukać jakiegoś przyzwoitego mieszkania...

- Co ty opowiadasz, dziecko? Tu jest przecież twoje mieszkanie.

- Mama umarła i wszystko się zmieniło, Darcy. To jest dom Logana. I chyba rozumiesz, że ja z tym człowiekiem nie mogę mieszkać pod jednym dachem...

Darcy zaniemówiła i poszła za Nicole do kuchni, pełnej smakowitych zapachów. Nicole naląła sobie kubek kawy, z koszyczka wzięła kilka bułeczek upieczonych tego ranka przez Darcy i usiadła za stołem. Gospodyni stanęła za nią.

- Pan Logan długo tu nie mieszkał i pewno wcale mu się tu nie spodoba - powiedziała. - Nie byłby tu szczęśliwy. Nie po tak długim czasie spędzonym w Shreveport. To przecież duże miasto, pełno-tam różnych atrakcji i... - Darcy mruknęła coś niewyraźnie.

- Też mi się tak wydawało, ale wczoraj wieczorem Logan powiedział, że chce tu zamieszkać na stałe. Do głowy mu uderzyło, od kiedy stał się właścicielem rodzinnej plantacji.

- Może tak, a może nie. Ja tam wiem jedno... - Darcy westchnęła, podpierając się na długim kiju szczotki. - Ja wiem, że stary pan Lyle w grobie by się przewrócił, gdyby się dowiedział, że panienska Nicole chce opuścić plantację.

- No, to mu tego nie mów. Już podjęłam decyzję i nie mam zamiaru jej zmieniać. Na widok Logana ogarnia mnie szewska pasja. - I zaraz dodała w duchu, że zgodnie z prawdą powinna określić tę pasję zupełnie innym przymiotnikiem. Co też ten Logan sobie wyobraża? Może myśli, że pozwoliła się obcałowywać, by wkupić się w jego łaski, powodowana chciwością i wyrachowaniem? Przecież to samo zarzucił kiedyś jej matce.

Na twarzy Darcy zagościł niepokój. Usiadła naprzeciwko Nicole.

- Duszko, kochanie, przemyśl to jeszcze, nie działaj pochopnie. A może na plantacji przyda się mężczyzna? A poza tym nadal uważam, że on długo tu nie wytrzyma. Jest podobny do swojej matki, a ona też wolała życie w wielkim mieście. Tutaj wiecznie narzekała na nudę i brak towarzystwa. Brakowało jej gwaru, ruchu, a Logan jest jej nieodrodnym synem. Szybko zatęskni do miasta i gromady pańienek.

- Mówisz o nim tak, jakby był playboyem - wyrwało się Nicole w obronie Logana. - On chyba jest inny...

- Może i nie powinnam chlapać ozorem, bo właściwie to nie wiem, jaki on jest - przyznała Darcy. - Chociaż to i owo słyszałam. Tak czy inaczej ma już trzydzieści cztery lata i nie ożenił się... To coś znaczy.

- Może on po prostu nie lubi kobiet - podsunęła Nicole.

Darcy tylko zarechotała, a Nicole wzruszyła ramionami. Cóż ją właściwie obchodzi, czy Logan ugania się za kobietami, czy nie. Ważne, by ona sama nie stała się obiektem jego zalotów. Przełknęła ostatni kęs bułeczki, dopiła kawę i wstała.

- Idę na górę i zabieram się do pakowania. - Widząc zaciśnięte usta gospodyni, dodała: - Nic się nie martw, Darcy. Ty nie stracisz pracy. Logan dobrze wie, że nie znajdzie nikogo, kto prowadziłby dom tak świetnie, jak ty to robisz.

- Mnie tam jest wszystko jedno, stracę pracę czy nie. Zawsze znajdę inną. Nawet nie wiem, czy będę chciała tu zostać, jeśli ty wyjedziesz, duszko...

- Nie mów tak, kochana, nie mów! - wykrzyknęła Nicole i do oczu napłynęły jej łzy. Otarła je szybko i pobiegła na piętro.

Mniej więcej po godzinie wszystkie ubrania, leżały już w stosie na łóżku, a Nicole składała pojedyncze sztuki i układała je w kartonowych pudełkach. Weszła właśnie do garderoby po dalsze kartony, kiedy usłyszała pukanie do drzwi sypialni.

- Wejdz, Darcy, jestem w garderobie. Przyniosłaś pudełka, bo te już mi się kończą?

Zamiast odpowiedzi Darcy usłyszała tuż za sobą głos Logana:

- Co ty, do diabła, wyrabiasz?

- Ja... ja... - wybąkała zaskoczona, ale natychmiast wzięła się w garść i dość ostro odparła: - Co za głupie pytanie! Przecież widzisz, że się pakuję.

- Pytanie może i było głupie, ale to ty robisz z siebie idiotkę - odciął się. Stał w drzwiach małej garderoby, tarasując wyjście.

- Wolno ci myśleć, co chcesz, ale przestań mi przeszkadzać. A przede wszystkim przepuść mnie, bo chcę stąd wyjść.

- Nie. - Oparł się nonszalancko o futrynę. - Teraz będziesz musiała mnie wysłuchać, nie masz dokąd uciec.

- Nie interesuje mnie, co masz jeszcze do powiedzenia, i nie mam zamiaru o niczym rozmawiać. - Nicole bardzo źle się czuła w niewielkiej zamkniętej przestrzeni bez okna. Miała wrażenie, że za chwilę zacznie się dusić. - Wczoraj wieczorem wszystko już sobie powiedzieliśmy. - Nagle uświadomiła

sobie, że wczoraj wieczorem robili jeszcze coś innego. Na wspomnienie tego zaczerwieniła się aż po korzonki włosów.

- Niestety, wczoraj wieczorem zbyt wiele mówiłaś i niezbyt uważnie słuchałaś - odparł Logan.

- Może słuchałabym pilniej, gdybyś mówił do rzeczy, zamiast pleść bzdury...

- W buzi to ty jesteś mocna, moja miła Nicole - odciął się Logan. - Ale z logiką trochę gorzej.

- Po co tu właściwie przyszedłeś? Powinieneś teraz odkorkowywać szampana, by wznieść toast. Zostajesz wreszcie panem na całych włościach. Jedynym dziedzicem! Ja podpiszę wszystko, co trzeba, zrzekam się swojej części spadku. A może po moim wyjeździe automatycznie staniesz się właścicielem całej plantacji?

- Wczoraj wieczorem powiedziałem ci wyraźnie, że chcę, byś została w tym domu - powiedział, nie odpowiadając na jej pytanie. Po raz kolejny doszedł do wniosku, że chyba zwariował, skoro nieustannie nalega, by Nicole została w jego rodzinnym domu. Jeszcze żadna kobieta nie zawróciła mu tak w głowie, no może z wyjątkiem Tracie, ale to było dawno... Ilekroć to wspominał, przeklinał swoją głupotę i odgrażał się w myślach, że już nigdy więcej nie pozwoli wystrychnąć się na dudka.

A miało to miejsce wkrótce po ślubie ojca z Simone, zaraz po tym, jak wyprowadził się z rodzinnego domu. Przy jakiejś okazji poznał agentkę z biura handlu nieruchomościami. W tym czasie czuł się bardzo samotny i był szczególnie podatny na kobiece wdzięki. Tracie zauroczyła go urodą i poczuciem humoru. Po bliższym poznaniu i zasmakowaniu w jej pocałunkach uznał, że jest zakochany i chce założyć rodzinę. Dopiero gdy już zamieszkali razem, dowiedział się, że ona ma męża przebywającego czasowo za granicą. Powiedziała mu to dopiero wtedy, gdy zaproponował jej małżeństwo.

Z przygody wyniósł trwały uraz i twarde postanowienie, że już nigdy nie pozwoli się omotać żadnej kobiecie. Na kilka chwil zapomniał o tym przyrzeczeniu, dał się ponieść emocjom, utonął bez reszty w oczach Nicole, pozwolił, by jego czynami kierowało pożądanie.

- Nie wiem, o co ci chodzi i co kombinujesz, ale podejrzewam, że nie mówisz szczerze. Jestem ci potrzebna jak dziura w moście.

- Skąd ty możesz wiedzieć, co mi jest potrzebne? Nie widziałaś mnie od czterech lat.

- Dość tej gadaniny, Logan. Puść mnie, chcę stąd wyjść. - Próbowała go odepchnąć, ale on ani drgnął. - Ja nie lubię ciebie, ty nie lubisz mnie. To była

plantacja twojego ojca i masz do niej pełne prawo, zapis czy nie zapis. Nie mam i nie będę miała pretensji. Proszę cię tylko o jedno: pozwól mi stąd wyjść, muszę się w końcu spakować!

- Chcesz mi oddać wszystko, mimo że spędziłaś tu tyle lat? Aż trudno w to uwierzyć.

- Ponieważ jesteś taki, jaki jesteś, i bardzo różnisz się ode mnie. Ja cenię inne wartości niż pieniądze.

- Tak źle mnie osądzasz?

- Zawsze miałeś pieniądze i przyzwyczyłaś się je traktować jak najwyższe dobro.

Nie mógł pojąć, dlaczego jej mało pochlebna opinia tak bardzo go zabolala. Owszem, lubił pieniądze i przez ostatnie dziesięć lat ciężko pracował, by mieć ich więcej, ale to jeszcze nie powód, by widzieć go w tak złym świetle i przypisywać mu bezduszność.

- Skoro nie chcesz tu zostać, to dokąd zamierzasz się przeprowadzić? - zainteresował się. - Masz jakieś oszczędności?

- Moje finanse to nie twoja sprawa.

- Wybacz, ale po części również moja.

- Co takiego? - obruszyła się.

- Zyski z plantacji trafiały do twojej matki, tak?

- Tak, ale matka nie żyje i muszę mieć na początek jakieś środki do życia.

- Oczywiście, że musisz, ale czy zdajesz sobie sprawę, że jeśli zrezygnujesz z zapisu testamentowego, to utracisz pewne źródło dochodu? Wpływy pozostaną w mojej gestii, dopóki nie wyjdiesz za mąż lub nie osiągniesz dwudziestu pięciu lat. Takie obwarowania są w testamencie ojca.

- To niemożliwe! Kłamiesz! To, że mama umarła, nie oznacza jeszcze, iż ty sprawujesz teraz pieczę nad moimi finansami...

- Nie kłamię. Najwidoczniej ojciec uznał, że potrzebujesz opiekuna do czasu osiągnięcia pełnej dojrzałości.

Prawdziwej, a nie tylko takiej na papierze. Ustanowił mnie twoim opiekunem na wypadek śmierci twojej matki przed ukończeniem przez ciebie dwudziestu pięciu lat, o ile do tego czasu nie wyjdiesz za mąż.

Boże, Boże, co ja teraz zrobię, pomyślała. Jeśli Logan mówi prawdę, to nie mogę się wyprowadzić, póki nie znajdę jakiejś pracy i nie będę miała dochodu niezależnego od dywidendy z plantacji. A szukanie pracy może potrwać nawet kilka miesięcy... Ogarnęła ją wściekłość.

- Dlaczego mi tego nie powiedziałaś wczoraj wieczorem! - krzyknęła ze złością.

- Przecież próbowałem, ale nie byłaś zainteresowana niczym, co mówiłem.

- Nieprawda. - Milczała przez długą chwilę. - Ale teraz, skoro już znam prawdę, to widzę proste wyjście z sytuacji, bo przecież nie przypuszczam, byś z czystej zemsty lub złośliwości usiłował zatrzymać mnie tutaj siłą. Od ciebie zależy uwolnienie części moich funduszy, bym mogła się urządzić. Wystarczy, że wydasz dyspozycję bankowi, a będę mogła znaleźć sobie własne lokum.

- Masz tutaj własne lokum, jak to nazywasz. Nie potrzebne ci jest inne. - Mówiąc to, kiwał się rytmicznie to do przodu, to do tyłu. Nicole pomyślała, że specjalnie się z nią drażni, jakby chciał podkreślić, że nie traktuje jej poważnie.

Otworzyła usta, żeby ostro zareplikować, ale nagle się załamała. Gniew pozostał, lecz opuściły ją siły. Dyskusja z Loganem McNallym nie miała sensu. Tak jak zresztą z każdym okrutnym i zadufanym w sobie człowiekiem. Zawsze był pyszałkiem.

Kiedy tak stała z otwartymi ustami i wpatrywała się w milczeniu w przestrzeń, Logan zapytał:

- No i co? Nie wypowiesz słów, którymi chciałaś mnie obrzucić? Zabrakło ci odwagi? Uważasz mnie pewno za jakiegoś potwora...

- Zejdź mi z drogi. Chcę wyjść z garderoby - powiedziała po chwili spokojnym, lodowatym głosem, co tak zdumiało Logana, że cofnął się o kilka kroków. Był przygotowany na obraźliwe słowa, groźby, a nawet płacz. Zachowanie i ton Nicole zbiły go z pantałyku i dały mu do myślenia. Najwidoczniej nie jest ona taką bezradną istotką, na jaką wyglądała.

- No dobrze, więc co zamierzasz robić? - spytał.

- Powiem ci po rozmowie z adwokatem - odparła.

- Możesz sobie nająć całą rzeszę prawników. Jestem pewien, że każdy z nich poradzi ci, byś tu została.

- A ja wcale nie jestem tego pewna...

- Wysłuchaj mnie spokojnie, Nicole. Nie przyszedłem tu na górę, by się z tobą kłócić. Mimo że zaczęliśmy trochę niefortunnie, sądzę, że uda się nam dojść do rozsądnego kompromisu.

Nicole zdjęła z wieszaków kilka sukienek i cisnęła je z furją na łóżko, a następnie podeszła do Logana, stanęła naprzeciwko niego i krzyżując ręce na piersiach, spytała:

- Niezbyt dobrze rozumiem twoje intencje i te naciski na to, bym pozostała na plantacji. Zdradź mi słodką tajemnicę, o co tutaj chodzi? Starasz się być miły, a właściwie przymilny, a przecież oboje wiemy, że tak naprawdę to

wcale mnie tu nie chcesz. Twoje nalegania sugerują, że odniósłbyś jakąś korzyść z mojego pozostania. Jaką? Bo jestem pewna, że nie chodzi ci o moje dobro.

Od kiedy pracował jako wykładowca na uniwersytecie Luizjany, Logan spotkał na swojej drodze wielu wpływowych ludzi, którzy, gdyby chcieli, mogliby zamienić jego życie w piekło. Przed żadnym nigdy nie stracił kontenansu. Ale teraz, spoglądając Nicole w oczy, nagle poczuł się zmuszony odwrócić wzrok.

- Pewno myślisz, że jestem człowiekiem bez serca - mruknął, zwalczając pragnienie wyciągnięcia ręki i pogłaskania Nicole po policzku.

- Bo jesteś bez serca - odparła. Zabrzmiało to niemal zjadliwie. - No mów, po co ci jestem potrzebna?

Zastanawiał się, czy powinien, i czy może być z nią szczery. Pół nocy spędził na zastanawianiu się nad własnym stosunkiem do Nicole Carrington i do plantacji. Tuż przed zaśnięciem doszedł do zadziwiającej konkluzji. Po prostu nie potrafił sobie wyobrazić plantacji bez Nicole. I co ważniejsze, nie mógł pojąć jednego bez drugiego. Westchnął zrezygnowany, włożył ręce do kieszeni i podszedł do okna. Zieleniejące już pola trzciny i ich zapach uświadomiły mu nagle, że właśnie tego było mu brak przez wszystkie minione lata. Nie odwracając głowy, powiedział:

- Być może wczoraj zbyt głośno prychałaś i nie dotarło do ciebie to, co mówiłem... - Ponieważ nic nie odpowiedziała, odwrócił głowę i zobaczył, że Nicole ze zmarszczonym czołem wpatruje się w trzymaną w ręku pozytywkę;

- Co to jest? Co ci się stało?

Nicole ocknęła się i odłożyła pozytywkę między ubrania leżące w stosie na łóżku.

- Przepraszam, zamyśliłam się - wyjąkała.

- Czy ta pozytywka łączy się z jakimiś szczególnymi wspomnieniami? - spytał.

- Mama dała mi ją na pierwsze urodziny, jakie spędziłam na plantacji... Mam wrażenie, że to było całe wieki temu...

Logana nawiedziła przemożna chęć wzięcia Nicole w ramiona, pogłaskania jej jedwabistych włosów i ukojenia czułymi słowami. Ale by się wpakował! Miał utrwaloną reputację człowieka twardego i nie znoszącego emocjonalnego mazgajstwa. Jednakże widok Nicole pogrążonej w głębokim smutku bardzo go poruszył. Nawet więcej - wstrząsnął nim. Ona nie zasłużyła na taki los... Nie podchodząc bliżej, aby nie ulec chwilowej słabości, powiedział:

- Czas ukoi ból, Nicole.

Chociaż zabrzmiało to bardzo zdawkowo, zdumiona uniosła głowę. Chyba po raz pierwszy w życiu usłyszała z ust Logana słowa sympatii.

- Straciłam nie tylko matkę, ale jedyne przyjaciela - mruknęła cicho.

- Ja też jestem zupełnie samotny... - odparł.

- Wiem. - Wyprostowała się i ruszyła z powrotem do garderoby po resztę rzeczy. Gdy przechodziła obok Logana, ten chwycił ją mocno za ramię.

- Zapomnij o tym niemądrym pakowaniu. Nigdzie nie jedziesz.

Bez powodzenia usiłowała się wyrwać. Poczzerwieniała ze złości i spojrzała mu prosto w oczy. Już miała powiedzieć dosadnie, co sądzi o takim zachowaniu, lecz powstrzymał ją wyraz twarzy Logana: patrzył na nią płomiennym wzrokiem, a usta zaciskał z taką mocą, że tworzyły cienką linię. Co się z nim dzieje? Postanowiła wziąć się w garść i zapytała najspokojniej, jak potrafiła:

- Nie podałeś ani jednego rozsądnego powodu, dla którego powinnam zmienić zdanie i zostać na plantacji.

- Wymieniłem wiele rozsądnych powodów. Choćby taki, że plantacja jest od bardzo dawna twoim domem. I wiem, że w głębi serca pragniesz tu zostać.

- Masz po części rację. Nie miałam zamiaru się wynosić, póki nie usłyszałam, że ty zamierzasz tu zostać.

- Ja nie mam wyboru...

- Ja też nie mam wyboru. Ty zostajesz, ja muszę wyjechać.

- Aż tak mnie nienawidzisz?

Nie potrafiła wytrzymać spojrzenia jego szarych oczu i przeniosła wzrok na jakąś plamę na podłodze. Czyżby rzeczywiście dojrzała w spojrzeniu Logana żal i coś jeszcze... Coś, czego nie potrafiła zdefiniować, a co ją przerażało, dotyczyło bowiem jej osoby. Pomyślała, że nie ugnie się, nie podporządkuje woli Logana. Nie wolno jej zapomnieć o przeszłości ani uwierzyć, że jej przybrany brat stał się nagle innym człowiekiem. Nie czuła jednak do niego nienawiści, wbrew temu co sądził. Podejmując decyzję o wyjeździe z plantacji, kierowała się zupełnie innymi przesłankami.

- Moja matka uczyła mnie, że powinnam raz na zawsze wykreślić ze swego słownika pojęcie „nienawiść”. A ostatnio często powtarzała, że powinnam ci wybaczyć wszelkie zło, jakiego od ciebie doznałyśmy.

- Przyznam ci się do czegoś... - odezwał się Logan po długiej chwili głuchoj ciszy. - Wkrótce po ślubie Simone zadzwoniła do mnie... Zaproponowała, abyśmy zapomnieli o przeszłości i zaczęli wszystko od nowa. .. Powiedziała też, że wszystko mi wybacza...

- Dlaczego się z nią nie pogodziłeś?
- Wtedy wydawało mi się, że to ojciec kazał jej zadzwonić. Nie mogłem uwierzyć w szczerą intencję Simone, zwłaszcza że ty mi chyba nigdy nie wybaczyłaś...
- Masz rację, nie wybaczyłam. I nie mam najmniejszej ochoty rozmyślać o tym przez resztę życia. A tak by się działo, gdybym została razem z tobą pod jednym dachem.
- Mam nadzieję, że się mylisz, Nicole. A teraz mnie wysłuchaj. Powiem ci wszystko: ojciec zapisał ćwiartkę plantacji tobie i ćwiartkę mnie...
- Nic z tego nie rozumiem... Z tego, co wiem, Lyle nie miał żadnej innej rodziny, żadnych bliskich krewnych. Komu zapisał drugą połowę?
- Naszym małżonkom. Twojemu mężowi ćwiartkę i ćwiartkę mojej żonie.
- Przecież nie mamy...
- No właśnie, jesteśmy wolnymi ptaszkami. Ale ojciec tak to sobie wymyślił...
- Nie widzę problemu - wzruszyła ramionami. - Mogę natychmiast scedować moje dwie ćwiartki na ciebie...
- Żeby tak było można! Mój starszek był chytry. W testamencie jest warunek, że oboje mamy mieszkać na plantacji przez sześć miesięcy, nim zapis się uprawomocni. Jeśli tego nie zrobimy, to majątek przepada na rzecz stanu Luizjana i ma nim administrować fundacja spuścizny historycznej. Niech sobie turyści oglądają jedną z ostatnich plantacji trzciny...
- Wreszcie prawda wyszła na jaw - wycedziła Nicole oskarżycielskim tonem. - Jeśli się wyniosę, to nie tylko utracę swoją część, ale ty także utracisz swoją, tak?
- Niestety, tak to wygląda. Mój ojciec właśnie tak zdecydował. Mnie to się bardzo nie podoba, no i tobie pewnie też. Ale co mamy robić...
- Ciekawa jestem, dlaczego moja matka pozwoliła mu sporządzić taki bezsensowny testament. Przecież musiała wiedzieć o tym zapisie, jak sądzisz?
- Z pewnością. Twoja matka i mój ojciec być może wpadli na ten idiotyczny pomysł wspólnie. Może pomyśleli sobie, że w ten sposób pomogą nam się pogodzić, a może nawet zaprzyjaźnić...
- Lyle wielokrotnie prosił, namawiał i nawet błagał syna, by powrócił na plantację i zamieszkał z jego nową rodziną, ale Logan był nieprzejednany i to wcale nie dlatego, że miał do ojca żal. Nic podobnego. Po prostu uważał, że w tej nowej rodzinie nie ma dla niego miejsca, że czułby się obco.
- Rzeczywiście idiotyczny pomysł. Bo chyba było tak, jak mówisz... Głupi pomysł. Warunek o wspólnym zamieszkaniu przez sześć miesięcy jest nie do

przyjęcia. A gdybyśmy oboje postanowili założyć rodzinę? Wtedy trudno byłoby się tutaj wszystkim pomieścić.

- Wiedziałem, że nie będziesz zbyt szczęśliwa, gdy poznasz szczegóły testamentu.

- Szczęśliwa! Ba! Od lat nie jestem zbyt szczęśliwa. I chyba już nigdy nie będę... Twój ojciec był szalony... Wiesz co... A czy nie można by obalić testamentu?

- Próbując udowodnić, że ojciec był chory na umyśle? - Logan skrzywił się. - Nie chciałbym tego robić. Chociaż czasami aż mnie korci...

- Masz rację, ja też nie chciałabym publicznie robić z niego człowieka niespełna rozumu.

- Co wobec tego pocniemy? - spytał Logan. - To znaczy, co ty zamierzasz?

- A co ja mogę w tej sytuacji zrobić? - Zamyśliła się. Logan kontrolował finanse. Jeśli się teraz wyprowadzi, wszystko przepadnie. Pieniądze i plantacja. - Ty przecież...

- Nie ja cię wpakowałem w tę sytuację, i nie ja mogę cię z niej wyciągnąć. Decyzja należy do ciebie. I nie patrz na mnie tak, jakbyś szukała miejsca, w które chcesz wpakować mi nóż.

- Wcale tak nie patrzę, po prostu czekam, aż znajdziesz jakieś rozwiązanie. Jesteś dobry w interesach...

- Nic nie mogę zrobić. Absolutnie nic. I niech ci nie przyjdzie do głowy pomysł, żebyśmy tylko udawali, że mieszkamy razem. Adwokat ojca ma obowiązek przysyłania osoby, która będzie to sprawdzać.

- W głowie mi się nie mieści, że Lyle mógł być tak przebiegły.

- Kierowały nim szlachetne intencje, tego jestem pewien. Sama mi powiedziałaś, że nie spodziewałaś się żadnego spadku, a on obdarował nas po równo. Dostaniesz swoją część, jeśli tylko schowasz te ubrania z powrotem do garderoby...

- Pół roku? Z tobą pod jednym dachem? Wykluczone. Poza tym w czasie tych sześciu miesięcy mogę przecież wyjść za mąż.

Logan skrzywił się, chrząknął kilka razy, a potem bardzo uroczyście oświadczył:

- Chyba znalazłem wyjście z sytuacji. Łamałem sobie nad tym głowę przez kilka dni, wahałem się, rozważałem sprawę pod każdym kątem i obecnie dochodzę do wniosku, że jest to jedyne rozsądne rozwiązanie...

- Masz rozwiązanie...? To wspaniale! - Nicole rozpromieniła się. - Dlaczego nie powiedziałaś tego od razu? No, jaki masz pomysł?

- Nie powiedziałem ci wcześniej, bo chciałem wszystko raz jeszcze przemyśleć, usłyszeć twoją opinię, poznać twoje zdanie na temat testamentu...

- Po co?

- Jeśli zastanowisz się nad wszystkimi faktami, to dojdiesz o wniosku, że innego wyjścia nie ma, że moja propozycja jest nie do odrzucenia.

- Brzmi to wszystko bardzo groźnie i przestaje mi się podobać. Ale mów!

- Jestem pewien, że ją zaakceptujesz jako najrozsądniejszą. ..

- Powiesz mi wreszcie?!

- Powinniśmy się pobrać. Ty i ja. Stwórzmy rodzinę i zamieszkajmy na plantacji, musimy wytrzymać ze sobą pół roku.

Wpatrywał się intensywnie w jej oczy.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

Nicole osłupiała. Najpierw sądziła, że źle usłyszała, ale gdy wreszcie dotarło do niej, co Logan powiedział, wykrzyknęła z oburzeniem:

- Ty naprawdę zwariowałeś! Postradałeś zmysły tak jak mój szanowny ojczym. Mielibyśmy się pobrać? Przecież się nienawidzimy!

- Wczoraj wieczorem przez chwilę miałem wrażenie, że nie jestem ci tak bardzo wstrętny. Twoje zachowanie...

- Wczoraj wieczorem byłam w szoku i moje zachowanie mogło... Tak, mogłam działać irracjonalnie.

- To zresztą nie ma żadnego znaczenia. Moja propozycja nie ma nic wspólnego z tamym pocałunkiem.

- Za żadne skarby nie wyjdę za ciebie. Żebym nawet miała... - Nie zdążyła dokończyć, bo Logan przerwał jej pytaniem:

- Nawet za cenę uratowania plantacji? - Powiedział to z takim żalem w głosie i z takim błagalnym spojrzeniem, że Nicole poczuła się speszona i nieco winna.

Właściwie z jakiego powodu? Przecież nie powinno jej obchodzić, że Logan jest rozczarowany czy wręcz niezadowolony.

- Trudno mi uwierzyć, że tak bardzo ci zależy na plantacji - odparła.

- Tu jest mój rodzinny dom.

- Nie traktowałeś go tak w ostatnich latach... Podejrzewam nawet, że to nie sentyment teraz tobą kieruje, lecz wyrachowanie.

- Powody, dla których chcę zachować plantację, to moja sprawa - odparł zjeżony. - Natomiast jeśli o ciebie idzie, to byłabyś skończoną idiotką, gdybyś zrezygnowała z takiego majątku tylko dlatego, że mnie nie lubisz.

- Pieniądze to nie wszystko.

- Święta racja, pieniądze to nie wszystko. - Machnął ręką.

- Żadasz ode mnie, abym dla pieniędzy sprzedała ciało, duszę, moją dumę i szacunek dla siebie... - powiedziała drżącym głosem, gdyż nagle oblała ją fala żaru na myśl, że mogłaby zostać jego żoną.

- Nie ma powodu, byś cokolwiek sprzedawała. Proponuję ci białe małżeństwo. Bez żadnych zobowiązań. Po sześciu miesiącach będziesz mogła wystąpić o rozwód i pójść własną drogą, nie oglądając się za siebie. Staniesz się wolna i bogata, a ja będę ci życzył na drogę wszystkiego najlepszego.

- I po sześciu miesiącach będę mogła odsprzedać ci moją połowę plantacji?

- Oczywiście! Otrzymasz ode mnie pełną cenę rynkową. To chyba dobre wyjście?

Byłoby dobre, gdyby nie chodziło o Logana. Ale Logan wyrządził wielką krzywdę matce. Posądził ją o wyrachowanie. Czy pomimo tego powinna przystać na jego propozycję i oddać mu tak wielką przysługę?

- Nie mogę dać ci od razu odpowiedzi - odparła po dłuższej chwili. - Muszę się nad tym dobrze zastanowić.

Logan uświadomił sobie, że przez cały czas trzyma dłoń na ramieniu Nicole. Właściwie powinien ją czym prędzej cofnąć, ale nie potrafił.

- Nad czym tu się zastanawiać? - spytał. - Przecież to jest fantastyczne rozwiązanie.

- Może dla ciebie, ale ja traktuję małżeństwo bardzo poważnie. I nadal nie wiem, czy wytrzymałabym z tobą pod jednym dachem aż sześć miesięcy. Zwłaszcza po...

- Po czym? - zapytał zniecierpliwiony, gdy zamilkła, nie kończąc zdania. Czekał bardzo długo, nim otrzymał odpowiedź:

- Po tym twoim wygłupie z pocałunkiem.

- O Boże! Już ci raz powiedziałem, że to nie miało nic wspólnego z moim pomysłem małżeństwa. Obiecuję, że wygłup, jak to nazywasz, już się nie powtórzy.

- Nie chcesz go powtórzyć? - zapytała niewinnym głosem.

- Nie... Tak...

Niech to wszyscy diabli...! - Jeśli chciała go zaskoczyć, to jej się udało. Spojrzał na jej rozchylone, wilgotne wargi i zanim zdążył cokolwiek pomyśleć, jego dłoń z ramienia powędrowała na kark Nicole.

- Logan...! - wyszeptała, a oczy jej pociemniały. To mu pomogło oprzytomnieć. Cofnął się o krok,

oderwał rękę od karku Nicole, obrócił na pięcie i ruszając szybkim krokiem w kierunku holu, rzucił jeszcze przez ramię:

- Przyślę Darcy, żeby ci pomogła ułożyć wszystkie rzeczy z powrotem w szafie. - I nim Nicole zdołała cokolwiek odpowiedzieć, zniknął, pozostawiając ją w stanie wielkiego poruszenia, z sercem bijącym jak szalone.

- Bardzo mi przykro, panno Carrington, ale moim obowiązkiem, jako wykonawcy postanowień testamentowych pana Lyle'a McNally'ego jest nadzór nad ścisłym wykonaniem wszystkich zapisów. Wiem, jak one mogą być dla pani trudne do przyjęcia, ale...

- Będę z panem szczerą, panie Thorndyke... - przerwała opanowanym głosem Nicole, chociaż miała wielką ochotę nawrzeszczyć na tego uśmiechniętego adwokata rozpartego za biurkiem, którego prawdopodobnie nie obchodziły niczyje uczucia i w ogóle nic więcej, poza wysokością

honorarium. - Gdyby nie to, że plantacja przepadłaby na rzecz stanu Luizjana, już dawno spakowałabym manatki i wyjechała.

- Jestem przekonany, że mój zmarły klient i zarazem przyjaciel liczył na pani przywiązanie do tego miejsca. I chyba nie zażądał zbyt wiele, biorąc pod uwagę potencjalne korzyści. Nie do pogardzenia jest już nawet sam roczny dochód ze sprzedaży trzciny, inkasowany przez minione cztery lata przez pani matkę. A chociaż stary dom wymaga pewnej renowacji, to jednak jego rynkowa wartość jest olbrzymia. Tak, tak, pani spadek przedstawia dużą wartość, nie do pogardzenia.

Przez cały ubiegły tydzień, od chwili gdy Logan złożył jej nieoczekiwaną propozycję małżeństwa, Nicole starannie go unikała, co zważywszy rozległość majątku, nie było zbyt trudne. Tylko posiłki jedli razem, jedno naprzeciwko drugiego, prowadząc wymuszoną konwersację na obojętne tematy. I przez ten cały tydzień Nicole rozmyślała nad swoją decyzją, nad problemami dumy, szacunku do samej siebie i przede wszystkim spokoju sumienia. To była jedna strona zagadnienia, druga to pieniądze. Co jest warte więcej? Teraz, gdy adwokat wspomniał o wartości spadku, odparła:

- Niech pan mi wierzy, panie Thorndyke, że jestem świadoma powagi sytuacji... - Po tych słowach wstała.

Adwokat też wstał i wyszedł z biurka. Ujmując dłoń Nicole, powiedział:

- Cieszę się, że pani dogłębnie rozważa problem. Byłbym zawiedziony, gdyby straciła pani spadek. Pan Logan McNally też byłby niesłychanie zawiedziony, gdyby stracił swoją połowę. Podczas rozmowy, jaką z nim przeprowadziłem przed paroma dniami, pan McNally wyrażał wielką troskę o zabezpieczenie pani potrzeb...

Moich potrzeb! Dobrze sobie, pomyślała z ironią Nicole. Loganowi zależy tylko i wyłącznie na zmiękczeniu mnie i zmuszeniu do podjęcia decyzji, która zabezpieczy jego interesy.

- Dziękuję panu, panie Thorndyke, za poświęcenie mi czasu na wyjaśnienie wszystkich zawiłości sytuacji...

- Zawsze do usług, panno Carrington. Proszę się nie wahać i w razie jakichkolwiek wątpliwości dzwonić albo przyjść... We wszystkich sprawach.

Gdy Nicole wyszła z kancelarii adwokackiej w ponure zachmurzone popołudnie, nadal nie wiedziała, jaką powinna podjąć decyzję... Wsiadła do pozostawionego na parkingu samochodu i wyjechała na główną handlową ulicę Natchitoches, kierując się w stronę szosy numer jeden. Jednakże jeszcze w mieście zmieniła zamiar i skręciła ku rzece, by po kilku minutach znaleźć się w cichej willowej dzielnicy.

Zatrzymała się przed jednym ze starych domów, pamiętających jeszcze czasy sprzed wojny secesyjnej. Energicznie zastukała staroświecką kołatką z brązu. Drzwi otworzyła jej wysoka brunetka dobiegająca czterdziestki. Widząc Nicole, wydała okrzyk radości.

- Co za miła niespodzianka. Nicole, wejdź, bardzo proszę...!

- Może jesteś zajęta, Amelio? Nie chciałabym ci przeszkadzać...

- Co też wygadujesz! Dla ciebie zawsze znajdę czas. Poza tym tak się składa, że właśnie dziś mam wolny dzień i leniuchuję.

Amelia była rehabilitantką w miejscowym szpitalu. Nicole poznała ją przed dwoma laty, kiedy matka miała pierwszy wylew. Dzięki pomocy Amelii wróciła do siebie na tyle, że mogła cieszyć się życiem przez ostatnie dwadzieścia cztery miesiące życia. Amelia i Nicole bardzo się zaprzyjaźniły.

- Nie zostanę długo, bo Darcy zacznie się zamartwiać, jeśli nie wrócę na obiad o wyznaczonej porze.

- Chodźmy na taras - zaproponowała Amelia. - Właśnie zrobiłam cały dzban mrożonej herbaty.

- Wspaniale! - odparła Nicole. - Może to mi doda sił, bo czuję się jak przepuszczona przez wyżymaczkę. - Wizyta u adwokata bardzo ją wyczerpała. Liczyła na to, że przyjaciel rodziny znajdzie jakiś kruczek prawny, który pozwoliłby jej wyzwolić się z obowiązku przebywania przez sześć miesięcy w towarzystwie Logana, ale adwokat oblał ją kubłem zimnej wody. Postanowiła poradzić się jeszcze przyjaciółki.

- Co cię sprowadza do miasta? - spytała Amelia.

- Byłam u adwokata. Mam problem...

- Przykro mi to słyszeć... - Amelia nie naciskała. Zupełnie słusznie liczyła na to, że skoro Nicole do niej przyszła, to sama się otworzy. - I domyślam się, jaki to może być problem. Żyłas z matką na swojej ukochanej plantacji, a teraz zostałas sama jak palec. To nie jest życie dla młodej dziewczyny... Brak ci rozrywek i towarzystwa...

- To ostatnie bardzo mało mnie obchodzi...

- Jednak powinnaś się zastanowić, co dalej ze sobą zrobić. Nie ma sensu marnować życia... Masz przecież dyplom uniwersytecki, pora, byś zrobiła użytek ze swojej wiedzy... Na plantacji jest personel, wyznaczysz zarządcę... możesz się przeprowadzić...

- Plantacja nie jest jeszcze moja. A jeśli będzie, to nie cała. Szykują się dziwne rzeczy. Nie wiem, co postanowić...

- Może jednak powiesz mi dokładnie, o co chodzi. Mam nadzieję, że na plantacji nie wydarzyło się nic złego? Nadal przynosi zyski?

- Przynosi niezłe zyski. Na pozór nic się nie zmieniło. Ale... Hmm... Przypominasz sobie chyba, że moja matka wyszła za męża za człowieka, który miał dorastającego syna z pierwszego małżeństwa. A to oznacza, że mam przyszywanego brata.

- Owszem, coś sobie przypominam. Nigdy wiele o nim nie mówiłaś. Tyle, że mieszka w Shreveport i nigdy nie odwiedza plantacji ani rodzinnego domu.

- Tak, wyprowadził się w dniu, kiedy zamieszkałyśmy tam z matką. Nie chciał mieć nas za rodzinę. No i teraz... Wyobraź sobie, że muszę z nim zamieszkać... On tak po prostu wprowadził się i zamierza zostać na zawsze...

- Zostać na zawsze?! - Amelia wyprostowała się w fotelu i odstawiła szklankę z herbatą. - A ty, jak wnoszę, bardzo go nie lubisz?

- Ja miałabym lubić Logana? - Nicole gorzko się zaśmiała. - On winił moją matkę o to, że rozbiła małżeństwo jego ojca. Ubrdał sobie, że jego matka umarła, ponieważ moja zrobiła z niej alkoholiczkę. Czysta bzdura...

Najgorsze było to, że z każdym mijającym dniem Nicole coraz mniej rozumiała swoje własne emocje. Co właściwie czuła do Logana: miłość czy nienawiść? A może jedno i drugie?

- Ten twój pseudobranciszek to jakiś wredny typek. Ile on ma lat?

- Trzydzieści cztery.

- Ma żonę i dzieci, tak?

- Nigdy się nie ożenił. Nie wydaje mi się materiałem na męża czy ojca rodziny. - Ciekawe, jak wyglądałaby sytuacja, gdyby Logan był żonaty, pomyślała.

- A jak się prezentuje ten materiał nie na męża? - spytała Amelia.

- Wysoki, szczupły. Brunet. Nawet przystojny, ale charakterek - pożał się Boże!

- Wiem, co masz na myśli, rozpoznałem ten gatunek.

- Amelia zaśmiała się gorzko. - Wyszłam za takiego za męża. Od tego czasu przepadam za brzydalami ze złotym sercem.

- Ku mojemu zaskoczeniu okazało się, że odziedziczyłam część plantacji...

- kontynuowała Nicole. - I w związku z tym nie wiem... Nie wiem, w jakim stopniu pokrzyżuje to plany podjęcia pracy zgodnej z moim wykształceniem.

- Wiem, jak bardzo kochasz plantację - powiedziała Amelia. - Widziałam ją i w pełni doceniam piękno okolicy i domu. Wiem, że jesteś bardzo przywiązana do tego miejsca. Jednakże moim zdaniem powinnaś sprzedać swoją część bratu, przenieść się do miasta i stanąć na własnych nogach. Pora nawiązać interesujące znajomości, zacząć chodzić na randki... Dotychczas tylko się uczyłaś i opiekowałaś matką.

- Tylko to mnie interesowało...
- Tak, ale powinnaś już pomyśleć o swoim prywatnym życiu.
- I skończyć tak, jak mama? Najpierw ciąża, a potem samotność...
- Skąd ten pesymizm? Wszystko zależy tylko od ciebie, no i trochę od przeznaczenia. Nie rozumiem, dlaczego zawsze spodziewasz się najgorszego. Tak, wiem, twój ojciec...

Do oczu Nicole napłynęły łzy. Patrzyła na róże za oknem, ale nie dostrzegała ich piękna. Przypomniała sobie czasy, kiedy jako mała dziewczynka co wieczór czekała na ojca... Bawiła się szmacianą lalką i marzyła, że za chwilę otworzą się drzwi, wejdzie tata, powie do niej „córeczko” i zabierze ją i mamę do pięknego domu. Nigdy nie było jej dane ujrzeć własnego ojca. Potem już nawet przestała czekać.

- Próbowałam zapomnieć o przeszłości, Amelio. Bardzo się starałam, ale nie mogę... W zeszłym tygodniu Logan wypomniał mi, że jestem bękartem...

- Ten twój Logan z każdą minutą wydaje mi się coraz bardziej czarujący - mruknęła z przekąsem Amelia.

- To nie zupełnie tak... On potrafi być naprawdę czarujący - pospieszyła z wyjaśnieniem Nicole, przypominając sobie chwile spędzone w jego ramionach i namiętny pocałunek. - Ale Logan nie ma tu nic do rzeczy. Po prostu jeszcze nie poznałam mężczyzny, który chciałby ode mnie czegoś więcej poza seksem.

- Ponieważ nie miałaś wielu okazji do poznania właściwych mężczyzn. Prawie nie wytykałaś nosa z tej swojej plantacji... Miałaś pecha, spotykając takich jak ten... no, jakże mu na imię?

- Bryce. Tak... nigdy tego nie zapomnę. Otrzymałam dobrą lekcję.

- Lekcję zapamiętaj, ale faceta jak najszybciej zapomnij. Nie jesteś ani pierwszą, ani ostatnią, która dała się nabrać na słodkie słówka. No, ale dość tych ponurych wspomnień. Lepiej skup się na przyszłości. Pomyśl o jutrze.

- Trudno myśleć o jutrze, skoro przez pół roku będę miała skrępowane ręce...

- A co potem?

- Po pierwsze dostanę swoją część spadku. Stanę się współwłaścicielką Piękności Południa.

- No i o to ci chodzi, prawda? Bardzo kochasz tę plantację, ale pamiętaj, że każdy kij ma dwa końce. Będiesz miała stały dochód, jednak boję się, że trudno ci będzie rozstać się z tym miejscem i wypłynąć na szersze wody.

- Masz rację, Amelio, i to mnie właśnie martwi - odparła Nicole.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Logan właśnie siedział na frontowym ganku i popijał zimną coca-cole wzmocnioną łyżką whisky, kiedy zobaczył samochód Nicole, jadący wysadzaną dębami aleją. Za samochodem unosił się tuman pyłu, ponieważ od wielu dni nie spadła ani kropla deszczu.

Ku swemu zdziwieniu poczuł ulgę, widząc, że Nicole bezpiecznie wróciła do domu. Budzi się we mnie instynkt opiekuńczy, pomyślał. To niebezpieczne. Na widok zgrabnej dziewczęcej sylwetki serce zaczęło mu bić jak szalone. Co się ze mną dzieje, napomniał się.

Nicole ruszyła prosto do drzwi wejściowych i dopiero w ostatniej chwili, już naciskając klamkę, dostrzegła go, zagłębionego w ogromnym wiklinowym fotelu. Po chwili wahania puściła klamkę drzwi i podeszła do Logana, którego ubiór wskazywał na to, że w ciągu dnia odwiedzał trzcinowe pola. Najpierw przykucnęła i pogłaskała za uszami Sally, burą suczkę leżącą u stóp Logana, a potem usiadła w fotelu obok.

- Co tu robisz? - spytała, by jakoś rozpocząć rozmowę.
- Czekałem na ciebie. Chcę się wreszcie dowiedzieć, czy wyjdiesz za mnie.
- Wykluczone.
- Tylko żartowałem. Czekam, żeby w twoim towarzystwie zjeść kolację.
- Niepotrzebnie.
- Nie przełknąłbym niczego, nie mając pewności, że dotarłaś bezpiecznie do domu.
- Darcy doskonale wiedziała, dokąd jadę. Mogłeś ją zapytać, kiedy wrócę.
- Nie wypada mi wypytywać służącej, dokąd pojechała moja droga siostrzyczka. Cóż by sobie pomyślała o naszych wzajemnych stosunkach, które powinny być idylliczne.
- Darcy nie jest służącą, ja nie jestem twoją drogą siostrzyczką, a nasze stosunki nie tylko nigdy nie były, ale i nie będą idylliczne - odparła ze złością, która wzbierała w niej od początku tej idiotycznej rozmowy.
- Więc kim, według ciebie, jest Darcy? Bo skoro otrzymuje pensję...
- Z biegiem lat stała się członkiem rodziny. Ale ty tu prawie nigdy nie przyjeżdżałeś... A gdyby nawet... ty się z takimi nie zaprzyjaźniasz...!
- A cóż to znowu ma znaczyć?

Nie otrzymał odpowiedzi, gdyż Nicole po wygłoszeniu tej opinii natychmiast wstała i umknęła do domu. Logan zerwał się i pobiegł za nią.

Suka Sally podniosła łeb i cicho zaskomlała, bardzo niezadowolona z pozostawienia jej samej.

- Co to miało znaczyć? - powtórzył Logan, dopadając Nicole w salonie.

- Tylko tyle, że ty nie rozumiesz, co to znaczy należeć do rodziny, i nie chcesz tego zrozumieć. Twoja rodzina rozpadła się, jeszcze zanim twój ojciec poznał moją matkę. Zaczął się z nią spotykać, bo potrzebował przyjaznej duszy. Kogoś, z kim mógłby szczerze porozmawiać.

- Jeśli to uspokaja twoje sumienie, to możesz sobie tak myśleć. - Logan dopił swoją coca-colę z whisky i ze złością odstawił szklankę na stolik.

Nicole przeszła do kuchni i umyła ręce nad zlewem. Zastanawiała się, dlaczego jej całodniowa nieobecność tak bardzo wyprowadziła Logana z równowagi. O co mu chodzi? Czyżby rzeczywiście bał się o nią? A jaki stał się raptem gadatliwy! Ostatnio zamieniał z nią najwyżej dziesięć słów w ciągu całego dnia. A teraz, ni stąd, ni zowąd, ten głupi dowcip na temat jego propozycji małżeńskiej... Gdy Logan niespodziewanie dołączył do niej w kuchni, spytała:

- Ile dziś wypiełeś?

- Uważasz, że za wiele? Myślisz, że muszę być podpity, by powiedzieć prawdę? A może się boisz, że zostanę alkoholikiem, bo odziedziczyłem skłonności po matce? Dla twojej informacji: wypiełem tę jedną coca--colę z odrobiną burbonu. Tyle, co nic.

Ignorując sarkastyczny ton Logana, Nicole podeszła do kuchenki gazowej i otworzyła piekarnik, gdzie Darcy zostawiła kolację.

- Jesteś dziś wyjątkowo uroczy - powiedziała.

- Byłem w doskonałym humorze, póki nie poczułem się głodny, czekając na ciebie ponad dwie godziny.

- Nie musiałeś czekać. Kto ci bronił zjeść kolację?

Słuszna uwaga. Mógł przecież pójść do kuchni, wyjąć z piekarnika to, co przyszykowała gospodyni, i zjeść. Ale nie zrobił tego. Dlaczego? Ponieważ w ostatnich dniach kolacja była jedyną okazją do spotkania i porozmawiania z Nicole... Przyzwyczyił się do tych wieczornych spotkań przy stole... Czułby się nieswojo, naruszając ten rytuał, a poza tym nie lubił jadać samotnie...

- Darcy bardzo się o ciebie martwiła. Miałaś wrócić przed piątą.

- Tak, ale zdecydowałam się jeszcze z kimś spotkać.

- Z mężczyzną? - spytał.

- A co to ma do rzeczy? Mam prawo wybierać przyjaciół. I nic nie poradzisz, gdybym na przykład chciała wyjść za mąż...

- A więc odwiedziłaś mężczyznę! - rzucił oskarżycielskim tonem.

- Siadaj, kolacja gotowa! - powiedziała, patrząc na Logana z najwyższym zdumieniem. Czyżby on rościł sobie do niej jakieś prawa? Chyba oszalał!

Logan w tym samym czasie zadawał sobie inne pytanie: co mi przyszło do głowy, by reagować w tak gwałtowny sposób?

- Chcesz jeszcze jedną coca-colę z burbonem czy też dotrzymasz mi towarzystwa przy szklance wody? - zapytała oschle Nicole.

- Zrobię małego drinka tobie i sobie. Powiedz mi, co to był za mężczyzna.

- Czego ty się boisz, Logan? Ze porwie mnie jakiś amant i stracisz plantację? A jak chcesz temu zapobiec?

Przykujesz mnie łańcuchem do łóżka i będziesz odpędzał każdego mężczyznę podjeżdżającego pod dom?

Logan westchnął. Byłoby dobrze, gdyby jedynym powodem jego troski o Nicole była chęć zabezpieczenia praw majątkowych do plantacji. Niestety, od owego wieczoru, kiedy dowiedział się o jej dziewictwie, zaczęła go interesować jako kobieta, którą należy chronić lub... zdobyć.

- Jeśli zajdzie taka potrzeba... Jesteś za młoda na poważny związek.

Roześmiała się, szczerze ubawiona.

- Ale nie za młoda na małżeństwo z tobą, które mi tak wspaniałomyślnie zaproponowałeś? Cóż, to najwidoczniej musiał być wynik zaćmienia umysłu.

- Żadnego zaćmienia, raczej objawienia. I byłabyś żoną tylko na papierze. Nic więcej.

Tylko na papierze, myślała, patrząc z uwagą na mężczyznę po drugiej stronie stołu. Jaki on jest przystojny...

- Przynieś te zapowiedziane drinki - powiedziała, by zagłuszyć nieoczekiwaną nutkę żalu, niemal rozczarowania, że jej ewentualne małżeństwo miałoby być tylko urzędową fikcją. A jeśli chodzi o twoją propozycję, to wcale mnie ona nie zachwyca - dodała.

Logan spojrział na Nicole zdziwiony. Nie był pewien, co chciała powiedzieć. Czy to, że nie zachwyca jej perspektywa małżeństwa w ogóle, czy też fakt, że ten związek istniałby tylko na papierze.

- Nie wyobrażasz sobie, w jakie kłopoty może wpaść mężczyzna, decydujący się na rozwiązanie, które ci zaproponowałem. I nie mówię bynajmniej o niebezpieczeństwie zbytniego zaangażowania się, nie planowanej ciąży...

- A cóż może być gorszego? - zapytała, dając się wciągnąć w niebezpieczny temat. Zaczerwieniła się.

- Narażenie się na proces o zawarcie małżeństwa w celu wyłudzenia pieniędzy. Będziesz miała mnie w ręku.

- Nigdy nie posunęłabym się do czegoś podobnego. Poza tym ty nie dałbyś mi powodu. Mogę cię nie lubić, ale doceniam twoje zalety. Znam się na ludziach. - Czyżby? A Bryce, który ją oszukał? A pocałunek z Loganem? Czy on nie zainscenizował tego, żeby otworzyć sobie furtkę do przedstawienia kuszącej propozycji ożenku, aby tylko zdobyć spadek? A może pocałował ją jeszcze z innego powodu: Logan wolałby raczej stracić plantację, niż choćby udawać, że zakochał się w przedstawicielce znienawidzonej rodziny Carringtonów. Tak, to chyba to! Pocałował ją na złość sobie!

- Nie bądź taka pewna, Nicole. Mężczyźni umieją świetnie kłamać. Zdecydowanie lepiej od kobiet. To ich specjalność. Zwłaszcza w stosunkach męsko-damskich. Strzeż się, Nicole!

- Świetnie o tym wiem. Ale nie tylko umieją kłamać. Są mistrzami w uwodzeniu, okłamywaniu i porzucaniu kobiet. - Jej nieznanego ojciec, a potem Bryce pokazali, do czego zdolni są przedstawiciele płci, niesłusznie nazywanej silniejszą. Nicole nie miała zamiaru doświadczać równie upokarzających przeżyć z Loganem. Zwłaszcza że ten bubek najwyraźniej uważał ją za niedojrzałą, naiwną kobietkę, która nie potrafi sama o siebie zadbać.

Przez dobrą minutę jedli w milczeniu. Nicole spod oka zerkała na Logana, aż wreszcie powiedziała:

- Jeśli koniecznie chcesz wiedzieć, to nie byłam na randce, tylko odwiedziłam przyjaciółkę. Ale przedtem widziałam się z mężczyzną, z adwokatem twojego ojca, panem Thorndyke...

- Rozmawiałaś z syndykiem?! - wykrzyknął Logan, zamierając z widelcem na wpół uniesionym do ust. - Co powiedział?

- To samo, co ty. Nie ma drogi na skróty, nie ma innego sposobu otrzymania spadku, jak spełnienie warunków testamentu.

- Myślałaś, że cię okłamuję?

- Raczej, że adwokat sprytnie znajdzie jakiś sposób, że może wywaha okazję do zarobienia na boku... Podsunęłam mu delikatnie taką myśl... Ale on nie dał się złapać na haczyk.

- Coś ty sobie myślała, że można przespać się z nim, a on zmieni testament? - niby to zażartował.

- Jak śmiesz?! - Zerwała się od stołu, jakby rażona piorunem.

- Niedaleko pada jabłko... - Logan nagle zamilkł.

- Ty bydlaku...! - Zamierzyła się na niego, chcąc wymierzyć mu policzek, ale Logan się uchylił i zdołał pochwycić jej dłoń.

- Siadaj! - rozkazał.

- Z tobą - nigdy!

- Reagujesz jak dziecko! - oświadczył nieswoim, lekko zachrypłym głosem. Nie puszczając jej ręki, wstał. Oboje z Nicole mieli twarze wykrzywione złością i przyspieszone oddechy.

Nie potrafiła zrozumieć, jak ten rozwścieczony mężczyzna mógł się jej jeszcze niedawno wydawać przystojny i pociągający. Teraz był po prostu wstrętny, a jego myśli i insynuacje - brudne i podłe. Zaczęła się gwałtownie wyrwać. Z pchniętego stołu spadł na ziemię talerz i roztrzaskał się pod jej nogami. Logan nie puszczał trzymanej dłoni.

- Siadaj! - rozkazał. - Siadaj. Musimy dokończyć tę rozmowę.

- Nie usiądę już z tobą nigdy i nigdzie. - Udało się jej wyrwać.

Wybiegła do salonu i wyczerpana padła na sofę, krztusząc się łzami. Usłyszała jego kroki.

- Nie podchodź! - krzyknęła. - I nie dotykaj mnie!

- Nie zrobię ci nic złego, Nicole. - Mówił zupełnie innym, wręcz zbolalym głosem. Podszedł dwa kroki i położył dłoń na jej ramieniu. Strząsnęła ją. Logan nie ustępował. Ukląkł obok kanapy. - Jest mi okropnie przykro, Nicole - wyszeptał. - Chyba oszalałem. Wściekłem się, kiedy mi wspomniałaś o swoich umizgach do tego starego satyra, Thorndyke'a.

- Nie umizgiwałam się do niego...

- Ale ja tak zrozumiałem. I kiedy pomyślałem, że on mógł cię obmacywać swoimi tłustymi łapami, to przestałem nad sobą panować.

- Ależ ty masz pomysły! Musisz mieć chorą wyobraźnię, skoro po takiej niewinnej opowieści doszedłeś do wielce obrzydliwych wniosków. Obraziłeś mnie i mamę. Nie chcę cię więcej widzieć... Idź sobie!

- Nie mogę znieść myśli, że mógłby cię dotykać jakiś inny mężczyzna...

- Logan! - Zabrzmiało to jak trzaśnięcie z bicia.

- Doskonale wiem, co mi chcesz powiedzieć. Że jestem głupi, okropny, nie do zniesienia... Wiem to sam, ale taki już jestem i nic nie poradzę... - Umilkł.

Nicole zafascynowana patrzyła, jak podchodzi do niej. Bliżej, coraz bliżej, wreszcie ich usta zetknęły się, a potem zwarły w żarliwym pocałunku. A gdy zarzuciła Loganowi ręce na szyję, zdała sobie sprawę, że wpadła w poważne tarapaty.

Zapadał się w jakąś bezkresną otchłań, z której nie spodziewał się znaleźć ucieczki. Bo i nie chciał nigdzie uciekać.

Nie powinien całować jej, przytulać, pragnąć. Ale ona była zakazanym owocem, a on spragnionym miłości i czułości mężczyzną. Leżeli na kanapie spleceni mocnym uściskiem, zespoleni wspólnym pragnieniem. .. W pewnym

momencie Logan oderwał usta, jęknął głucho i wyswobodził się z ramion Nicole.

- Wydaje mi się, że słyszę samochód. Pójdę zobaczyć, kto to taki... - Wstał, wygładził ubranie i wybiegł do ogrodu.

Gdy Nicole została sama, nawet nie próbowała opanować zamętu w duszy. Serce biło przyspieszonym rytmem, policzki płonęły, ręce drżały. Wszystko wokół niej działo się zbyt szybko, zbyt gwałtownie.

Najgorsze było to, że ilekroć Logan ją dotknął, natychmiast traciła zdrowy rozsądek. Przeczesła palcami zmierzwiłone włosy, potem wstała i wyszła na werandę za domem. Spojrzała w rozgwieżdżone niebo, jakby szukając tam ratunku. Wydało jej się, że gwiazdy układają się w zarys twarzy Logana. Oszałała! Żaden mężczyzna nie oddziaływał na nią w ten sposób. Całowała się z wieloma, ale były to niewinne, nie rozpalające zmysłów pieszczoty. Z Loganem było inaczej...

Nie może zawrzeć z nim małżeństwa na niby! Bardzo szybko wylądowaliby w łóżku... Co gorsza, o mało nie oddała mu się przed paroma minutami. Zapewne doszłoby do tego, gdyby nie pojawił się niespodziewany gość. Nie mógł wybrać lepszej pory do złożenia wizyty! Nie miała zamiaru podzielić losu matki, samotnie wychowywać dzieci mężczyzny, który ją wykorzysta i porzuci. Tak właśnie postąpił jej ojciec.

Po kilku minutach zarządca Leo, bo to on odwiedził Logana, odjechał. Logan był bardzo zadowolony, że Leo wybrał właśnie ten moment, by omówić sprawę zepsutego traktora. Uniemożliwił tym samym coś, co mogło mieć katastrofalne konsekwencje. Ciekawe, czy Nicole czeka na niego w saloniku? Było to retoryczne pytanie i nie miał zamiaru sprawdzać. Tak, to dobrze, że Leo pojawił się właśnie wtedy, kiedy się pojawił, bo Logan był już bardzo blisko popełnienia brzemiennego w skutki głupstwa.

Wstrząsnęła nim świadomość, że tak bardzo pragnął Nicole. Właściwie z każdym dniem coraz bardziej. Spotkał w życiu wiele kobiet, które go podniecały i pociągały. Ale żadnej, dosłownie żadnej nie pożądał tak intensywnie jak Nicole Carrington. Żadna nie rozpaliała jego zmysłów do tego stopnia.

I co on teraz zrobi, jeśli Nicole po namyśle zgodzi się na to papierowe małżeństwo? Obiecał jej związek formalny i zaklinał się na wszystko, że dotrzyma warunków tej umowy. No i co? Jeszcze nawet nie byli małżeństwem, a on już rzucał się na nią jak jakiś dzikus. .. A co gorsza, ona go nie odepchnęła. Ani za pierwszym, ani za drugim razem. Ciekawe

dlatego, skoro tak uparcie powtarzała, że go nienawidzi. I jak to wszystko rozumieć? Dlaczego oboje zachowują się jak ludzie niespełna rozumu?

Wchodząc do domu, obiecywał sobie, że musi znaleźć sposób, by uwolnić się od uroku, jaki rzuciła na niego panna Carrington. Powinien raczej skupić się na sprawach związanych z plantacją. To przecież jego dziedzictwo, dorobek wielu pokoleń jego rodziny. Nicole nie może zawładnąć jego sercem. W żadnym razie nie pozwoli jej na to.

Następnego poranka Nicole pozostała w swojej sypialni na tyle długo, by Logan zdążył już zjeść śniadanie i wyjść z domu.

W ciągu tych kilku spędzonych wspólnie dni zdołała już poznać rozkład dnia szanownego pana McNally'ego. Ranki spędzał na polach trzcinowych, popołudnia w gabinecie, gdzie zajmował się robotą papierkową.

Od śmierci Lyle'a plantacja funkcjonowała właściwie siłą rozpędu. Najemni pracownicy zajmowali się polami uprawnymi, adwokaci reprezentujący masę spadkową regulowali należności i podejmowali konieczne decyzje prawne. Nicole i jej matka prowadziły księgowość, ale nie miały prawa decydować o wydatkach ani o sprzedaży trzciny. Z tego, co wiedziała Nicole, Logan też nie miał takich pełnomocnictw aż do chwili obecnej.

Nicole nie mogła zrozumieć, dlaczego Logan nie został zarządcą plantacji z chwilą śmierci ojca. Czy to ojciec pozbawił go prawa bezpośredniego dziedziczenia, czy też Logan po prostu nie chciał tu wracać tak długo, póki żyła jego macocha, którą oskarżał o tyle niegodziwości? Nicole nie byłaby zdziwiona, gdyby w grę wchodziła ta druga ewentualność. Nieraz przecież dawał do zrozumienia, że nie zamierza zaakceptować nowej rodziny ojca. Tak czy inaczej wszystko się teraz zmieniło i Logan przejął od adwokatów bezpośrednią kontrolę nad majątkiem. A w obliczu tej nowej sytuacji Nicole powinna zachować zimną krew i opanowanie.

- Dzień dobry, Nicole! - usłyszała za sobą nieoczekiwane głos Logana, gdy ostrożnie i po cichu schodziła ze schodów. Miał świeżo umyte, jeszcze mokre włosy, gładko zaczesane do tyłu. Popielata koszula z zawiniętymi po łokcie rękawami pasowała do spłowiałych dżinsów. To proste, robocze ubranie podkreślało atletyczną i zgrabną sylwetkę Logana. Typowy McNally - wyprostowany jak struna, nienawykły do zginania karku. Jego ojciec prawie do śmierci nosił się równie dumnie.

- Dzień dobry - odparła uprzejmie, chwytając się balustrady. Był to instynktowny odruch obronny. Stała w miejscu, Logan zatrzymał się o jeden stopień wyżej. Nicole poczuła w nozdrzach ostry zapach ziołowej wody

kolońskiej. Jej spojrzenie powędrowało w górę na gładko wygoloną twarz, i zatrzymało się na wpatrzonych w nią oczach.

- Wstałaś dziś później niż zwykle - zauważył Logan. - Czy źle się czujesz?

- Nie, czuję się zupełnie dobrze. Pewno po wczorajszym dniu w mieście byłam bardziej zmęczona - wyjaśniła. Powinna raczej powiedzieć, że jest wyczerpana nie tyle fizycznie, co emocjonalnie. Wiedziała, że się czerwieni. Miała neodparte wrażenie, że Logan obnaża ją swoim badawczym spojrzeniem. - Idę właśnie na śniadanie...

- No, to ja poczekam.

- Na co? - Uniosła brwi.

- Aż zjesz. Chcę, żebyś pojechała ze mną na plantację.

- Po co?

- Musimy porozmawiać.

- Możemy porozmawiać tutaj... - Nie chciała z nim nigdzie jechać. Bała się bliskości tego mężczyzny. Bała się siebie i rodzących się w niej pragnień. Nie wiedzieć czemu, kuchnia wydała się jej w tej chwili najbezpieczniejszym miejscem. Toteż szybko ruszyła w jej kierunku.

- Wiem. Ale od kilku dni nie byłem w terenie, więc muszę pojechać, a musimy omówić kilka pilnych spraw i nie chcę, by nam ktokolwiek przeszkodził.

- Nie wiem, o co ci chodzi, Logan, ale nie waź się robić takich numerów jak wczorajszego wieczoru. Jeśli o tym myślałeś...

- Jesteś niemądra, Nicole. Gdybym chciał cię uwieść, to na pewno nie robiłbym tego na polu pełnym trzciny...

Czerwona jak burak, przełknęła z trudem i niechętnie mruknęła:

- Już dobrze, dobrze. Poczekaj sobie w ogrodzie, szybko zjem i zaraz do ciebie dołączę.

- Za dwadzieścia minut na frontowym tarasie. - Kpiarsko zasalutował i nucąc pod nosem, wyszedł.

Nicole niespiesznie usmażyła sobie kilka gotowanych kartofli i plaster szynki, zjadła, popiła kubkiem niemal parzącej usta kawy, długo w zamyśleniu ocierała usta lnianą serwetką, parę razy głęboko westchnęła, wstała i w końcu wyszła przed dom. Logan stał oparty plecami o jedną z kolumn. Zmarszczył czoło i obrzucił Nicole wzrokiem pełnym uznania. Wsiedli do podprowadzonej wcześniej błękitnej furgonetki i po chwili jechali już w zielonym tunelu dębów obrzeżających aleję.

- Będzie dziś gorąco - zauważył Logan.

- Doskonale warunki dla młodej trzciny - odparła Nicole, której zrobiło się bardzo gorąco już w momencie, gdy z pomocą Logana wsiadała do furgonetki.

- Wielu ludzi musi uważać, że mieszkanie w takim klimacie to szaleństwo.

- Nie chciałabym mieszkać gdzie indziej - odparła. Logan nie był pewny, czy Nicole mówi o Luizjanie, czy o plantacji. Wolał jej jednak teraz o to nie pytać i w ogóle nie wdawać się w luźne pogawędki. Miał zamiar powiedzieć jej dziś kilka bardzo ważnych rzeczy i chciał to uczynić zgodnie z planem, jaki sobie pieczołowicie opracował.

Po kilku kilometrach jazdy szosą Logan zjechał na trakt biegnący wzdłuż pól trzcinowych. Trakt prowadził do samej rzeki i obrośnięty był dębami i drzewami magnoliowymi. Pod jednym z dębów, rzucających głęboki cień, zatrzymał wóz i zgasił silnik, a następnie nacisnął guzik elektrycznego opuszczania szyb w obu drzwiach szoferki.

- Nie rozumiem, po co wywoziłeś mnie aż tutaj. Rozmawiać można wszędzie - powiedziała Nicole, patrząc na Logana z dezaprobatą. - Czyżbyś bał się, że Darcy...

- I to również. Darcy ma wielkie uszy.

- Nie lubisz jej.

- Tego nie powiedziałem, ale skoro poruszyłaś już ten temat, to faktem jest, że to ona mnie nie lubi. Uważa mnie za Jankesa z Północy, za obcego, jednego z tych, którzy przed ponad stuleciem napadli na jej kraj i podbili go. Ty też mnie za takiego uważasz...

- Czy po to mnie tu przywozłeś, żeby mówić o takich bzdurach? - Nicole głęboko westchnęła. - Jeszcze nie strawiłam śniadania, a ty mnie przyprawiasz o niestrawność, zanudzając wydumanymi problemami. Referat na temat historycznych animozji zostaw na inną okazję.

Teraz z kolei westchnął Logan.

- W tej chwili mało mnie właściwie obchodzi, co o mnie sądzisz - odparł. - Któregoś dnia może zrozumiesz, dlaczego wyprowadziłem się z plantacji i co wtedy czułem. Może zrozumiesz, choć niezbyt w to wierzę...

Mówił to bez żadnego sarkazmu czy złości, głosem raczej zgaszonym, co bardzo zaskoczyło Nicole. Może oceniła Logana zbyt pochopnie? Może w istocie jego zachowanie w przeszłości umotywowane było czymś, o czym ona nie ma zielonego pojęcia?

- Pola wyglądają wspaniale... - Logan zmienił temat i ręką wskazał trzcinowe łąny. - Jeśli nie będziemy mieli niespodzianek pogodowych, to nieźle zarobimy.

- Jaka piękna jest ta głęboka zieleń młodej trzciny.
 - Przecudowna, można patrzeć i patrzeć...
 - Nigdy przedtem nie wykazywałaś żadnego zainteresowania uprawą. Jakby cię to nic nie obchodziło...
 - Bardzo mnie obchodziło...
 - No, to dlaczego nie przyjechałeś tu po śmierci ojca, żeby przejąć kontrolę nad majątkiem?
 - Nie mogłem.
 - Z powodu mojej matki? - spytała wprost.
 - Tak, ale przyczyna była inna, niż sobie wyobrażasz...
 - No to powiedz, jaka...? - Nicole zamknęła oczy i podparła głowę dłońmi.
 - Pewno wiele czasu zajęło ci wymyślenie jakiejś przekonującej historyjki. - Ironia w jej głosie bardzo dotknęła Logana. Nie poczuwał się do żadnej winy.
 - To nie historyjka, ale prawda: nie chciałem wprawiać twojej matki w zakłopotanie, nie chciałem uczynić jej życia jeszcze bardziej skomplikowanym, niż było. Wolałem się odsunąć, bo na pewno czułaby się nieszczęśliwa w obecności człowieka, który wyrządził jej niemałą krzywdę.
 - Szkoda, że na początku nie byłeś taki delikatny i subtelny. Nie chciałeś widzieć mojej matki na plantacji...! - rzuciła oskarżycielskim tonem.
 - Wówczas byłem cholernie młody i głupi. Poza tym, to było wtedy, zanim mój ojciec i twoja matka pobrali się.
 - Po śmierci i pogrzebie Lyle'a nie pojawiłeś się ani razu, nie interesowałeś się plantacją.
 - Przez cały czas byłem w kontakcie z biurem Thorndyke'a, który mnie na bieżąco informował o sytuacji. Uzgadnialiśmy pewne rzeczy... Już wtedy zdawałem sobie sprawę, że w przeszłości zraniłem twoją matkę bardzo głęboko i na nic zdadzą się jakiegokolwiek przeprosiny. Mogłyby nawet zostać źle zrozumiane jako przejaw wyrachowania.
 - Matka by ci wszystko wybaczyła. Była osobą niezwykle życzliwą ludziom. Jeszcze niedawno namawiała mnie, żebym zapomniała o starych urazach i jako pierwsza wyciągnęła rękę do zgody.
 - Jaka szkoda, że nie poszłaś za jej radą. Nasza rozmowa byłaby o wiele łatwiejsza...
- Z niewiadomego powodu Nicole ogarnęła nagle chęć otworzenia drzwiczek, wyjścia z samochodu i ucieczki dokąd oczy poniosą. Ale tkwiła na miejscu niczym bezwolna marionetka, jakby czekając, aż Logan pociągnie wreszcie za sznureczek. Po chwili zapytała:

- Uważasz, że rozmowa byłaby łatwiejsza? O czym mielibyśmy rozmawiać?

- O naszym małżeństwie...

Nicole wyprostowała się i odwróciła głowę w stronę otwartego okna.

- Wczoraj wieczorem, kiedy... ty... to znaczy my... całowaliśmy się... uznałam, że to wykluczone... Ze to byłby błąd...

Nagle poczuła, że Logan gładzi ją po włosach. Jakaś siła kazała jej obrócić ku niemu głowę. Ich spojrzenia spotkały się. Nicole zaschło w gardle...

- To bardzo dziwny wniosek. Bo ja doszedłem do wręcz odwrotnego. Po tym pocałunku stwierdziłem, że nasze małżeństwo ma wielką przyszłość. Szczerze mówiąc, nie widzę innego wyjścia, musimy się pobrać...

RS

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minęła bardzo długa chwila, zanim Nicole ponownie odzyskała głos.

- Co ty właściwie sugerujesz, Logan...? - wyjąkała. - Że mam naprawdę za ciebie wyjść?

To pytanie wytrąciło go z równowagi. Cofnął dłoń z włosów Nicole i położył ją ponownie na fotelu.

- Co dla ciebie oznacza słówko „naprawdę”? - zapytał szorstko.

- Że mamy być prawdziwymi mężem i żoną... Dzielić sypialnię i tak dalej...

Te słowa Nicole podziały na Logana jak iskra. Nagle zrodziło się pożądanie. Ale uderzyła go też inna myśl: chociaż Nicole miała o kilka lat więcej niż jego studentki, pozostała przecież dziewicą. Co mogła wiedzieć o dzieleniu sypialni i o tym „tak dalej”?

Dlaczego, do diabła, on jej tak bardzo pożąda? Właśnie jej? Niepewnie odpowiedział:

- Nie... nie. Niezupełnie to miałem na myśli... - Ta odpowiedź sprawiła mu niewymowną przykrość i... zawód.

- Ale powiedziałeś przecież, że nasze małżeństwo miałyby przyszłość, i to wielką.

- Wiem, do diaska, co powiedziałem. Miałem na myśli, że jeśli... że jeśli między nami do czegoś dojdzie, to lepiej, byśmy byli małżeństwem...

Nicole nieoczekiwanie poczuła bolesne ukłucie w okolicach serca. Opuściła głowę i wtopiła wzrok w swe zaciśnięte, ułożone na kolanach dłonie.

- To, co powiedziałeś, brzmi tak, jakbyś podejrzewał, że ja... mogę cierpieć na jakąś zaraźliwą chorobę, której należy unikać... A małżeństwo miałyby być antidotum przeciwko tej chorobie...

Logan nie spodziewał się takiej reakcji. W minionych dniach Nicole była wobec niego raczej ostra i cyniczna, pod lada pretekstem gotowa do złośliwej riposty, a teraz oto wydaje się dotknięta tym, że Logan nie zamierza jej zaciągnąć na siłę do łóżka.

- Słuchaj, Nicole... przyznaję, że kiedy jesteśmy razem, to dzieje się coś dziwnego. To miłe i podniecające, ale ja nie chcę ożenić się z tobą po to, by uczynić cię moją kochanką. Zapewniam cię, że przyświeca mi zupełnie inny cel. A zresztą, to byłoby ujmą dla nas obojga.

Czyżby, pomyślała. Pocałunki z Loganem nie sprawiły jej żadnej przykrości i nie przyniosły ujmy.

- Rozumiem, rozumiem. Ślub po to, by uprawiać seks - to niemoralne. Ale ślub po to, żeby nie stracić plantacji - to jak najbardziej w porządku.

- Robisz ze mnie potwora.

- Nie pojmuję toku twego rozumowania, Logan. A poza tym podejrzewam, że kłamiesz. Bardzo chcesz, żebym poszła z tobą do łóżka, tylko nie masz odwagi się do tego przyznać. A może wzdragasz się przed seksem ze mną, bo jestem z rodziny Carringtonów... Nie chcesz powtarzać błędu ojca, który stracił głowę dla mojej matki.

- W tym, co teraz powiedziałaś, nie ma nawet cienia prawdy - odparł z godnością.

- A jaka jest prawda?

Patrzył na Nicole przez kilka sekund, potem machnął ręką, westchnął i wziął ją w ramiona. Z twarzą przy jej twarzy wymamrotał głuchym szeptem:

- Niech to wszyscy diabli, masz rację, chcę się z tobą kochać, Nicole! Już teraz, tu, w tym upale, z chmarą motyli nad naszymi głowami...

Delikatnie, koniuszkami palców, dotknęła jego rozpalonego policzka.

- No, to dlaczego tego nie robisz? - wyszeptwała. Zesztywniał, odsunął się gwałtownie od Nicole, która ze zdumieniem otworzyła szeroko usta.

- Ponieważ nie chcę w ten sposób przywiązywać do siebie żadnej kobiety - mruknął niemal z wściekłością.

Żadnej kobiety? Dlaczego nie przyzna wprost, że mówi o mnie, pomyślała.

- W takim razie zupełnie nie rozumiem, po co chcesz się ze mną żenić. Skoro nie chcesz się z nikim wiązać...

- Nie będą to prawdziwe więzy, jeśli potraktujemy to małżeństwo wyłącznie jako umowę prawną.

- Już teraz wiem, o co chodzi - powiedziała, wciskając się w kąt szoferki, jak najdalej od Logana. - Ty po prostu nie chcesz nikogo kochać, bo krepowałoby to twoje ruchy i ograniczało swobodę.

- W pewnym sensie masz rację...

Nicole dotychczas sądziła, że Logan po prostu nie rozumie, jak łatwo zranić innych nieopatrzonym słowem czy bezmyślnym zachowaniem. Teraz jednak jego wypowiedzi, zachowanie i wyraz twarzy świadczyły o czymś zupełnie innym. Nie chciał wypaść z roli mocnego i twardego faceta, choć według Nicole był to z gruntu fałszywy wizerunek.

- Zawsze mi się wydawało, że jesteś człowiekiem, który potrafi odróżnić miłość od seksu.

- Owszem, doskonale potrafię. I nie o siebie, ale o ciebie się martwię...

- O mnie? Myślisz, że gdybym się z tobą kochała, to od razu pomyślałabym, że mnie kochasz? Jesteś bardzo zarozumiały...

- Nie. Po prostu nie jestem głupi. Nietrudno się domyślić, że pozostałaś dziewicą, ponieważ chcesz oddać się mężczyźnie, którego pokochasz, a on... Nie planuję być tym mężczyzną...!

- O mnie się nie martw. Na pewno nie pomyłę miłości z pożądaniem - odparła, zmuszając się do chłodnego tonu. Nie chciała, by dostrzegł jej ból.

- To doskonale. To nam ułatwi zawarcie układu. Możemy się pobrać, spełniając warunki testamentu, a zarazem unikniemy komplikacji emocjonalnych. Za pół roku odsprzedasz mi swoją część spadku i będziesz wolna jak ptak.

Chwilę milczała, a potem nieco drżącym głosem odparła:

- Masz rację, Logan. Nie wiem, dlaczego tak długo się wzbraniałam przed przyjęciem twojej propozycji. Przecież nie chodzi o prawdziwe małżeństwo, raczej o korzystną dla obu stron transakcję handlową...

To porównanie bardzo go dotknęło, ale cóż mógł powiedzieć? To przecież on ustanowił zasady tej gry i musiał się ich twardo trzymać.

- Rozumiem, że zgadzasz się na białe małżeństwo?

- Białe, kremowe, szare, jak sobie chcesz. Załatwmy to jak najprędzej. Skoro tak bardzo zależy ci na Piękności Południa, nie zamierzam stawać ci na drodze...

- Co takiego?

- Dobrze słyszałeś. Nie chcę być nikomu absolutnie niewinna...

No i dobrze, pomyślał. Rzeczowo, zimno, logicznie. Tak powinno załatwiać się sprawy majątkowe. Za sześć miesięcy plantacja będzie należała do niego, Nicole się wyprowadzi...

Ale czy to uczyni go szczęśliwym? Tak, na pewno! Przez tyle lat panie Carrington uniemożliwiały mu pobyt w rodzinnym domu... Obie odgrodziły go od ojca, dla którego Simone Carrington i jej córka, Nicole, znaczyły więcej niż on, rodzony syn... Trzepnął dłońmi o kierownicę i obwieścił rzeczowym tonem:

- Dziś po południu pojedziemy do Natchitoches i załatwimy formalności, a pobierzemy się pod koniec tygodnia. Gdzie chcesz wziąć ślub? W starym domu na plantacji czy u sędziego w mieście?

Nicole marzyła zawsze o kościelnym ślubie, ale nie śmiała teraz o tym wspomnieć. Kościół to nie miejsce na zawieranie handlowych transakcji. Siedząc tyłem do Logana, wpatrzona w trzcinowe pola, powiedziała:

- Do naszej umowy najlepiej pasuje sąd...

- Doskonale. Jeszcze dziś załatwię termin.

- Jeśli powiedziałaś już wszystko, co miałaś do powiedzenia, to wracajmy do domu - powiedziała chłodnym tonem. - Czekam na Ciebie wiele roboty.

- Pozostało mi powiedzieć jeszcze jedno...

- A mianowicie?

- Chcę ci podziękować za to, że zgodziłaś się za mnie wyjść.

Łzy napłynęły jej do oczu. Nie o takich oświadczeniach marzyła, nie takiego ślubu się spodziewała. Powinna wyjść za mąż za człowieka, którego pokocha, i to z wzajemnością. Matka często na głos marzyła o tym, że z ławki będzie patrzyła na swą córkę w bieli, idącą przez cały kościół do ołtarza, gdzie czekać na nią będzie wybrany mężczyzna: miły, kochający, dobry.

- Nie dziękuj mi, Logan. Oboje mamy to, czego chcieliśmy.

- Dziś wychodzisz za mąż, za pana Logana? Chyba straciłaś rozum, duszko! - wykrzyknęła Darcy, stojąc za Nicole w jej sypialni.

- Nie straciłam rozumu, ale właśnie go odzyskałam - odparła Nicole, rozczesując szczotką gęste włosy. - Wreszcie wiem, że wszyscy mężczyźni to egoiści, którym nie wolno ufać... ani ich kochać.

- No, to po co za niego wychodzisz? Myślałam, że go nie znosisz i że nim pogardzasz.

- Nigdy nie pogardzałam, choć za nim nie przepadałam. .. - Gdy go poznała, miała dwanaście lat, Logan zaś właśnie ukończył studia agrotechniczne. W oczach dwunastolatki był uosobieniem męskiej urody. I taki układny, dobrze wychowany, prawdziwy książę z bajki, który miał zostać jej przybrany bratem. Myślała wtedy, że będzie ją kochał, chronił i zabijał w jej obronie groźne smoki. Rzeczywistość okazała się inna. Logan postanowił jak najszybciej wyjechać. Nie chciał mieć nic wspólnego z córką kochanki swego ojca. - Nie przepadałam za nim, ale trudno to nazwać nienawiścią.

- Ale go nie kochasz? - nalegała Darcy.

- Nie. To małżeństwo nie ma nic wspólnego z miłością. ..

- Boże drogi! Jak to dobrze, że twoja mama tego nie słyszy. Bardzo by to się jej nie podobało.

Nicole nie odpowiedziała. Kilkoma szpilkami upięła włosy, a potem podeszła do łóżka, na którym leżała suknia z lnu w kolorze bladego różu. Suknia była elegancka w kroju, lecz niezbyt odpowiednia na uroczystość ślubną, co nie miało w tym wypadku najmniejszego znaczenia, gdyż Logan nie oczekiwał olśniewającej panny młodej.

- Muszę zrobić to, co robię - oświadczyła enigmatycznie Nicole, jakby udzielając spóźnionej odpowiedzi na uwagę Darcy.

- A ta praca, którą miałaś podjąć? Nic z tego? Co będziesz robiła, skoro pan Logan zarządza plantacją? Sadziła kwiatki?

- Zadajesz zbyt wiele pytań, Darcy, Ale powiem ci jedno: któregoś dnia będę mogła robić to, na co mam ochotę. Muszę tylko na pewien czas wstrzymać się z realizacją swych planów.

- Ja tam słyszałam, że małżeństwo ma trwać całe życie. Że jest na dobre i na złe... zapomniałaś o tym, duszko?

- To małżeństwo ma trwać tylko sześć miesięcy. I tylko na złe. Dobre przyjdzie potem.

- A ja ci jeszcze raz mówię, że to, co robisz, to życiowa pomyłka.

- Ja tylko konsoliduję aktywa - odparła Nicole.

- Żarty sobie ze mnie, starej, stroisz...

- Nic się nie martw, droga Darcy. Wszystko będzie dobrze. To małżeństwo to tylko taki interes...

- Małżeństwo zawiera się po to, by się kochać i płodzić dzieci.

- Czasami kobieta nie ma wyboru - sentencjonalnie zakończyła rozmowę Nicole. Wkrótce będzie po wszystkim, pomyślała.

- Oj, ja to inaczej widzę. Pan Logan to człowiek, który niełatwo oddaje to, co raz wziął i co już jest jego. I to dotyczy również ciebie. Będiesz jego i on nie popuści...

Nicole przeszył dreszczyk ni to lęku, ni podniecenia, a może i nadziei...

Jednak nie ma się co łudzić. Logan postawił sprawę jasno - chce tylko plantacji. Kiedy uzyska, czego chce, Nicole nie będzie mu dłużej potrzebna.

Godzinę później Logan i Nicole jechali wijącą się szosą, która brzegiem rzeki prowadziła do Natchitoches. Mimo iż Nicole nie traktowała całego przedsięwzięcia emocjonalnie, z każdym kilometrem serce biło jej coraz szybciej.

Wmawiała sobie, że jej podniecenie spowodowane jest niecodzienną sytuacją, a nie towarzystwem Logana, którego bliskość jak zwykle wywoływała u niej niebezpieczne myśli. Co tu dużo mówić, jako mężczyzna był wspaniały! W ciemnych spodniach i białej koszuli prezentował się niesłychanie elegancko. Godny potomek McNallych, którzy już przed stuleciem rządzili niepodzielnie na całym obszarze Natchitoches.

- Czy twoja przyjaciółka, Amelia, będzie na nas czekała w sądzie? - spytał Logan, przełamując ciszę.

- Tak. Obiecała, że będzie tam o drugiej trzydzięci. Można na nią liczyć. Ona nigdy się nie spóźnia.

- Co powiedziała, kiedy ją zawiadomiłaś, że wychodzisz za mąż?

- Złożyła mi gratulacje...
 - Wyjaśniłaś jej sytuację? - spytał nie bez ironii.
 - Powiedziałam, że zakładamy spółkę z ograniczoną odpowiedzialnością - odparła podobnym tonem.

- A co ona na to?
 - Spojrzała na mnie i stwierdziła, że jak mi się dobrze przyjrzysz, to nie będziesz chciał żadnych ograniczeń w tej spółce.

Logan roześmiał się.

- Widzę, że twoja Amelia doskonale zna się na mężczyznach.

- A i owszem. Ale powiedziałam jej, że nic z tego.

Chłód głosu Nicole zaskoczył Logana. Zerknął na nią i uśmiech zamarł mu na ustach. Przez długą chwilę prowadził ze wzrokiem utkwionym przed siebie i poważnym wyrazem twarzy.

- Co do jednego Amelia na pewno się nie myliła. Dobrze ci się przyjrzałem i uważam, że jesteś piękną kobietą. Będę dumny, mogąc nazywać cię moją żoną.

Spojrzała zdumiona na Logana: twarz poważna, zamyślona, bez śladu rozbawienia czy ironii.

Ten człowiek niebawem będzie jej mężem. Czy dlatego wydał jej się nagle czuły, troskliwy, wrażliwy? To zupełnie nie pasowało do wizerunku, jaki tworzył na użytek innych, a może także po to, by oszukać samego siebie.

- Dziękuję ci za komplement, Logan. I obiecuję, że podczas trwania naszego związku nie przyniosę ci wstydu. Nie będzie mnie również obchodzić, co robisz. Możesz sobie romansować z kim chcesz. To twoja sprawa. Ja natomiast będę zachowywała się godnie. Jak na żonę przystało...

- Ze względu na mnie czy opinię publiczną?

- Moja matka przez całe życie walczyła o odzyskanie dobrego imienia. Skorzystam z tej lekcji...

Logan pomyślał, że on też otrzymał nauczkę. To Simone Carrington uświadomiła mu, że nigdy nie należy pochopnie oceniać ludzi. Można im złamać życie krzywdzącymi opiniami. Wziął ją za kobietę, która poluje na pieniądze Lyle'a McNally'ego. Nie miał racji. Z tego, co powiedział mu Thorndyke, matka Nicole nie brała ani grosza więcej z dochodów plantacji ponad to, co wydawała na prowadzenie domu. Z kolei przeniósł myśli na jej córkę, która miała zostać jego żoną. Czy rzeczywiście jest na tyle naiwny, by sądzić, że potrafi przetrwać te sześć miesięcy bez emocjonalnego zaangażowania się? Nie miał wyboru, bo ten związek był z góry skazany na

niepowodzenie. Nicole nigdy przecież nie mogłaby go pokochać. Nie wolno mu łamać jej życia.

Może to i lepiej dla nich obojga, że traktowali swe małżeństwo wyłącznie jako umowę handlową.

Kiedy z parkingu przeszli do budynku sądów, byli oboje spoceni. Temperatura musiała sięgać czterdziestu stopni. Świat dokoła wydawał się Nicole nierealny. W rękę trzymała białą kamelię, którą, ku jej zdziwieniu, Logan wręczył jej przed opuszczeniem samochodu. Ten gest zaskoczył i wzruszył Nicole. Nie wiedziała, jak i kiedy znalazła się w gabinecie sędziego, który miał uprawnienia urzędnika stanu cywilnego. Przez cały czas zastanawiała się, dlaczego Logan kupił kwiat, skoro ten ślub był zwykłą farsą. Czy chciał zrobić przyjemność Nicole, czy też wywrzeć dobre wrażenie na otoczeniu? Nim znalazła odpowiedź na to pytanie, poczuła, że Logan wsuwa jej na palec grubą złotą obrączkę. Spojrzała. Logan się uśmiechał, a sędzia zachęcał go do pocałowania oblubienicy.

Dłoń Logana powędrowała do podbródka Nicole, usta zetknęły się z ustami. Miała wrażenie, że pocałunek trwa całe wieki. W każdym razie dłużej niż było to konieczne, zważywszy wszystkie okoliczności. Ale nie odepchnęła Logana, bo w jego ramionach czuła się taka bezpieczna. Gdy wreszcie odstąpił o krok, poczuła, że płoną jej policzki. Zerknęła w kierunku Amelii i zauważyła, że przyjaciółka wydaje się wielce zaskoczona.

Nieco później, gdy już wszyscy złożyli stosowne podpisy na akcie ślubu, Amelia zwróciła się do nowożeńców i uroczyście zaprosiła ich do swego domu na skromny poczęstunek. Przygotowała dla gości wspaniały tort i poncz.

Nicole zerknęła ukradkiem na Logana, ciekawa, jak też zareaguje on na propozycję Amelii. Do głowy jej nie przyszło, że przyjaciółka tak bardzo przejmie się rolą świadka. Sama nie była pewna, czy tak naprawdę jest co świętować.

Logan spojrzał na Nicole, potem na Amelię, i jak gdyby nigdy nic powiedział, szeroko się przy tym uśmiechając:

- Żona i ja z radością przyjmujemy zaproszenie. Dzień naszego ślubu należy uczcić...

Amelia też jak gdyby nigdy nic odpowiedziała, że ogromnie się cieszy i żeby jak najprędzej wsiadali do samochodu i ruszali w drogę. Czyżby nie uwierzyła w opowieści Nicole, w których Logan jawił się jako pozbawiony serca i skrupułów łajdak? Pomachała im jeszcze wesoło i pobiegła do swojego auta.

- Wiem, że przyjąłeś zaproszenie tylko ze względu na mnie - powiedziała Nicole w drodze do Amelii. - Nie musiałeś tego robić. Mogliśmy przecież od razu wrócić do domu...

- Oczywiście mogliśmy, ale nie chciałem jej sprawić przykrości. Zadała sobie wiele trudu, by przygotować poczęstunek...

Nicole pokiwała głową. Podniosła dłoń i zapatrzyła się w obrączkę na palcu... Prosty złoty pasek. Nie był symbolem bogactwa, raczej swoistym znakiem, że należymy do drugiej osoby... Taka etykieta...

- Dlaczego dałeś mi złotą obrączkę? Czemu mam ją nosić? - spytała.

Logan bardzo długo nie odpowiadał i odezwał się dopiero wtedy, kiedy Nicole pogodziła się z tym, że już nie usłyszy wyjaśnienia:

- Jesteś przecież moją żoną. Masz ją nosić, żeby wszyscy wiedzieli, że jesteś mężatką.

Nicole przypomniała sobie, jak Darcy zarzuciła Loganowi nadmiernie wybujały instynkt posiadania i ogromną zaborczość.

- Ale to przecież tylko czasowa umowa. Oddam ci ją za sześć miesięcy - oświadczyła pospiesznie. - A tak przy okazji: podczas ślubu obrączkę podaje świadek pana młodego...

- Moi najbliżsi przyjaciele mieszkają w Shreveport. To wszystko stało się tak nagle, że nikogo nie zdążyłem zawiadomić. Poza tym oni pracują...

- A co z twoją pracą? Jesteś przecież wykładowcą...

- Złożyłem wypowiedzenie.

- Zrezygnowałeś z kariery naukowej? Czy to nie nazbyt pochopny krok?

- Chyba nie, chociaż wielu tak pomyśli. Ale ja studiowałem agrotechnikę z myślą o rodzinnej plantacji. Marzyłem, że kiedyś tu wrócę i zajmę się wszystkim...

Posadę wykładowcy traktowałem jedynie jako zajęcie przejściowe.

Zajęcie przejściowe! Rozumiem, pomyślała Nicole. Po prostu postanowił przeczekać, aż ona z matką opuszczą plantację.

- I myślisz, że po tylu latach w mieście będziesz szczęśliwy, żyjąc na takim pustkowiu? - spytała. - Nie będzie ci żal pozostawionych w Shreveport przyjaciół? - I dodała: - Obojga płci?

- Co mają znaczyć te wszystkie niedyskretne pytania? Czyżby moja żona była wścibską osobką? - zażartował ze śmiechem.

- Może... - Lekko się zaczerwieniła. - Od twojego przyjazdu nie mieliśmy właściwie czasu i okazji, by usiąść i porozmawiać o naszym życiu. Mam nadzieję, że teraz, skoro sprawa spadku została załatwiona, będziemy mogli pogawędzić sobie o zwykłych rzeczach.

- Czy to jest propozycja zawieszenia broni i zawarcia pokoju? - spytał, a zdumiony wyraz jego twarzy wywołał uśmiech Nicole.

- Tak, bardzo bym chciała zawrzeć pokój - oświadczyła i wyciągnęła do niego rękę.

Logan ujął podaną mu dłoń, uścisnął ją, a potem pogładził palcem złotą obrączkę.

- Marzę o tym samym - odparł dziwnie zduszonym głosem.

Ciepło jego dotyku i miły ton spowodowały, że Nicole poczuła bezbrzeżną ulgę. Bardzo się bała, że po fikcyjnym ślubie jej stosunki z Loganem staną się jeszcze bardziej napięte.

- Co by powiedział twój ojciec, gdyby nas teraz zobaczył... - mruknęła.

- Po pierwsze nie uwierzyłby, że jesteśmy małżeństwem. - Logan chrząknął rozbawiony.

- Jestem pewna, że kiedy komponował ten śmieszny testament, to miał na celu ukaranie nas za to, że boczyliśmy się na siebie.

- Boczyliśmy się, to bardzo łagodne określenie. Ale chyba masz rację. Ojciec chciał nam dać nauczkę. Trzeba jednak pamiętać, że ten się śmieje, kto się śmieje ostatni. Za sześć miesięcy testament już nas w ogóle nie będzie obchodził. Będziemy mogli bez przeszkód planować swoją przyszłość.

- Właśnie! - zgodziła się Nicole. - Każde z nas osobno - dodała i zrobiło się jej dziwnie smutno. - Skręć tu! Musimy przejechać na drugą stronę rzeki.

Gdy podjechali pod dom Amelii, Logan odwrócił się do Nicole i powiedział:

- Nim tam wejdziemy, odpowiem ci na jeszcze jedno twoje pytanie...

- Jakie? Nie przypominam sobie...

- Pytałaś o moich przyjaciół z Shreveport. Przyjaciół obojga płci, jak to ujęłaś, nie chcąc wprost zapytać, czy nie pozostawiłem tam przyjaciółeczki bądź przyjaciółeczek. Otóż nie.

- Ooo?! - I szybko się poprawiła: - Nie musiałeś mi tego mówić. To nie ma najmniejszego znaczenia...

- Może i nie ma, ale skoro jesteś teraz moją żoną, masz prawo wiedzieć o takich rzeczach.

Nicole nie miała pojęcia, jak zareagować na takie oświadczenie. Nie potrafiłaby jednak oddać słowami tego, co czuła. Po prostu miała ochotę pocałować Logana. Nie uczyniła tego jednak, ponieważ wiedziała, jak niebezpieczne mogą być takie czułe gesty. Powiedziała więc krótko:

- Chodźmy! - Położyła dłoń na klamce.

- Chwileczkę! - zatrzymał ją Logan. - Wyglądasz dziś przepięknie, Nicole. Promieniejąca dziewczyna oblubienica! - Delikatnie ujął jej dłoń.

- Nie, nie, Logan! - krzyknęła. - Nie rób tego...! Nie usłuchał. Po chwili już trzymał ją w ramionach,

a zaraz potem Nicole zarzuciła mu ręce na szyję.

Gdy ją namiętnie całował, przez głowę przemknęła jej szalona myśl: że tego właśnie pragnie najbardziej. Nie plantacji, nie pieniędzy ze spadku, ale Logana i jego miłości...

RS

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Logan wbił ukośnie w ziemię długie ostrze scyzoryka, tak by dotrzeć do rozrośniętych korzonków.

- Zauważyłem, że coś jest nie tak dopiero wtedy, kiedy na łądydze pojawiły się pierwsze liście - powiedział rządcą Leo. - Że też, psiakrew, nie spostrzegłem tego wcześniej.

- Przestań się obwiniać - odparł Logan. - Ja obszedłem wszystkie pola i też nic nie zauważyłem. - Podniósł głowę i spojrzał na starego mężczyznę, który od niepamiętnych lat pełnił na plantacji funkcję rządcy. Mimo że Logan miał wyższe wykształcenie rolnicze, bardzo cenił doświadczenie Leo. - Myślisz, że tylko to jedno pole jest dotknięte?

- Zagnałem wszystkich do sprawdzania, sam też, ile można, sprawdziłem, i myślę, że problem mamy tylko tu.

- Chwała Bogu, mogło być gorzej. Może uda nam się szybko zbadać, z czym mamy do czynienia, zanim ta zaraza się rozprzestrzeni. - Logan wyciął spory kawałek jakby skurzonego korzenia i wyciągnął go na całą długość. Na szczęście tego dnia świeciło słońce, po raz pierwszy od dwóch tygodni. Jeśli znów zacznie padać, wszystko zgnije, pomyślał z rozpaczą.

- Pan uważa, że to z powodu nadmiaru wilgoci? - zapytał Leo.

- To pole jest położone najniżej. Nadmiar wody może być tego przyczyną, ale nie będziemy wiedzieli, dopóki nie zbadamy korzenia. - Podał odcięty kawałek korzenia rządcy. - To trzeba zrobić w laboratorium uniwersyteckim w Shreveport. Pojedziesz tam, Leo. I jeśli ci powiedzą, że nie da się tego zwalczyć bez użycia środków chemicznych, to od razu na miejscu kupisz, co potrzeba. A jeśli nic się już nie da zrobić, to kto wie, może trzeba będzie zniszczyć tę część upraw... - Logan dźwignął się z ziemi, schował scyzoryk i skinął głową Leo, który natychmiast wsiadł do białej furgonetki z czerwonym logo plantacji i odjechał.

Logan miał właśnie zamiar wrócić do własnej podobnej furgonetki, kiedy usłyszał za sobą tętent galopującego konia, a po chwili zobaczył Nicole na ogierze imieniem Pączek. Zatrzymała się tuż obok samochodu i przy pomocy Logana zsiadła z konia. Amazonka i koń byli bardzo spoceni.

- Po tych deszczowych dniach nareszcie mogę cieszyć się słońcem - wydyszała.

- Dzięki czemu ja mogę cieszyć wzrok widokiem mojej pięknej żony - odparł z galanterią Logan.

- Z satysfakcją stwierdził, że Nicole wprost promienieje radością życia.

Przez dwa tygodnie, które minęły od ślubu, między małżonkami panował niezmacony niczym pokój, a po namiętym uścisku i pocałunku przed domem Amelii Logan ani razu nie próbował objąć Nicole, ona zaś nie próbowała zachęcać go do tego ni słowem, ni gestem czy spojrzeniem.

- Muszę rozprostować nogi i dlatego widząc ciebie, podjechałam tutaj - poinformowała Nicole.

- Nie powinnaś była tak męczyć Pączka - zauważył Logan.

- To on sam się tak zmęczył. A przy okazji i mnie. Robił, co chciał. Wprost szalał. Pewno jemu też już brakowało ruchu. Przez te deszcze od dwóch tygodni nie wychodził ze stajni.

- Nie mogłaś go jednak trochę powstrzymać?

- Oczywiście, że mogłam, ale nie chciałam - odparła ze śmiechem. - Pączek zawsze robi, co ja chcę, a dziś chciałam, żeby spalił nadmiar rozsadzającej go energii.

- Psujesz go.

- Oczywiście. Bo on jest tego wart. Jestem gotowa w ten sam sposób psuć każdego, kto na to zasłuży. Prawda, chłoptasiu, że zasłużyłeś na nagrodę?

Logan nie był całkowicie pewien, czy Nicole gotowa jest rozpieszczać wyłącznie konie. Był natomiast przekonany, że chciałby być głaskany z równą czułością, jak Pączek, i że w każdej chwili bez zastanowienia zgiałby kark, by to osiągnąć.

- Przypuszczam, że gdy będziesz się wyprowadzać, zabierzesz Pączka ze sobą.

- Nie. On należy do plantacji. To jego dom...

- Ale przecież go kochasz?

- Bardzo. I właśnie dlatego chcę, żeby tu został.

- Nie rozumiem...?

- Chcę, żeby był szczęśliwy. Byłoby okrucieństwem pozbawiać go rodzinnej stajni. To samo dotyczy mojej ukochanej suki, Sally. Wyobrażasz sobie, jak by się czuła, nie mogąc polować na wiewiórki, pozbawiona smakołyków podtykanych jej przez Darcy?

Logan przez chwilę myślał o dramacie, jakim niewątpliwie będzie dla Nicole opuszczenie ukochanych zwierząt i samej plantacji, ale szybko przypomniał sobie, że pewną pociechą będzie dla niej to, że stanie się niezależna finansowo. A dzięki temu on zostanie na tej ziemi sam, wolny jak ptak. Nie będzie musiał o nikogo się troszczyć. Warto na to poczekać. To tylko sześć miesięcy. Zamyślił się i dopiero głos Nicole sprowadził go na ziemię:

- Masz rozanieloną minę, jakby ci wpadł do głowy jakiś wspaniały pomysł.
 - Nie, nie... Wysłałem Leo do Shreveport z korzeniem do zbadania.
 Możemy mieć kłopoty...

- Ooo? - Zmarszczyła brwi. - I nie wiesz, co to może być?
 - Nie. Widziałem wiele chorób korzeni trzciny, ale nigdy nic podobnego.
 - I możemy stracić część plonów? - Patrzyła z niepokojem na trzcinowe łąny.

- Postaramy się ograniczyć straty. Ale najpierw muszę się dowiedzieć, z czym mamy do czynienia.

- Wiem, jak zależy ci na dobrych plonach. I nie tylko dla pieniędzy. Chodzi o twoją reputację naukowca - zażartowała.

- Zaczynasz mnie rozumieć - odparł z uśmiechem.

- Z każdym dniem coraz lepiej... No dobrze, nie będę ci przeszkadzać. Żebym nie zapomniała: dzwonił Thorndyke. Ma dla nas jakieś papiery do podpisania. Ma je przysłać dziś po południu. Popodpisaniu posłaniec ma je zabrać z powrotem.

- Dobrze, wrócę wczesnym popołudniem. Pewno chodzi o twoje oświadczenie, że sprzedasz mi swoją część plantacji i moją gotowość do odkupienia jej od ciebie.

- Być może. - Wsiadając na konia, niemal fizycznie czuła za sobą obecność Logana. Po raz pierwszy od wielu dni Logan dotknął ją, pomagając najpierw zeskoczyć z konia, a teraz zająć miejsce w siodle. Żałowała, że tylko w ten sposób ją dotykał. Jakże by chciała znowu znaleźć się w jego ramionach...

- Nicole...?

- Słucham? - Obróciła ku niemu głowę.

- Ty rzeczywiście tego chcesz? Z własnej i nieprzymuszonej woli chcesz mi sprzedać swoją połowę plantacji? Ja cię do niczego nie zmuszam...

Co mogła powiedzieć? Że w pewnym sensie on ją jednak do tego zmusza? W pewnym sensie, bo nie cała wina była po jego stronie.

- Wiem. Ale... tak chyba musi być... - Odjechała, nim Logan zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

Po południu przyjechał nie zwykły posłaniec, ale jeden z prawników pracujących w kancelarii adwokackiej Thorndyke'a.

Darcy wprowadziła go do gabinetu, gdzie czekali już Logan i Nicole.

- Artur Denton - przedstawił się prawnik.

- Whisky, panie Denton? - zaproponowała Nicole, gdy przybysz usiadł na kanapce i rozłożył papiery na niskim stoliku.

- Z przyjemnością. Whisky z wodą sodową, panno Carrington.

- Właściwe nazwisko brzmi McNally - Logan skarcił młodzieńca tonem i spojrzeniem.

- Tak, tak, oczywiście, McNally - poprawił się prawnik i lekko poczerwieniał.

- Nie wychodź, Nicole - powiedział Logan, widząc, że Nicole zmierza do drzwi, by przynieść whisky dla gościa. - Darcy się tym zajmie. - Podniósł słuchawkę i nacisnął guzik wewnętrznej Unii do kuchni, a gdy Darcy się zgłosiła, wydał jej odpowiednie polecenie.

Denton zaczął grzebać w papierach i wyciągnął parostronicowy dokument.

- Wszystko jest tak, jak państwo sobie życzyli, ale proszę dokładnie przeczytać przed podpisaniem. - Wyciągnął rękę z kilkoma kartkami. Dokument przyjęła Nicole, która stała tuż obok, i niemal natychmiast oddała go siedzącemu za biurkiem Loganowi.

- Będzie lepiej, gdy Logan pierwszy to przeczyta, on lepiej rozumie wasz prawniczy żargon. Potem wszystko mi wyjaśni - powiedziała z uśmiechem Nicole.

- Ależ ja chętnie wszystko pani wytłumaczę - zaproponował Denton.

- Nie, nie. Wolę, żeby to zrobił mój mąż - oświadczyła, zaskakując tym obu mężczyzn.

Logan zaczął czytać, ale na chwilę jego uwagę rozprószyła Darcy, która weszła do pokoju z tacą. Postawiła ją przed Dentonem i bez słowa, z opuszczoną głową, wyszła.

Nicole kątem oka obserwowała Logana, którego twarz w miarę zagłębiania się w lekturę coraz bardziej tężała. Wreszcie skończył, podszedł do Nicole i podał jej dokument.

- Wszystko wydaje się w porządku - powiedział. Czytała długo, ze zmarszczonymi brwiami, a gdy skończyła, westchnęła. Bez trudu zrozumiała sens dokumentu. Po wyrzuceniu z tekstu zawitych prawniczych terminów, licznych zastrzeżeń i jeszcze liczniejszych obwarowań, wynikało z niego, że podpisując dokument, sprzedaje swoje udziały w plantacji Loganowi, która to transakcja nabierze mocy prawnej dopiero po upływie sześciu miesięcy. Przez te pół roku małżonkowie zobowiązani są zamieszkiwać wspólnie w domu na plantacji. Po upływie tego okresu Logan zapłaci za odstąpione mu udziały pełną rynkową cenę, której wysokość ustalą niezależni biegli.

- Jestem gotowa podpisać, jeśli ty również zgadzasz się na wszystkie warunki - powiedziała, oddając dokument Loganowi.

- A co się stanie, jeśli jedno z nas zmieni zamiar przed upływem sześciu miesięcy? - nieoczekiwanie Logan spytał Dentona.

- Jeśli państwo teraz podpiszecie ten dokument, to nie wolno wam potem wycofać się z umowy.

- Czy to cię nie niepokoi? - spytał Logan Nicole. Nim zdołała odpowiedzieć, odezwał się Denton:

- Oczywiście, możemy dopisać paragraf, że każde z was ma prawo zmienić decyzję po upływie warunkowych sześciu miesięcy...

- Niepotrzebna mi kamizelka ratunkowa - wtrąciła szybko Nicole. Bo i po co jej ona? Nie miała innego wyboru, jak odsprzedać swoją połowę Loganowi. Byłoby czystym szaleństwem pozostanie na plantacji dłużej, niż wymagała tego umowa. Poza tym musiała przecież myśleć o własnej przyszłości. Po sześciu miesiącach powinni pożegnać się z Loganem - szybko i na zawsze.

- To chyba rozsądna decyzja, pani McNally. Proszę tu podpisać. - Denton wskazał jej miejsce i podał pióro.

- Hola, hola, nie tak szybko! - wykrzyknął Logan.

- Ja nie powiedziałem, że nie chcę wpisania dodatkowego paragrafu.

- Przecież tekst umowy jest dokładnie taki, o jaki nam chodziło...! - zdumiała się Nicole. - Po co ci ten dodatkowy paragraf? Nie zamierzasz odkupić mojej części spadku? Co ty knujesz?! - wykrzykiwała, nie zważając na obecność obcego człowieka.

- Nic nie knuję - obruszył się Logan. - Po prostu...

- Tak, Logan po prostu pomyślał sobie, że nie potrafi mieszkać pod jednym dachem z Nicole, nie myśląc bez przerwy o tym, jak bardzo pożąda tej kobiety. A jeśli ona zapala do niego podobną namiętnością, to kto wie, jakie mogą być tego konsekwencje. Ale lepiej o nich nie myśleć. I może rzeczywiście nie zostawiać furtki, za którą wije się droga prowadząca prosto w przepaść...

- Macie rację. Podpisuję tak, jak jest.

Położył papiery na biurku i szybko wszystkie podpisał. Po nim zrobiła to Nicole, a wreszcie Denton, jako świadek, poświadczający autentyczność podpisów.

Młody prawnik, nieco zaskoczony przebiegiem sprawy, nawet nie dopił whisky i prawie natychmiast się pożegnał.

- No cóż, nareszcie mamy to z głowy - podsumowała Nicole z wymuszonym uśmiechem, gdy zostali z Loganem sam na sam. - Może strzelimy sobie małego drinka?

- Niby z jakiej okazji? - zapytał Logan, który z ponurą miną wciąż siedział przy biurku.

- By uczcić rozwiązanie problemu. A ty masz jeszcze jeden powód do radości: cała plantacja nareszcie jest twoja.

- Znowu te złośliwości! Nicole, bardzo cię proszę, przestań! Nie kłóćmy się!

- Ja to mówię bez żadnej złośliwości czy ironii.

- Naprawdę jesteś zadowolona z tego rozwiązania?

- Oczywiście. To twoi przodkowie zbudowali ten dom i założyli plantację. Cieszę się, że majątek pozostanie w rękach potomka McNallych. - Pomyślała, że i ona teraz nosi to nazwisko, ale przecież tylko chwilowo. Niestety... Wzruszyła ramionami.

Długo patrzyła przez okno na wysadzaną dębami aleję. Logan podszedł i stanął za nią.

- Jesteś... - Zabrakło mu słów. - Jesteś bardzo szlachetna...

Na jej ustach pojawił się nikły uśmiech.

- I to cię bardzo dziwi, prawda?

- Bardzo. Kiedy pojawiłem się tu przed kilkoma tygodniami, nie powitałaś mnie zbyt ciepło.

- Przyznaję. Wówczas twój przyjazd odebrałam jako wtargnięcie... - Nie wyjaśniła, że miała na myśli wtargnięcie do jej serca, a nie domu.

- Bardzo mi przykro... - powiedział łagodnie i współczująco.

- Byłam w szoku po śmierci matki. Wydawało mi się, że jakaś częśćka mnie też umarła, ale teraz zdaję sobie sprawę, że musiałam powiedzieć ci wiele przykrych rzeczy. Już nawet nie pamiętam co. Przepraszam. Zapomnij o tym.

- Już dawno zapomniałem.

Z uśmiechem obróciła się ku niemu.

- Ja zupełnie poważnie mówiłam o tym drinku. Napijmy się za pomyślność naszych planów. Powinniśmy wznieść toast...

Logan uznał, że skoro Nicole jest taka radosna, to i on powinien okazać zadowolenie. Nagle wpadł mu do głowy świetny pomysł.

- Wiesz co? Zafundujmy sobie dziś wieczorem kolację przy świecach i dobre wino. Byłaś w Lafayette?

- Kiedyś, jeden raz. Dlaczego pytasz?

- Pomyślałem sobie, że wybierzemy się właśnie tam na kolację.

- Przecież to prawie sto pięćdziesiąt kilometrów stąd!

- Sporo więcej. - Zaśmiał się. - Ale kto by tam liczył kilometry, skoro mówimy o świeżutkich i pysznych owocach morza oraz najlepszej na świecie orkiestrze grającej muzykę Całonów*. Znam takie miejsce.

***Cajun - potomek francuskich osadników w Luizjanie (przyp. red.)**

Gdyby nie byli małżeństwem, to taka propozycja brzmiałaby jak zaproszenie na randkę. Zabiło jej żywiej serce.

- Kiedy zaproponowałam drinka, nie myślałam o czymś podobnym...

- Wiem, że nie myślałaś, ale zgodzisz się ze mną, że oboje przeszliśmy ciężkie chwile i należy nam się chwila relaksu. Takie wyjście dobrze nam zrobi.

- Chyba masz rację. - Nicole była bardzo podniecona. Uroczysta kolacja z własnym mężem! - O której wyjeżdżamy?

- Wyruszamy w drogę najpóźniej za pół godziny.

- Będę gotowa - obiecała i pobiegła na górę do sypialni.

Droga do Lafayette trwała trzy godziny, ale Logan ani nie nudził się za kierownicą, ani nie odczuwał głodu. Obecność Nicole na fotelu obok bardzo go podniecała. Wielokrotnie zadawał sobie pytanie, czy całe jej ciało jest takie gładkie i miękkie w dotyku, jak te miejsca, które dotychczas mógł dotknąć. Fascynował go nie tylko jej wygląd, ale także zachowanie. Jeszcze nigdy nie widział jej równie beztroskiej i ożywionej. Miał nawet lekkie wyrzuty sumienia, że wcześniej nie zaproponował jej takiego wspólnego wypadu. Z jakiegoś powodu, którego sam nie potrafił zrozumieć, bardzo chciał, by Nicole miło wspominała ich krótkie małżeństwo.

- Kiedy jechałaś tędy po raz ostatni?

- Jakieś trzy lata temu. - Odpowiadając, odwróciła od niego głowę. - Dlaczego pytasz?

- Stale pytasz, dlaczego o coś pytam. Zapewniam cię, że kieruje mną zwykła ciekawość. Wpadło mi do głowy, że po pierwszym wylewie twojej matki pewno nieczęsto miałaś okazję opuszczać plantację.

- Nie lubiłam zostawiać mamy samej, a jeśli już musiałam wyjechać, to zawsze ktoś przy niej czuwał.

- To okropne być tak uwięzonym w domu.

- Nie byłam uwięziona. Owszem, rzadko miałam okazję wyrwać się wieczorem z domu, ale nie zapominaj, że prawie całe dni spędzałam na uczelni.

Tak czy inaczej na randki nie miała wiele czasu, pomyślał. Bo gdyby miała, to nie pozostałaby dziewicą.

- Wtedy u Amelii... Amelia wspomniała coś o tym, że zamierzasz pracować jako księgowa. To prawda?

- Lubię matematykę i statystykę. Będę chyba dobrą księgową. Nigdy nie miałam zamiaru tkwić przez całe życie na plantacji i nic nie robić. Ale kiedy

matka miała wylew, to musiałam ograniczyć się wyłącznie do studiów. Nie było mowy o podjęciu jakiejkolwiek pracy, lecz teraz nic nie stoi na przeszkodzie, żebym zaczęła się za czymś rozglądać. Odczekam tych sześć miesięcy i zacznę rozsyłać oferty. Może uda mi się coś znaleźć w większym mieście, bo w okolicy nie przyjmą na księgową nikogo bez doświadczenia...

Logan z ulgą przyjął informację, że Nicole jeszcze nie poczyniła żadnych kroków w sprawie podjęcia pracy. Zaniepokoiła go jednak wiadomość, że zamierza przenieść się do dużego miasta, gdzie na młodą, niedoświadczoną i piękną kobietę czyha wiele niebezpieczeństw. Poza tym nie mógłby się z nią często spotykać, gdyby zamieszkała daleko od plantacji.

- Wiesz, Nicole, właściwie to nie musisz pracować. Procenty od sumy, jaką dostaniesz za swoją połowę plantacji, wystarczą ci na wygodne życie. Trzeba tylko mądrze zainwestować kapitał...

- Miałabym nie pracować? Co ty opowiadasz, Logan! Nie byłabym szczęśliwa, gdybym musiała się ograniczyć do roli kury domowej. Jestem twórczą osobowością.

- Możesz być żoną i matką. To jest bardzo twórcze. Jeszcze do niedawna Nicole właśnie o tym marzyła.

Ale po straszliwym upokorzeniu, jakiego doznała po zerwaniu z Bryce'em, zaczęła inaczej patrzeć na życie. Bryce przysięgał jej, że będzie ją kochał do końca swych dni, a potem po prostu odszedł bez słowa wyjaśnienia. Jej ojciec potraktował matkę równie podle. Lyle McNally porzucił żonę alkoholicką i poślubił kochankę. Logan na dziesięć lat odwrócił się plecami do własnego ojca, nie akceptując ani jego nowej żony, ani jej córki. Nicole przekonała się na własnej skórze, że nie można bezgranicznie i bez zastrzeżeń zaufać mężczyźnie. I nie wolno jej o tym zapominać.

- Do tego potrzebny jest mężczyzna. A ja nie zamierzam z nikim się wiązać...

- Nigdy? Teraz może nie, ale w przyszłości...?

- Nie sądzę.

- Ale masz dopiero dwadzieścia dwa lata...?!

- Ty jesteś o wiele starszy, a jakoś nie widzę u twego boku kobiety.

- Boże drogi, przecież mam żonę!

- Figurantkę. Sam mi powiedziałeś, że nie jest ci potrzebna ani prawdziwa żona, ani rodzina.

Logan zamyślił się. Rzeczywiście, mówił coś podobnego, ale czy naprawdę tak właśnie myślał?

- Moim zdaniem któregoś dnia ożenisz się i będziesz miał dzieci. Nie pozwolisz, by ród McNallych wygasł. Głowę dam, że będziesz miał syna.

Boże drogi, strzeż mnie przed podobnymi pomysłami, modlił się w duchu Logan. Z kim miałbym mieć syna? Może z nią? - Zerknął na siedzącą obok dziewczynę i to był błąd. Przez resztę drogi wyobraźnia podsuwała mu śmiałe obrazy nagiego ciała Nicole, które namiętnie całował. .. No tak, jeśli nie chciał, by plantacja przeszła na skarb państwa, to powinien postarać się o spadkobiercę. Chyba zgłupiałem, pomyślał i znowu zerknął na Nicole.

- Powiedz, Nicole, zgodziłabyś się urodzić mi syna? - zapytał.

Niemal zastygła. On na pewno żartuje. Wzięła głęboki oddech i odpaliła:

- Dziecko powinno być owocem miłości dwojga ludzi. Inaczej sobie tego nie wyobrażam. Nie potrafiłabym udawać uczucia po to tylko, by zostać matką. A poza tym oboje dobrze wiemy, że w naszym przypadku to w ogóle nie -wchodzi w grę.

W duchu musiał jej przyznać rację. Zbyt szanował Nicole, by udawać, że ją kocha. Lecz byłoby jeszcze gorzej, gdyby naprawdę stracił dla niej głowę.

- Masz rację - odparł, wzdychając głośno. - Kiedy dwoje ludzi decyduje się na dziecko, powinni być w sobie zakochani. No cóż, biedny tata już nigdy nie dowie się, że ród McNallych wygasł na mnie. Dla mnie to żaden dramat. Po cóż miałbym szukać miłości, skoro najbardziej na świecie cenię sobie niezależność.

Pokazały się światła Lafayette i Nicole wykrzyknęła:

- Nareszcie dojeżdżamy! Umieram z głodu. A ty? Logan po raz pierwszy w życiu uzmysłowił sobie, co

to znaczy umierać z głodu, a jednocześnie unikać panicznie jedzenia w obawie przed śmiertelną trucizną. Po raz pierwszy zrozumiał też, dlaczego tak dużo mówi się o głodzie miłości. Nigdy jeszcze nie pożywał tak mocno kobiety... Czy kiedykolwiek zdobędzie się na odwagę, by sięgnąć po to, o czym skrycie marzy?

- Jestem cholernie głodny - odpowiedział. - Ale mogę jeszcze trochę poczekać...

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Nigdy nie jadłam podobnych wspaniałości - wyznała Nicole, rozkoszując się delikatnym mięsem langusty.

- Zaraz zamówię ci drugą, potem trzecią, czwartą...

Nicole się roześmiała. Wiedziała, że to dopiero zakąska. Nim uporała się z langustą, kelner przyniósł główne danie - smażoną solę.

- Skąd znasz tę restaurację? - spytała, rozglądając się po sali. Życie wcale nie jest takie złe, pomyślała. W miejscach takich jak to łatwo zapomnieć o wszystkich zmartwieniach.

- Kiedy pracowałem na uniwersytecie stanowym, byłem często zapraszany do różnych miast na odczyty i wykłady. Gdy przed kilkoma laty znalazłem się w Lafayette, szukałem po wykładzie jakiegoś miłego miejsca, gdzie można dobrze zjeść. Polecono mi właśnie tę restaurację.

- Ty chyba naprawdę wcale nie żałujesz, że porzuciłeś nauczanie.

- Nie żałuję. Skąd wiesz?

- Domyśliłam się. Z tego, co ostatnio zaobserwowałam, jasno wynika, że jesteś chyba szczęśliwszy na polu trzciny niż w auli pełnej studentów. Chyba w ogóle nie lubisz zamkniętych pomieszczeń.

- Tutaj na przykład czuję się świetnie, bo ty mi towarzyszysz.

Nicole spłonila się. Orkiestra na podium zaczęła stroić instrumenty. Tak, to było wspaniałe miejsce, w którym łatwo zapominało się o problemach. Miło było rozluźnić się i cieszyć chwilą.

Był zaskoczony, że Nicole tak dobrze go rozumie. Skoro już teraz tak dużo o nim wiedziała, to wkrótce przejrzy go na wylot. I bardzo dobrze. To wspaniale mieć kogoś, kto potrafi nas zrozumieć i przed kim nie musimy udawać.

- Wiesz, zaczynam żałować, że za życia ojca nie zaglądałem częściej na plantację... I że ani razu nie przyjechałem po jego pogrzebie...

- Aż trudno uwierzyć, że to mówisz... - Zmarszczyła brwi i pochyliła się nad stołem. W blasku świecy jej włosy roziskrzyły się, nabrały tajemniczego blasku.

Logan wstrzymał oddech. Jaka ona jest piękna, pomyślał.

- A jednak to prawda - odparł. - Żałuję.

- Na początku byłeś bardzo niemiły. Niemal odpychający. Nie kryłeś pogardy dla mnie... i raczej niepochlebnie wyrażałeś się o mojej matce.

- Miałem powody. To, co zrobiłyście, jak zraniłyście moją matkę i pośrednio mnie...

- No cóż, nasi rodzice nie obeszli się z nami zbyt łagodnie...
 - Z tego, co wiem, zawsze stałaś murem za matką.
 - Myślałam o moim ojcu i...
 - Wiem, i o mojej matce... i ojcu. Uważam nadal, że chociaż ojciec nie był szczęśliwy w małżeństwie, nie powinien był brać sobie kochanki. Ojciec i twoja matka postąpili źle.

- Raczej, jak ludzie targani potężnymi uczuciami. Ja też jestem targany potężnymi uczuciami, pomyślał

Logan, zastanawiając się, jak długo jeszcze będzie zdolny traktować Nicole tylko jako osobę udającą jego żonę.

Zagrała orkiestra i Nicole zaczęła kołysać się w takt śpiewanych po francusku piosenek. Chociaż nie rozumiała słów, domyślała się treści. To były bez wątpienia piosenki miłosne.

- Jeśli już wypijaś kawę, to może pójdziemy na parkiet? - zaproponował Logan.

- Umiesz tańczyć? - spytała zdziwiona.

- Między innymi umiejętnościami posiadam i tę.

- Proszę to udowodnić, panie McNally! - Wstała roześmiana i wyciągnęła do niego dłoń.

Logan nie tylko pokazał jej, że umie tańczyć, ale również udowodnił, że jest w tej dziedzinie prawdziwym mistrzem. Nicole wirowała na parkiecie, śmiała się, po prostu była szczęśliwa w ramionach mężczyzny, którego chętnie nazwałaby swoim, gdyby tylko zechciał. Po każdym utworze spodziewała się, że Logan odprowadzi ją do stolika, ale on wcale nie miał takiego zamiaru.

Widać było, że jest w swoim żywiole i świetnie się bawi. Chyba jeszcze nigdy nie widziała go w tak dobrym humorze. I nigdy przedtem nie uśmiechał się do niej tak bez troski i miło. I tak często. W kolejnym tańcu przytulił ją tak mocno, że z trudem łapała oddech. Ale miast próbować się uwolnić, przytuliła się do niego, zarzucając mu ręce na szyję.

Gdyby w tym momencie ktoś zapytał ją, czy jest szczęśliwa, bez wahania odparłaby, że bardzo.

Logan wiedział, że popełnia wielki błąd, poddając się urokowi chwili. Nie powinien tak czule tulić Nicole, to groziło utratą zdrowego rozsądku i mogło źle się skończyć dla nich obojga. Chociaż do kolacji wypił niewiele wina, miał wrażenie, że jest pijany. A może raczej... upojony bliskością Nicole. Działała na jego zmysły, drażniła je, a on nie był w stanie opanować narastającego

podniecenia. Kiedy pomyślał, że jest stracony, orkiestra przestała grać, a muzycy zaczęli pakować instrumenty.

- Czar prysł - powiedział, gdy Nicole wysliznęła się z jego ramion.

Skinęła w milczeniu głową. Nie odezwała się ani słowem, nawet wtedy, gdy Logan prowadził ją do stolika. Miała rozmarzony wzrok i poruszała się jak we śnie.

W samochodzie siedziała bez ruchu i milczała, dopóki nie wyjechali z miasta. W pewnej chwili przykryła delikatnie swoją dłonią rękę Logana.

- Dziękuję ci. Bawiłam się wspaniale. To był cudowny wieczór.

- Cieszę się, że jesteś zadowolona.

- Nie czujesz się zanadto zmęczony, by prowadzić? Może ja...

- Ależ nie, skąd! Nie pozwoliłbym ci prowadzić w nocy. Poza tym czuję się świetnie. Zdrzemnij się.

Wcale nie czuł się świetnie. Pożądanie trawiło go niby śmiertelna gorączka. Postanowił, że po przyjeździe na plantację czym prędzej weźmie zimny prysznic. Co tam zimny, najlepiej lodowaty.

- Zupełnie nie chce mi się spać. Mam ochotę powspominać tę kolację, muzykę... Ludzi na sali i na parkiecie. Wszyscy wydawali się tacy szczęśliwi i beztroscy...

- My też - dodał Logan.

- My też... - powtórzyła za nim jak echo. Resztę drogi spędzili w pełnym zadumy milczeniu.

Dojechali do domu tuż przed świtem. Nicole zasnęła godzinę temu, z głową wspartą na ramieniu Logana. Nie obudziła się nawet wtedy, gdy ostrożnie przesunął ją na sąsiedni fotel. Wysiadł, przeszedł na drugą stronę, otworzył drzwiczki i wyniósł Nicole z samochodu. Coś tam zamruczała i otworzyła jedno oko.

- Obejmij mnie mocno za szyję - poprosił. - Zaniosę cię na górę.

Znowu zamruczała, ale zrobiła, o co prosił. Właściwie dopiero w połowie schodów na piętro uniosła powieki i nieco oprzytomniała.

- Już nie śpię, Logan, już nie śpię! Postaw mnie, bo uszkodzisz sobie kręgosłup.

- Nie bój się o mój kręgosłup. Mam wrażenie, że jeszcze tańczymy i właśnie wykonujemy szczególnie skomplikowaną figurę.

Powróciło wspomnienie cudownych chwil na parkiecie. Nicole uniosła głowę i spojrzała na Logana. Serce jej niemal zamarło, gdy w jego oczach dojrzała te same pragnienia, które i nią zawładnęły bez reszty.

Przymknęła powieki i wtedy na swoich wargach poczuła jego usta. Odruchowo objęła go jeszcze mocniej. Trwali tak, zdawało się bez końca, zwarci w namiętym pocałunku. Nie przestając jej całować, Logan ruszył na górę i wniósł Nicole do swojej sypialni, gdzie ją położył na staroświeckim szerokim łóżu z baldachimem. Na chwilę się wyprostował i nie wiadomo, co by zrobił, gdyby Nicole nie wyciągnęła ku niemu rąk. Czym prędzej rzucił się na posłanie obok niej. Objęli się i znowu przywarli do siebie głodnymi ustami.

W pewnym momencie Logan szepnął jej do ucha niemal bez tchu:

- Już nie mogę dłużej, Nicole. Pragnę cię sercem i duszą. Moje ciało pragnie twego ciała...

- Wiem, Logan, naprawdę wiem... Ja też cię pragnę. Jeszcze żaden mężczyzna... Jeszcze nigdy... Daj mi wszystko... Weź mnie...

Jej słowa wystarczyły, by odrzucił resztkę zahamowań, zastrzeżeń i zakazów, które sam sobie narzucił. Rozbierał ją powoli drżącymi dłońmi, pokrywając pocałunkami odsłaniane ciało. Potem zerwał się, zrzucił z siebie ubranie, szarpiąc je i niemal drąc. Nagi położył się koło niej i rozpoczął delikatną i zmysłową wędrówkę po ciele Nicole, a jego dłonie stawały się coraz bardziej niecierpliwe i natarczywe...

Kiedy się wreszcie zespolili, gdy leżąca pod nim Nicole jęknęła z rozkoszy, pomyślał, że całe życie czekał właśnie na tę kobietę i na tę chwilę.

Tak, od teraz Nicole Carrington będzie najważniejszym skarbem jego życia i jego jedyną miłością!

- Jak się czujesz? - zadał dość niemądre pytanie.

- Jak w niebie - wyszeptała. - A może myślałeś, że jestem laleczką z saskiej porcelany i nie przetrwam?

I nadal pozostaniesz niewinna, ponieważ oddałaś się mężczyźnie, którego kochasz, pomyślał i nagle przypomniał sobie słowa wypowiedziane niedawno przez Nicole. Dziecko powinno być... jak to określiła? ...owocem miłości...! Coś w tym rodzaju. Dlaczego nagle o tym pomyślał? Teraz przecież liczyło się tylko to, że leżą razem, wtuleni w siebie. Szczęśliwsi, niż byli kiedykolwiek...

Po kilkunastu minutach Logan nieco oprzytomniał. Zaczęły go dręczyć wyrzuty sumienia.

- Nie jestem z siebie zbyt dumny... Uśmiechnięta Nicole uniosła głowę i powoli oparła ją na łokciu.

- A to niby dlaczego? Chcesz cofnąć czas i odebrać mi to, co dałeś?

- Czasu nie cofnę, ale martwię się, że mogą zajść nieprzewidziane komplikacje.

- Nie żałuję tego, co się stało. A komplikacje...? No to nastąpią. Jeśli będą ładne...

- Teraz tak myślisz, ale gdy wszystko na spokojnie przemyślisz, to pewno zaczniesz mnie nienawidzić.

- Nie. Zapewniam cię, że moje uczucia do ciebie są zgoła odmienne.

Nie chciał się z nią sprzeczać, lepiej było cieszyć się swą bliskością. Ze skraju łóżka ściągnął kołdrę i przykrył Nicole i siebie. Był przekonany, że za parę minut Nicole będzie chciała pójść do siebie, a on weźmie wtedy prysznic. Tymczasem znużony wydarzeniami wieczoru i nocy już po kilku minutach zasnął. Obudził się późnym rankiem i ze zdumieniem stwierdził, że nie jest sam. Nicole wciąż spała, mocno do niego przytulona. Delikatnie przesunął dłonią po jej karku i plecach. Poruszyła się, uchyliła powieki, a potem nagle otworzyła szeroko oczy, jakby dopiero teraz uświadomiła sobie, gdzie jest.

- Zasnęłam - stwierdziła rzecz oczywistą.

- Ja też.

- Która godzina?

- Nie wiem, ale na pewno później, niż zazwyczaj wstajemy.

- Zaraz może pojawić się Darcy - ostrzegła, gdy Logan zaczął muskać pocałunkami jej szyję.

- Niech sobie przychodzi... - I to były ostatnie słowa, na które starczyło mu oddechu.

Dużo później Nicole piła w kuchni aromatyczną kawę, od czasu do czasu wesoło podśpiewując. To był już drugi kubek.

- Jesteś dziś w dobrym humorze, duszko - powiedziała Darcy, zwracając ku niej głowę znad bulgocącego na kuchni garnka z fasolą. - Ma to może coś wspólnego z tą kolacją, na którą wczoraj pojechałaś z panem Loganem?

- Bardzo dobrze się bawiliśmy - odparła ostrożnie Nicole. - Czy to nie dziwne? Przed kilkoma tygodniami nie mogłam znieść myśli, że Logan będzie mieszkać ze mną na plantacji, a teraz... - Urwała, bo nie wiedziała, jak dokończyć zdanie i czy w ogóle powinna kończyć swoją wypowiedź.

- A teraz co? - nalegała Darcy.

Nicole wzruszyła ramionami i by zyskać na czasie, szybko włożyła do ust kawałek rogalika z masłem. Co odpowiedzieć? Znalazła wyjście pośrednie:

- Nie uważasz, Darcy, że Logan bardzo się zmienił od dnia przyjazdu?

- Przyznaję, że jest trochę uprzejmiejszy. I coś mi się wydaje, że naprawdę zależy mu na starej plantacji. Dziś rano prawie w biegu połknął trochę kawy i rogalika, a potem od razu poleciał na pole...

Tak, to prawda. Gdy Nicole po raz drugi się obudziła, Logana już przy niej nie było.

- Mimo to, Darcy, gdy mówisz o Loganie, nie słyszę w twoim głosie zbyt wielkiego entuzjazmu...

Darcy machnęła ręką i wróciła do garnka z fasolą.

- No, bo nie potrafię zapomnieć, jak pan Logan potraktował starego pana Lyle'a. Ojciec kochał syna, był mu potrzebny do pomocy na plantacji, ale Logan zabawił się w wielkiego sędziego. Nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień, potępił ojca za ślub z twoją matką. A teraz się z tobą ożenił. Jeśli to nie hipo... hipok...

- Hipokryzja?

- Ano właśnie. Jeśli to nie ta hipokryzja, to co to jest?

Jeszcze parę tygodni temu Nicole myślała podobnie, ale to było przedtem, zanim Logan zamieszkał na plantacji. Wtedy uważała go za mściwego, złośliwego młodego człowieka, który ciężko uraził własnego ojca i jej matkę. Teraz jednak widziała w nim raczej ofiarę skomplikowanej sytuacji rodzinnej. Trudno go winić za to, że nie chciał zaakceptować kochanki ojca.

- To wszystko prawda, droga Darcy, ale powinniśmy zapomnieć o tym, co w przeszłości było złe, i wybaczyć winowajcom.

- Zgoda, pan Lyle też nie był święty - mruknęła Darcy. - Nie chodził z Biblią pod pachą. Jednak Logan według mnie wcale nie jest lepszy. Dlatego boję się, że złamię ci serce.

Nie, nie, nie! Nicole usiłowała odrzucić od siebie te niepokojące przepowiednie Darcy. Logan ją chyba kocha. Gdyby nie kochał, to minionej nocy zachowywałby się inaczej. I nie okazywałby jej tyle czułości... Podpisali wprawdzie umowę, w myśl której po pół roku każde z nich miało pójść swoją drogą, ale chyba teraz... Chyba teraz trzeba będzie zmienić plany na przyszłość...

- Nie masz się o co martwić, Darcy. Logan i ja dobrze się rozumiemy. W przeszłości rzeczywiście nie pałaliśmy do siebie miłością ani nawet sympatią, ale teraz jest inaczej. On nigdy nie wyrządziłby mi krzywdy.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, duszko, bo inaczej ja i Sally pogonimy nicponia aż do Shreveport.

Nicole podniosła głowę znad księgi rachunkowej i spojrzała na zegarek. Już po drugiej, a Logana wciąż nie ma! Często wracał jeszcze później, ale dziś nie mogła się na niego doczekać. Chciała go objąć, przytulić, pocałować. Westchnęła. Ciekawe, jak im się będzie teraz układać życie? Przez całe przedpołudnie zastanawiała się, czy nie powinna przenieść swoich rzeczy do

sypialni Logana, ale przeważała ostrożność. Nie może działać pochopnie, nie ma przecież żadnej pewności, że Logan podziela jej uczucia. Z drugiej strony jednak to niemożliwe, by tylko udawał namiętność, była przekonana, że naprawdę jej pragnął. Tak, im dłużej o tym myślała, tym bardziej wierzyła w to, że oboje w równej mierze pragną trwałego, szczęśliwego związku. Logan nie pomyślał o żadnych środkach ostrożności, a nie wiedział przecież, czy są to jej dni płodne, czy bezpłodne. Gdy myślała o tym wszystkim, w jej sercu zagościły nadzieja i radość.

Stracił głowę, zwariował! To było jedyne wytłumaczenie, jakim Logan mógł usprawiedliwić swoje zachowanie minionej nocy. Co mu wpadło do głowy, by zanieść Nicole do swej sypialni? Po prostu w ogóle wtedy nie myślał!

Ale przecież to jest twoja żona, usprawiedliwiał sam siebie. Co złego jest w tym, że człowiek kocha się z własną żoną?

Nagle zapragnął jak najszybciej wrócić do domu, wziąć Nicole w ramiona i powiedzieć jej, że pragnie spędzić z nią resztę życia. Ale kiedyś już to powiedział innej kobiecie, a ona roześmiała mu się w twarz. Odparła, że ma już męża. Zakpiła z niego. On był jej potrzebny tylko jako partner w łóżku, mający zastąpić przebywającego za granicą małżonka. Do dziś nie potrafił pogodzić się z myślą, że Tracie go oszukiwała.

Było to najpodlejsze z kłamstw, bo przecież tylko udawała, że go kocha. I cierpiał też bardzo nad tym, że nieświadomie skrzywdził mężczyznę, którego nawet nie znał.

Dowiedziawszy się, że Tracie ma męża, natychmiast z nią zerwał. Od tej pory wolał dmuchać na zimne i nie angażował się uczuciowo, choć oczywiście nie stronił od przelotnych romansów. To prawda, że Nicole w niczym go nie okłamywała, nie miała też w zanadrzu męża ani kochanka. Niemniej ostrożności nigdy dosyć i miniona noc nie może się powtórzyć. Przerażało go to, że ilekroć dotykał Nicole, tracił kontrolę nad swymi emocjami. Po raz pierwszy w życiu nie potrafił oddzielić czystego, jedynie fizycznego pożądania od miłości.

Nie ma co, muszę to wszystko jeszcze raz przemyśleć, doszedł wreszcie do wniosku. I z takim postanowieniem ruszył powoli w stronę furgonetki. Zresztą zapadał już mrok i zbliżała się pora kolacji. Może uda mu się przeprowadzić poważną rozmowę z Nicole.

Nicole czekała na Logana na frontowym tarasie. Gdy podjechał, Sally szczeknęła i ruszyła na powitanie. Nicole również podeszła do furgonetki i otworzyła drzwiczki szoferki.

- Co ty tu robisz?

- Czekam na ciebie, głuptasie. Czekam i niecierpliwie się, bo kiszki marsza mi grają. Darcy przygotowała same pyszności.

Logan nic nie odpowiedział, wyszedł z wozu i poszedł prosto do domu.

- Co się stało, Logan?

Nie chciał patrzeć na jej zgrabną sylwetkę, na smukłe nogi, bał się też spojrzeć w promieniejące szczęściem oczy. Obawiał się, że zawróci i weźmie ją w ramiona, a potem zacznie obcałowywać każdy skrawek aksamitnej skóry...

- Nic się nie stało. Pędzę do łazienki, żeby umyć ręce

- odpowiedział, zatrzymując się wreszcie na tarasie i obracając do Nicole z zamkniętymi oczami.

- Razi cię nawet zachodzące słońce! - wykrzyknęła.

- Musiałeś dziś na nim zbyt długo przebywać, biedaku. Ale to przejdzie. Dobrze, że nie stało się nic gorszego... Bo już myślałam, że niesiesz złe wieści na temat tej zarazy, która dotknęła część upraw.

Weszła na taras, a Logan, otworzywszy oczy, zobaczył jej szczęśliwą, uśmiechniętą twarz. Ten uśmiech wypalił mu kolejną dziurę w sercu. Dlaczego on zachowuje się jak skończony osioł? Ma piękną, cudowną żonę i nagle postanawia odwrócić się do niej plecami. Dosłownie i w przenośni.

- Po kolacji porozmawiamy...

- A jednak stało się coś złego! - Chwyciła go gwałtownie za ramię. - Powiedz mi teraz. Uderzyłeś się? Może zraniłeś?

- Nie, nie... Chodzi o nas. O ciebie i o mnie...

- O minioną noc?

Skinął głową. Miał bardzo ponurą minę.

- Ooo!

Wciągnął głęboko powietrze i wyrzucił z siebie: - To już się więcej nie powtórzy. To się nie może powtórzyć... Jeśli myślałaś inaczej, to powinnaś o tym jak najszybciej zapomnieć.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Nicole nie czułaby się gorzej, gdyby ją uderzył. Nagle zabrakło jej tchu. Nawet wtedy, gdy umarła jej matka, nie czuła tak dojmującego bólu.

- Nicole, ja...

Nim zdołał powiedzieć cokolwiek więcej, Nicole uciekła do domu i szybko skryła się w swej sypialni. Stała przed lustrem i przyjrzała się swemu odbiciu. Nigdy nie uważała się za piękną, ale nigdy też nie lamentowała, że jest bardzo brzydka. Nie zauważyła, by mężczyźni na jej widok odwracali się ze wstrętem. A jednak musiało być coś, co powodowało, że oto już drugi ją porzucił. Własny ojciec też nie chciał jej znać...

Podeszła do okna i usiadła na ławie. Martwym wzrokiem potoczyła po sypialni. Dobrze, że nie przeniosła swoich rzeczy do sypialni Logana. Wyszłaby na idiotkę i doznała jeszcze większego upokorzenia.

Usłyszała pukanie do drzwi i cichy głos Logana:

- Nicole...?!

- Czego chcesz?

- Nie zejdziesz na kolację?

- Nie.

- Płaczesz? - Nacisnął klamkę, chcąc wejść. Drzwi nie ustąpiły, więc nacisnął drugi raz i trzeci. Były zaryglowane. Zdumiało go to, bo Nicole nigdy ich nie zamykała. Sama mu kiedyś powiedziała, że w tym domu nie ma zwyczaju zamykania drzwi na klucz. - Nicole!

Podeszła do drzwi i otworzyła je na oścież. Jeżeli Logan sądzi, że będzie przez niego płakała, to jest w dużym błędzie. Zaraz mu udowodni, że potrafi się bez niego obejść, a jego słowa wcale jej nie dotknęły.

- Czego chcesz?

- Czekaaś na mnie na tarasie i nagle uciekaś.

- Czekałam na innego Logana. Uciekałam od Logana, którego nienawidzę.

- Spieszyłem się do ciebie, żeby porozmawiać, a ty wszystko zepsułaś...

- Ja zepsułam? - Stała w drzwiach i nie wpuszczała go do środka. - To ty zniszczyłeś wszystko swoimi słowami. Popeliłeś niewybaczalny błąd.

- Owszem, ale nie teraz, lecz minionej nocy. Miała ochotę rzucić się na niego i walić pięściami, gdzie popadnie. Logan ją upokorzył. Pokazał, jak łatwo przyszło mu ją zdobyć i równie łatwo porzucić.

- A niby dlaczego uważasz, że wszystko popsuleś? Jestem ci wdzięczna za tę wspólną noc, bo teraz przynajmniej wiem, czego się można spodziewać po mężczyznach. Ot, kolejne przykre doświadczenie.

- Nic nie rozumiesz. Nie zapominaj, że za niespełna sześć miesięcy mamy się rozwieść.

- A co miniona noc ma wspólnego z rozwodem? Kiedy mnie zanosłeś do swojego łóżka, to chyba nie myślałeś o rozwodzie...

- Ty chyba też nie. - Zaczerwienił się jednak po korzonki włosów. - Tak mi się przynajmniej wydaje. Ale dobrze, Nicole, biorę całą winę na siebie. Poniosło mnie. I solennie obiecuję, że cię więcej nie dotknę. Przykro mi, wybacz, to się więcej nie powtórzy.

- Czy rzeczywiście sądzisz, że po wspólnie spędzonej nocy wystarczy powiedzieć przepraszam i już można o wszystkim zapomnieć? Że nic się właściwie nie stało? - spytała. W jej oczach widać było żal i zaskoczenie.

O nie, pomyślał Logan. Nigdy nie zapomnę tej szalonej nocy. Ale nie miał zamiaru mówić Nicole, ile dla niego znaczyła. To dałoby jej przewagę, całkowitą władzę nad jego duszą, sercem, ciałem. Ojciec pozwolił, by jego życiem sterowały kobiety. Logan nie miał zamiaru powielać tego błędu.

- Zapewniałaś mnie kiedyś, że nigdy nie pomylisz pożądania z miłością - odparł.

Te słowa odebrała jak smagnięcie biczem. Wyprostowała się jednak dumnie i cisnęła mu w twarz:

- Może jestem głupia, ale nie na tyle, by sądzić, że mnie kiedyś pokochasz. Wiem, że to niemożliwe. - Chciała mu zatrzaskać drzwi przed nosem, ale przytrzymał je ręką. Nieco zagubiony, przeczesał palcami ciemne włosy. Zdążył wybąkać jedno słowo, kiedy mu przerwała: - Myślałam, że zawarliśmy pokój lub choćby zawieszenie broni i jak ostatnia idiotka sądziłam, że przez te sześć miesięcy zbliżymy się do siebie, lepiej poznamy, będziemy się wspierać w trudnych chwilach. Ale ty chyba lubisz się kłócić, odpowiada ci napięta atmosfera. Sprawiasz wrażenie życiowego rozbitka, który ma za złe innym, że nie są równie nieszczęśliwi i zgorzkniali.

- Popierasz seks bez miłości i bez przyszłości? - skrzywił się. - To do ciebie niepodobne. Ty nie jesteś tego typu kobietą, Nicole.

W głębi serca wiedziała, że oddała się Loganowi tylko dlatego, że jej serce tego pragnęło. Pokochała go i desperacko uczepliła się myśli, że on odwzajemni te uczucia. Odpowiedź jej mogła jednak zabrzmieć cynicznie dla kogoś, kto nie potrafił czytać w jej myślach.

- Może ty mnie właśnie taką uczyniłeś.

Był tak zaskoczony, że Nicole udało się bez przeszkód zatrzaskać mu drzwi przed nosem.

Przez następne dwa tygodnie Nicole wykonywała codzienne czynności jak automat. Bez uśmiechu, bez emocji, obojętnie. Powodem był nie tylko upał i olbrzymia wilgotność powietrza. Nie był to również problem osłabienia fizycznego. Pozornie nic jej nie dolegało. Tylko serce jakby obumarło, a myśli nie chciały ułożyć się w spójną całość. Czuła wielki ból i nieokreśloną tęsknotę za kimś, kto był na wyciągnięcie ręki, a jednocześnie tak daleko.

Odłożyła na stolik powieść o miłosnych perypetiach teksaskich kowbojów i przez szybę oszklonej werandy na tyłach domu spojrzała na pola bujnej trzciny.

Gdzieś tam przebywał Logan.

Logan... Musi go wyrzucić z serca, myśli, snów i marzeń. To nieważne, że jest jej mężem, bo jest nim tylko na papierze. Obrączka błyszcząca na palcu nic nie znaczy, a słowa przysięgi małżeńskiej to tylko bezmyślnie powtórzona formułka. Ta jedna noc spędzona razem to tylko seks i nic więcej. Takie są fakty i tych faktów powinna się trzymać, jeśli chce zachować zdrowe zmysły...

Poranek robił się coraz gorętszy. Spuściła nogi z kanapy na ziemię, wsparła łokcie na kolanach, ukryła twarz w dłoniach.

Upały, stary dom, plantacja... To wszystko zaczynało ją męczyć. Chwilami cieszyła się na myśl, że za kilka miesięcy będzie mogła stąd wyjechać. Czy wytrzyma tu jeszcze pięć miesięcy?

- Oo, jesteś! Darcy mi właśnie powiedziała, że z pewnością tu cię znajdę...

Nicole podniosła głowę, ogromnie zaskoczona, słysząc głos Amelii.

- Skąd ty się tu wzięłaś?! - Wstała i podeszła do przyjaciółki, która ze śmiechem stwierdziła, że spodziewała się bardziej entuzjastycznego powitania.

- Wczoraj byłam w Aleksandrii na seminarium fizykoterapeutycznym. Zostałam tam na noc, raniutko załatwiłam kilka sprawunków, no a wracając, wpadłam do ciebie...

- Bardzo się cieszę...

- Co się dzieje, Nicole? Wyglądasz okropnie - stwierdziła Amelia, usadawiając się wygodnie w miękkim fotelu.

- Wielkie dzięki. - Nicole skrzywiła się. - Nie ma to jak komplement, i to z ust fachowca.

- Po prostu zaczynam się o ciebie martwić. Jesteś blada, masz podkrążone oczy i sporo schudłaś od czasu, kiedy cię ostatnio widziałam.

- Męczą mnie te upały... - zaczęła się tłumaczyć Nicole.

- W Luizjanie jest gorąco przez dziewięć miesięcy w roku. A ty zawsze uwielbiałaś upały. Mów szybko, co się stało?

- Powinnaś codziennie dziękować Bogu, że nie jesteś już mężatką... - Nicole westchnęła i ciężko opadła na kanapę.

- W dniu otrzymania rozvodu byłam najszczęśliwszą kobietą pod słońcem. Ale mów, co z tobą. Logan chce wycofać się z umowy?

- Nie. Podpisaliśmy już odpowiednie dokumenty. Prawnie wszystko jest w porządku... Teraz tylko czekamy... Żeby upłynęło te sześć miesięcy... No i... - Otarła łzy, które powoli spływały po jej policzkach.

- Zaczynam się domyślać, Nicole. To było do przewidzenia. Zakochałaś się w tym nicponiu...

Nicole westchnęła i zamknęła oczy.

- Chyba zgłupiałam... - odparła cichutko. - Po ślubie coś się ze mną stało... Logan się zmienił, a ja dałam się na to nabrać. Miałam nawet wyrzuty sumienia, że w przeszłości źle go oceniłam... no i on...

- I on ruszył do natarcia...? Nie trzymał łap przy sobie, jak obiecał?

- To nie było tak...

- Ostrzegałam cię, moja droga. I on pewno teraz chce, żebyś mu słała co wieczór łóżeczko. A po upływie sześciu miesięcy, kiedy już się tobą znudzi, nawet nie kiwnie palcem, żeby cię zatrzymać na plantacji.

- Nie, nie, Amelio. Nie wiem, jak to się stało, ale ja go pokochałam. Znowu wybrałam niewłaściwego mężczyznę, bo on chyba nie jest zdolny do miłości. Odpycha wszystkie kobiety, nie chce się angażować.

- Dlaczego?

- Nie jestem pewna. Mówiłam ci o jego matce, alkoholiczce?

- Mówiłaś.

- No właśnie... nie zaznał od niej wiele miłości. A jego ojciec był tak zapatrzony w moją matkę, że niewiele miał do zaoferowania synowi. Potem była ta kobieta w Shreveport, która go okłamywała. Poczul się oszukany i zdradzony przez wszystkich bliskich. Boi się zaangażować, bo nie chce znowu cierpieć. To swego rodzaju uraz...

- Jeśli tak się sprawy mają, to obudź się, Nicole, i uciekaj. Ten facet jeszcze nie wydorósł, a może nawet tego nie chce. Spójrz na sprawę z dystansu, nie odbieraj tego tak osobiście. Gdyby na twoim miejscu była inna kobieta, Logan postąpiłby tak samo. Jemu się wydaje, że przebrnie przez życie sam. Na świecie są miliony takich jak on. Nie zwracaj sobie nim głowy.

- Wiem, że masz rację, Amelio, ale trudno mi się z tym pogodzić. - Zwiesiła głowę.

- Na zakończenie powiem ci jeszcze jedno, Nicole, choć to banał: nikogo nie można zmusić do miłości.

- Masz rację, Amelio, ale powiedz mi, co ja mam robić? Muszę mieszkać z nim pod jednym dachem jeszcze przez pięć miesięcy, bo inaczej wyjadę stąd bez grosza. Kiedy Logan wraca do domu wieczorem, mnie wszystko zaczyna lecieć z rąk.

- Znajdź jakąś pracę. Zawsze o tym marzyłaś, dlaczego nic nie robisz w tym kierunku?

- Kto mnie zaangażuje na tak krótki okres? Przecież po rozwodzie natychmiast stąd wyjadę. Sama jeszcze nie wiem, dokąd mnie rzuci los.

- Dlaczego już teraz nie zdecydujesz się na Natchitnoches? Na razie możesz dojeżdżać do pracy; a potem zamieszkasz gdzieś blisko mnie. Z pewnością łatwo znajdziesz posadę księgowej.

- Tak, zawsze myślałam o Natchitnoches. To dynamicznie rozwijające się miasto. Ale teraz się boję. Jest zbyt blisko plantacji. Czy nie lepiej, żebym osiedliła się gdzieś dalej? Wiesz, o co mi chodzi?

- Wiem, ale to bzdura. Nie dość, że facet cię wygania z twojego domu, to jeszcze ma mieć wpływ na to, gdzie zamieszkasz?

Nicole długo zastanawiała się nad słowami Amelii i w końcu doszła do wniosku, że jej przyjaciółka jak zwykle ma rację.

- Dobrze, pojedę do Thorndyke'a. On wielokrotnie wspominał, że może pomóc mi znaleźć pracę.

- Nareszcie mówisz jak Nicole, którą znam z dawnych czasów. Nie odkładaj tego na później. Pojedź do Thorndyke'a jeszcze dziś.

- Skorzystam z twojej rady, Amelio! - powiedziała Nicole, wstając. - W mojej sytuacji i przy moim stanie nerwów praca może okazać się doskonałą terapią.

Chodź do środka. Darcy przygotowuje nam mrożonej herbaty z cytryną, a ja od razu zadzwonię do Thorndyke'a i spytam, czy znajdzie dzisiaj dla mnie czas.

- Witam panią, pani McNally - powiedział stary adwokat, wskazując fotel.

- Zawsze jestem do pani usług. Czym mogę służyć dziś? Mam nadzieję, że nie powstały problemy w związku z umową, którą podpisała pani i pan McNally. Denton mówił mi, że dokładnie państwu wyjaśnił, iż umowa po podpisaniu nie może być zmieniona ani zerwana...

- Moja wizyta nie ma nic wspólnego z tym kontraktem. Przyszłam zapytać, czy nie słyszał pan o jakiejś wolnej posadzie dla księgowej. Wiem, że nie zajmuje się pan pośrednictwem pracy, ale zawsze pan mówił, że mogę się do

pana zwrócić z prośbą o pomoc w każdej sprawie. I właśnie teraz potrzebuję pomocy. Wiem też, że ma pan kontakty z wieloma firmami i biznesmenami... Przepraszam, jeśli sprawiam kłopot.

- Nie ma pani za co przepraszać, pani McNally. Pani ojczym był nie tylko moim klientem, ale również dobrym przyjacielem. Trochę mnie jednak dziwi, że poszukuje pani pracy. Czy jest pani w trudnej sytuacji finansowej? Czy Logan nie zabezpiecza...?

- Logan nie ma z tym nic wspólnego - przerwała.

- Hmm... - Thorndyke zamyślił się i zaczął bębnić palcami po blacie biurka. - Hmm... Jedna z naszych księgowych ma lada dzień odejść... Spodziewa się dziecka. Pani, zdaje się, przez ostatnie lata prowadziła księgowość całej plantacji, tak?

- Tak.

- No właśnie. Chciałaby pani pracować w naszej kancelarii?

Nicole zauważyła, że Thorndyke przez cały czas lustruje ją od stóp do głów, zatrzymując często wzrok na piersiach i nogach. Miała nadzieję, że jego propozycja nie jest zabarwiona żadnym podtekstem. W przeciwnym wypadku musiałaby mu powiedzieć kilka ostrych słów.

- Dziękuję bardzo, ale...

- No, to świetnie. Oczywiście pani wie, że każda firma ma nieco odrębny system prowadzenia ksiąg. Mam jednak wrażenie, że szybko się pani w tym zorientuje. A więc od przyszłego tygodnia? Od poniedziałku?

- Od razu mnie pan angażuje? - spytała zaskoczona. - Bez żadnej rozmowy kwalifikacyjnej?

Na twarzy Thorndyke'a pojawił się pełen wyrozumiałości uśmiech. Wstał, obszedł biurko i ujął Nicole pod łokieć.

- Proszę, pani McNally, idziemy. Z wielką przyjemnością przedstawię panią moim współpracownikom...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

rzez okno w swoim gabinecie Logan widział, jak Nicole parkuje wóz na podjeździe, a potem wchodzi po schodkach na werandę. W doskonale skrojonej bawełnianej sukience o spokojnych barwach wyglądała prześlicznie. To chyba najzgrabniejsza kobieta w całej Luizjanie, pomyślał.

Po powrocie do domu był zaskoczony nieobecnością Nicole. Zaczął wypytywać Darcy, gdzie jest jego żona, ale otrzymał bardzo enigmatyczne wyjaśnienia, z których jasno wynikało, że gospodyni go nie lubi albo mu nie ufa. Poszedł do gabinetu i tam czekał na Nicole, licząc na jej szybki powrót. Ale minęły już dni, kiedy Nicole z radosnym uśmiechem wbiegała do gabinetu męża... Teraz nie przychodziła, a on, szanując jej prywatność, nie narzucał się. Jednak bardzo mu było brak jej towarzystwa.

Właśnie dzisiaj, spacerując po polach, myślał o Nicole więcej i czulej niż zazwyczaj. Nie był zdolny do żadnej poważnej pracy, dlatego też wrócił do domu wcześniej, licząc na to, że pobędzie dłużej z Nicole. Spotkał go jednak duży zawód... A potem dręcząca świadomość, że dom jest pusty. Ten dom jest pusty bez Nicole, uświadomił sobie. Nienawidził pustych domów.

Pierwsze kroki Nicole skierowała od razu do kuchni.

- Kiedy kolacja? - spytała, zaglądając przez ramię Darcy do garnka. - Jestem głodna jak wilk.

- Za jakieś dwadzieścia minut, duszko. A może i prędzej, jak się pospieszę. Nie chcę, żebyś straciła apetyt, zanim podam do stołu. Ostatnio jadłaś tyle, co nic. Przykro było patrzeć.

- Podejrzewam, że od dziś będę jadła za dwie - odpowiedziała z uśmiechem Nicole.

- A dlaczego to? - Darcy spojrzała podejrzliwie na Nicole. - Z niejadka zmienisz się w obżartucha? Nie rozumiem.

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość. - Nicole nalała sobie szklanek zimnej wody.

- Jeśli dzięki temu zaczniesz się znowu uśmiechać, duszko, to już się cieszę. A o co chodzi? Może pan Logan ma już dość plantacji i wynosi się z powrotem do Shreveport?

- Jestem pewien, że byłabyś wtedy w siódmym niebie, Darcy. Ale niestety, muszę cię rozczarować. Nie zamierzam się stąd ruszać...

Słyszając głos Logana, obie kobiety odwróciły się w kierunku drzwi.

Darcy ani trochę się nie zmieszała, natomiast Nicole poczuła przyspieszone bicie serca i nieco się zaczerwieniła.

- Cóż to za dobra wiadomość, Nicole? - spytał.

- Dostałam pracę. Zaczynam od przyszłego poniedziałku - obwieściła. Czemu ja się tak denerwuję, skarciła się w duchu. Jednak Logan jest jej mężem, może powinna była go uprzedzić. Z drugiej strony to przecież małżeństwo na niby i on nie ma nic do powiedzenia. A ona powinna wreszcie zacząć układać sobie życie, pomyśleć o przyszłości. - Będę pracowała jako księgowa. ..

Darcy aż zapiszczała i zaczęła klaskać w dłonie. Reakcja Logana była nieoczekiwana: patrzył tępo na Nicole, jakby nie rozumiał ani słowa z tego, co powiedziała. Po chwili podszedł i stanął z nią twarzą w twarz.

- Gdzie? Kto cię zaangażował?

- Będę pracowała w kancelarii adwokackiej Thorndyke i Wspólnicy.

Logan bez słowa ujął Nicole za łokieć i wyprowadził oniemiałą z kuchni.

Odczekała, aż znajdą się poza zasięgiem wzroku oraz długich uszu Darcy, i zaczęła się wyrzywać.

- Co ty wyrabiasz?! - krzyknęła.

- To ja powinienem zadać to pytanie. - Puścił ją. - Chodź do gabinetu. Tam porozmawiamy.

- Nie ma o czym. Nie interesuje mnie, co masz mi do powiedzenia. - Niemniej poszła za nim niechętnie do gabinetu. Tam wreszcie puścił jej rękę, a Nicole natychmiast odsunęła się o parę kroków.

Mierzi ją moja bliskość, pomyślał. No cóż, przecież tego właśnie chciałeś, podpowiedział mu wewnętrzny głos. Najpierw ją odtrąciłeś, a teraz chciałbyś, żeby do ciebie lgnęła.

- Może ty nie chcesz słuchać tego, co mam do powiedzenia, ale ja i tak to powiem. Co to za kretyński pomysł z tą pracą u Thorndyke'a?

- Muszę ułożyć sobie życie. Dziwne, że tego nie rozumiesz. No i co tak na mnie patrzysz? Zapomniałeś języka w gębie? Mów, co masz do powiedzenia i to szybko, bo jestem głodna i chcę zjeść kolację. - Ponieważ Logan nadal się nie odzywał, tupnęła nogą. - Mówisz czy nie? Bo ja idę...

- Myślę, że chcesz się na mnie odegrać...

- Ja miałabym się na tobie mścić? Upadłeś na głowę, Logan?

Mina mu trochę zrzedła, zwłaszcza że Nicole wydawała się szczerze zdumiona jego oskarżeniem. A poza tym... od tamtej nocy cierpiał katusze. Wszystko, czego dawniej pragnął, do czego dążył, zaczęło wydawać się nieważne. Teraz Uczyła się tylko ona. Przez wiele lat żył ze świadomością, że wie, co jest dla niego najlepsze. Teraz niczego już nie był pewien. Czy warto

zdradzić stare ideały dla Nicole? Czy warto utracić Nicole dla mrzonek? Oto dylemat.

- Niezbyt wiele ostatnio rozmawialiśmy, Nicole... A po tamtej nocy... Wiem, że masz do mnie wielki żal, bo pozbawiłem cię dziewictwa...

- Ty nic nie rozumiesz i chyba nigdy nie zrozumiesz, Logan! Tamta noc to był mój prezent ślubny dla ciebie. Zraniłeś mnie, ale nie dlatego, że spędziłeś ze mną noc. Czuję się dotknięta, że ten prezent tak mało dla ciebie znaczył... Ale to już przeszłość i nie mówmy o tym więcej. Zapewniam, że postanowiłam pójść do pracy nie dlatego, by ci dopiec.

- Podczas kolacji w Lafayette powiedziałaś mi, że poszukasz posady dopiero wtedy, gdy wyprowadzisz się z plantacji.

- Tak powiedziałam, ale od tego czasu wiele się zmieniło.

Logan zastanawiał się, dlaczego do takiej pasji doprowadziła go wiadomość, że Nicole znalazła pracę. Przecież to nie powinno go obchodzić. Była dorosła, nie musiał się o nią troszczyć. A jednak był wściekły.

- Rozumiem, że chcesz mnie jak najrzadziej widywać - mruknął.

- To cię powinno cieszyć... - odparła. - Przecież wielokrotnie mi przypominałeś, że nie potrzebujesz prawdziwej żony.

Logan nie mógł już tego wytrzymać. Przez minione trzy tygodnie brakowało mu Nicole, często wyrzucał sobie głupotę. Dlaczego tak bardzo bronił się przed tą miłością, skoro nie potrafił wyobrazić sobie życia bez Nicole? Niewiele myśląc, wziął ją w ramiona, zaczął tulić i całować. Po chwili nagle przerwał i wyrzucił z siebie wszystko, co tak długo leżało mu na sercu:

- Nawet nie wiesz, jaka to męka codziennie cię widywać, a nie móc cię dotknąć, przytulić. Nie zniosę myśli, że będziesz narażona na zaczepki Thorndyke'a. Znam takich obleśnych facetów, nie potrafią trzymać łap przy sobie. Albo ten mydłek Denton...

Nicole bez skutku usiłowała uwolnić się z żelaznego uścisku jego dłoni.

- Nikt nigdy i nigdzie mnie nie będzie obłapiał, ty też nie! - krzyknęła.

- Nie kłam. Przecież wiem, że mnie pragniesz. Tak samo, jak ja pragnę ciebie.

Już zamierzała kopnąć go w kostkę, by się wyswobodzić, gdy nagle zastygła. Powoli docierał do niej sens ostatnich słów Logana. Pragnie jej? Czemu zatem udaje obojętność i chłód? Dlaczego odwrócił się od niej, nie przyjął ofiarowywanego mu uczucia? Nagle jakby zwiotczała w jego ramionach.

- Och, Logan! Nie mogę dłużej udawać... Ja też ciebie pragnę... Pragnę cię całym sercem i duszą...

Jakby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki jego twarz rozpromieniła się.

- Najdroższa... - wyszeptał. - Moja najdroższa! - Potem pochylił się i przywarł ustami do jej spragnionych pieścizot warg.

Nicole zamknęła oczy i przywarła mocno do Logana. Całował ją coraz zachłanniej, z coraz większym zapamiętaniem. Zadrżała i ugięły się pod nią kolana. Osunęłaby się chyba na ziemię, gdyby Logan w ostatniej chwili jej nie podtrzymał.

Schylił się, ujął ją pod kolana, dźwignął i zaniósł na skórzaną kanapę. Nicole cichutko jęknęła, jakby ponagłając Logana. Jej ciało płonęło i domagało się natychmiastowego zaspokojenia.

Logan znów przywarł ustami do jej warg, a potem zaczął obsypywać pocałunkami twarz i szyję Nicole. Nagle zastygł.

- Darcy zaraz zawoła nas na kolację - szepnął z nie skrywanym żalem.

Te słowa wyrwały Nicole z transu. Darcy była dosłownie o kilka kroków od nich i rzeczywiście mogła lada chwila wejść. A poza tym... Przecież po tym, co zaszło przed trzema tygodniami, Logan ją upokorzył, zranił... Nie wolno jej narażać się na ponowne cierpienia. Przeżyją kilka chwil uniesienia, a potem jej mąż oświadczy obojętnie, że to była pomyłka i odwróci się do niej plecami...

- Masz rację - odparła, już spokojna i opanowana. - Zapomniałam o kolacji, zapomniałam też o wielu innych rzeczach...

Logan dźwignął się z kanapki, Nicole usiadła i zaczęła poprawiać włosy. Patrzyła przed siebie martwym wzrokiem, jej twarz wyrażała zupełną obojętność. Logan to zauważył i z bolesną pewnością zrozumiał, że traci Nicole.

- O jakich to rzeczach zapomniałaś? - spytał.

- Zapomniałam, że seks ze mną nie ma dla ciebie żadnego znaczenia... Ot, taki miły przerywnik, wypełnienie pustki, nic więcej.

- Nicole, nie zaczynaj...! - Usiłował chwycić ją za rękę, lecz zerwała się z kanapy i podbiegła do drzwi.

- Nie mów nic więcej, Logan. Dość mam twoich obelg i pomówień.

- Nie chcę, żebyś pracowała u Thorndyke'a. Powiedz mu, że rezygnujesz z tej posady.

Twarcz Nicole wykrzywił grymas wściekłości. Przestała panować nad nerwami. Spojrzała Loganowi prosto w oczy i krzyknęła:

- Ty nie chcesz, żebym pracowała?! Śmiesz mi dyktować, co mam robić? Po tym, kiedy byłam gotowa...

Chwycił ją za ramię. Miała wrażenie, że dotyk Logana przepali jej skórę.

- Boli! - jęknęła.

- Mnie jeszcze bardziej boli to, że moja żona... Dobrze znam Thorndyke'a. Miał cały tabun kochanek. A Denton natychmiast proponuje ci, żebyś poszła z nim do łóżka...

- To zabrzmiało tak, jakbyś był zazdrosny...

- Bo jestem. A ciebie to oczywiście bardzo dziwi.

- Owszem. To jednak nie jest wystarczający powód, bym zrezygnowała z pracy.

- Jak mam to rozumieć?

- Masz to rozumieć jako informację, że zazdrość nie jest wystarczającym argumentem, aby zatrzymać mnie w domu.

- Teraz wyraźnie widzę, że chcesz się na mnie zemścić. - Chwycił ją za ramię. - I nie szarp się, nie puszczę, póki ci nie powiem wszystkiego, co mam do powiedzenia. Otóż zapowiadam ci, że jeśli pójdziesz do pracy u Thorndyke'a, to ja...

- Co zrobisz? Rozwiedziesz się ze mną? I tak się mamy rozwieść. Odbierzesz mi moją część plantacji? I tak już ci ją oddałam. Czym więc jeszcze możesz mnie ukarać czy zranić?

- Jesteś moją żoną - odparł, - Chyba mam prawo domagać się szacunku należnego mężowi i liczenia się z moimi...

Wybuchła śmiechem.

- Aleś ty dowcipny! A ja odpowiem ci poważnie: dyskusja na ten temat miałaby sens, gdybyś był moim prawdziwym mężem.

Tym razem udało jej się uwolnić jednym szarpnięciem. Otrząsnęła się i wyszła. Logan w ostatniej chwili powstrzymał się, by nie pobiec za nią. Gdyby teraz za nią pobiegł, podpisałby na siebie wyrok...

- Może on naprawdę ciebie kocha, Nicole? Nie jestem nieomylna i chyba źle oceniłam sytuację... - powiedziała Amelia.

Nicole oderwała się od przeglądania eleganckich sukienek i spojrzała zaskoczona na przyjaciółkę. Obie kobiety spędzały popołudnie, robiąc zakupy. Nicole postanowiła uzupełnić garderobę w związku z podjęciem pracy w kancelarii adwokackiej. Z początku Amelia na prośbę Nicole nie poruszała tematów osobistych, ale dłużej już nie mogła milczeć.

- Co za bzdury wygadujesz! Skąd ci to przyszło do głowy?! - obruszyła się.

- To jest bardzo ładne - rzuciła od niechcenia Amelia, wskazując jedwabną spódniczkę. - Ten odcień zieleni świetnie pasuje do twoich włosów...

- Doprowadzasz mnie do rozpacz, Amelio... - Nicole rozejrzała się dokoła. O tej porze w sklepie nie było zbyt wielu klientek. Wprawdzie kilka starszych pań energicznie przetrząsało kosze z przecenionymi towarami, ale dość daleko, pod samą ścianą. - Prosiłam cię, nie chcę mówić o Loganie, a ty mimo wszystko... Okropne! I w dodatku wychodzi na to, że cię okłamałam. Poza tym byłam pewna, że nie lubisz Logana. Jeszcze nie tak dawno twierdziłaś, że jest tchórzem i zimnym draniem.

- To prawda, nie lubiłam go, mówiłam o nim nieprzyjemne rzeczy, masz rację - przyznała Amelia. -

Ale... Chyba jednak oceniłam go zbyt pochopnie. Przecież ja go właściwie nie znam, nic o nim nie wiem. Co spowodowało, że stał się takim, a nie innym człowiekiem? Jakie wydarzenia ukształtowały jego charakter? Trochę mi o nim opowiedziałaś, ale to za mało, by wyrobić sobie opinię...

- No tak, podejrzewasz mnie o kłamstwo - oskarżyła przyjaciółkę Nicole.

- Z pewnością nie kłamałaś, ale moim zdaniem ty również nie znasz Logana, nie potrafisz go rozgryźć. Nie zastanawiałaś się nigdy nad motywami jego postępowania, nie próbowałaś go zrozumieć...

- Nie masz racji, Amelio! Świetnie go poznałam, przejrzałam na wylot. A to, co zobaczyłam, bardzo mi się nie podoba.

- Posłuchaj mnie, moja droga. To ja cię namówiłam, żebyś poszła do pracy. Jednak gdy opowiedziałaś mi, jak na tę nowinę zareagował Logan, zaczęłam podejrzewać, że on cię naprawdę kocha. Po swojemu, oczywiście, ale kocha. I jeśli cię poprosił, żebyś zrezygnowała z pracy w kancelarii, to powinnaś była spełnić jego prośbę. Po co go drażnić? Chodzi przecież tylko o kilka miesięcy.

Nicole nie wierzyła własnym uszom. Nigdy się nie spodziewała, że przyjaciółka może coś podobnego powiedzieć. Chociaż... Amelia była rozwiedziona, ale lubiła mężczyzn, chodziła na randki, a nawet raz przyznała, że kto wie, czy ponownie nie wyjdzie za mąż, o ile oczywiście pozna kogoś odpowiedniego. Ta sama Amelia, która nigdy nie ustępowała wobec męskich nacisków, teraz namawiała Nicole do uległości... Istny koniec świata...!

- On chce kierować moim życiem - odparła. - Nigdy na to nie pozwolę. Nie ma do tego prawa.

- Rozumiem, ale mimo wszystko... on jest twoim mężem. Moim zdaniem, kiedy Logan prosił cię, byś nie szła do pracy, chciał ci zakomunikować zupełnie coś innego...

- Ooo! Co mianowicie? - zapytała kpiąco.

- Na przykład: Nicole, potrzebuję cię. Albo: Nicole, kocham cię...
- Nie, nie i nie! Logan nigdy mnie nie pokocha. Chodźmy już stąd. Wybrałam dość rzeczy. Gdzie jest kasa?
- Nie poczeka pan i nie zje kolacji z Nicole? - spytała Darcy. - Powinna wrócić za pół godziny.
- Nie, mam ważniejsze sprawy na głowie niż czekanie na moją spóźnialską żonę - warknął Logan znad kuchennego stołu.
- Co takiego ważniejszego ma pan do roboty?- spytała gospodyni, wsypując górę kartoflanych obierek do kubła.
- Zbyt wiele rzeczy, by je wymieniać.
- No cóż, jedni wolą jadać w towarzystwie, inni napychać się w samotności... - Darcy nie miała zamiaru oszczędzać Logana ani prawie mu komplementów. Nie liczyła na to, że pozostanie tu długo po opuszczeniu plantacji przez Nicole.
- Zrobiłaś się pyskata, Darcy. Znudziła ci się praca dla mnie?
- Dla Nicole mogę pracować, dla pana nie muszę. Ten dom nie jest już taki sam jak kiedyś. Od kiedy pan wrócił na stałe, wiele się zmieniło. Jest tu teraz jak na cmentarzu... Sza! - uciszyła Logana, widząc, że ten otwiera usta, by coś powiedzieć. - Jak już zaczęłam, to wygarnę wszystko. Jak pan tu się pojawił przed kilkoma tygodniami, to byłam gotowa dać panu drugą szansę. Ja wiem, że w przeszłości życie nie głaskało pana po głowie. Ja wiem, że czuł się pan tak, jakby ktoś wyrzucał pana z własnego domu. I ojciec też nie zawsze był wobec pana w porządku. Zawsze mi się z tego powodu krajało serce... Teraz pan wrócił, pracuje pan za dwóch, to widać, ale...
- Więc gdzie popełniłem błąd, Darcy? - zapytał Logan zupełnie już innym, niezwykle miękkim i łagodnym głosem. - Co zrobiłem nie tak?
- Popełnił pan niewybaczalny błąd, odwracając się od Nicole. Boli mnie serce, kiedy widzę, jak bardzo ją pan rani...
- Jeśli ją ranie, to chyba bezwiednie - odparł, patrząc na Darcy wzrokiem pełnym smutku i żalu.
- Może i tak, ale trzeba być ślepym, żeby nie widzieć, jak ona pana kocha. Czy to pana zupełnie nic nie obchodzi?
- Logan sprawiał wrażenie człowieka rażonego piorunem.
- Mylisz się, Darcy. Ona mnie wcale nie kocha.
- Kocha i jest pana żoną.
- Wzięliśmy ślub tylko po to, żeby dotrzymać warunków testamentu i bez przeszkód przejąć plantację.

- Może dla pana to był taki kruczek prawny, jak to nazywają w telewizji. Ale Nicole potraktowała sprawę bardzo poważnie.

- O tak, ona traktuje to aż nadto poważnie. - Logan włożył do ust duży kęs kotleta baraniego i długo przeżuwał. Kiedy wreszcie przełknął, dodał: - Cholernie poważnie i pewno dlatego poszła do pracy, zamiast...

- Zamiast siedzieć w domu i umierać z nudów.

- Przestań mi ciosać kołki na głowie, Darcy! Za kilka miesięcy i tak weźmiemy rozwód. Nicole już podpisała stosowne dokumenty...

- Nicole wcale nie zależy na pracy. Jestem pewna, że nie chce też żadnego rozwodu. Ona tylko czeka, żeby pan odzyskał zdrowy rozsądek, panie Logan, i powiedział jej prawdę.

- Co miałbym jej powiedzieć?

- Ze pan ją też kocha, głuptasie! - Darcy po raz pierwszy od dobrych kilkunastu lat użyła tej formy, zwracając się do Logana.

Logan zapomniał o jedzeniu, wstał i pochylając się ponad stołem, rzucił oschle:

- Mieszasz się do nie swoich spraw, stara! Nie wiem, jak ojciec mógł przez tyle lat tolerować takie wścibstwo. Proszę, byś opuściła ten dom razem z Nicole.

- I tak miałam zamiar to zrobić. - Darcy odwróciła się i pomaszerowała do zmywarki.

Logan otworzył usta, żeby coś jeszcze powiedzieć, ale machnął tylko ręką i wyszedł z kuchni.

Kiedy wreszcie Nicole dotarła do domu, zaparkowała wóz i weszła po schodach na taras wejściowy, na plantacji zapadał już mrok. Pochyliła się nad czekającą na nią Sally i pogłaskała psa po łbie.

- Jak się dziś czuje moja dziewczynka? Brakuje ci towarzystwa? Przepraszam cię, Sally, ostatnio nie mam dla ciebie wiele czasu. Coś zjem i wyjdę do ciebie. Pójdziemy na wieczorny spacer...

W kuchni czekała na nią kolacja. Nicole nie zastanawiała się nawet, czy Logan już jadł, czy nie. Od kiedy podjęła pracę, prawie się nie widywali, nie zasiadali też wspólnie do stołu.

W domu czuła się bardzo samotna. Logan prawie się do niej nie odzywał, chodził ponury i naburmuszony. Wiedziała, że jest na nią wściekły, ale mogła jedynie domyślać się powodów. Zapewne nie potrafił pogodzić się z tym, że nie uległa jego prośbom i mimo wszystko poszła do pracy. Mimo rad Amelii nie próbowała zrozumieć motywów postępowania ani analizować dogłębnie osobowości swego niby-męża. Nie potrafiła jednak przestać o nim myśleć.

Nawet w biurze, gdy tkwiła nad księgami rachunkowymi, Logan wkładał się między długie kolumny liczb.

Gdyby ją ktoś spytał, co najbardziej jej doskwiera, bez wahania odpowiedziałaby, że mieszkanie z Loganem pod jednym dachem. Cóż z tego, że był tak blisko, skoro nie mogła z nim porozmawiać, przytulić się do niego. Czasami, w szczególnie trudnych chwilach, przypominała sobie słowa Amelii i zastanawiała się, czy to możliwe, by przyjaciółka miała rację...

Czy Logan zachowywałby się inaczej, gdyby uległa jego prośbie i zrezygnowała z pracy u Thorndyke'a? Jak zareagowałby na wiadomość o tym, że pokochała go całym sercem i gotowa jest spełnić każdą jego zachciankę?

Nagle straciła apetyt. Jeśli nie przestanę się zadrećzać tymi ponurymi myślami, to chyba oszaleję, pomyślała ze smutkiem. Z kubkiem kawy w dłoni, ruszyła powoli do swej sypialni. Przechodząc koło pokoju Logana, zauważyła, że drzwi są nie domknięte i że przez szparę sączy się światło. Powodowana ciekawością, lekko pchnęła drzwi. Ku swemu zdumieniu zobaczyła, że Logan rzuca bez ładu i składu rzeczy do podróźnej torby leżącej na łóżku.

- Co ty robisz? - spytała, wchodząc.

Obrócił głowę tylko na chwilę, po czym powrócił do pakowania.

- Rano wyjeżdżam - odparł.

- Dokąd?

- Do Shreveport.

- Po co? - Postąpiła parę kroków.

- No cóż, mam tam... Pozostały pewne sprawy do załatwienia...

- Dotyczące plantacji?

- Tak.

- Dlaczego nie wyślesz rządcy Leo.

- Leo dopiero co stamtąd wrócił. Niewiele mu się udało załatwić, muszę pewnych spraw dopilnować sam.

Nicole nie uwierzyła tym wyjaśnieniom.

- Wyjeżdżasz z mojego powodu, prawda? Chcesz mnie ukarać za podjęcie pracy u Thorndyke'a.

Obruszył się i obracając się ku niej, powiedział:

- Nie mam prawa i powodów, by za cokolwiek cię karać. Robisz, co chcesz. I już mam po dziurki w nosie tego wzajemnego obwiniania się o złośliwe intencje i manipulacje.

- Na jak długo wyjeżdżasz? - Podeszła o dalsze dwa kroki.

- Na kilka dni. Jeszcze nie wiem, na ile. - Powrócił do pakowania.

- A co z zapisem w testamencie? Mamy obowiązek mieszkać razem na plantacji przez pełne sześć miesięcy.

- Istnieją sytuacje wyjątkowe, kiedy trzeba coś załatwić w mieście. Poza tym Thorndyke nie musi wiedzieć, że jadę na kilka dni do Shreveport. Chyba że ty mu powiesz. - Obrócił się ku Nicole. - Już się na tyle zaprzyjaźniliście, że mu się ze wszystkiego zwierzasz?

Nicole nie zamierzała reagować na te insynuacje. Jeśli istniała choćby malutka szansa, że zazdrość Logana powodowana jest miłością, lepiej było go nie prowokować.

- Od chwili podjęcia pracy nie zamieniłam z nim jeszcze ani słowa - odparła z niezmaconym spokojem.

Logan westchnął i typowym dla siebie gestem przeczesał palcami włosy.

- Przepraszam, nie powinienem był tego mówić. To, co robisz w kancelarii Thorndyke'a, to nie moja sprawa. Wyraźnie dałaś mi do zrozumienia, że nie życzysz sobie, bym się na ten temat wypowiadał.

- Logan... - zaczęła, ale szybko umilkła, widząc jego dziki wzrok.

- Nie wracajmy do tego, Nicole. Miałaś rację. Nie powinienem zachowywać się jak twój... mąż, skoro... jestem dla ciebie nikim.

- O czym ty mówisz? Jesteś dla mnie...

Przez chwilę rozglądała się za miejscem, gdzie mogłaby odstawić kubek z kawą. Wreszcie umieściła go na stoliku nocnym obok telefonu. Potem stanęła tuż przed Loganem i powiedziała spokojnym, acz bardzo stanowczym tonem:

- Sam chyba nie wierzysz w to, co mówisz. Wiesz, że znaczysz dla mnie bardzo wiele, ale wolisz się oszukiwać, by tym łatwiej usprawiedliwić swoje dziwaczne postępowanie.

- A to ci nowina. - Wykrzywił usta w ironicznym grymasie.

Nicole podeszła i położyła rękę na jego ramieniu. Z obawą spojrzała mu w oczy, jakby się bała tego, co może tam zobaczyć.

- Nie udawaj. Nie wierzę, że nie domyślasz się moich uczuć. Czy ani razu nie przyszło ci na myśl, że cię kocham? Przestraszyłeś się tego. Ba, nie chcesz przyjąć do wiadomości oczywistych faktów, wolisz karmić się iluzjami. Chcesz pozostać samotny, bo tak jest ci wygodniej, bo cały czas szukasz potwierdzenia swych ponurych teorii na temat nietrwałości uczuć i życia rodzinnego.

Logan zaśmiał się szyderczo.

- Co ty tam wiesz o moich uczuciach.

- Bardzo wiele. Nie chciałeś uwierzyć, że jestem dziewicą. Kiedy się przekonałeś, że to prawda, nawet mnie nie zapytałeś, dlaczego tak długo opierałam się zalotom mężczyzn. Otóż wiedz, że się bałam...

Zapadła cisza. Po kilku sekundach Nicole poczuła, że Logan delikatnie ujął jej dłoń.

- Czego się bałaś? Mężczyzn? - zapytał cicho.

- Nie. Odrzucenia. Porzucenia. Bo widzisz, Logan, ty nie jesteś jedyną osobą, która przez to przeszła. Kiedy studiowałam na uniwersytecie, poznałam chłopaka, z którym zamierzałam spędzić resztę życia. Przysięgał, że mnie kocha i chce zostać ze mną na zawsze. Moja matka zaczęła już planować wesele. Jednak Bryce chciał najpierw wskoczyć do mojego łóżka. Odmówiłam i wtedy prawda wyszła na jaw. On mnie wcale nie kochał, a już na pewno nie zamierzał się ze mną żenić.

Loganowi nie mieściło się w głowie, że Nicole tak łatwo jest zranić. Czy to możliwe, by była aż tak naiwna? Do tej pory miał ją za młodą, niezależną kobietę, która potrafi zapanować nad porywami serca.

- Czy on obiecywał ci małżeństwo?

- Co dwa zdania. To była jego metoda na podrywanie dziewczyn. Dopiero dużo później się o tym dowiedziałam.

- Bydlak! - skomentował Logan. - Kochałaś go?

- Tak mi się wydawało, dopóki... - urwała.

- Dopóki?

- Do momentu twojego przyjazdu na plantację...

- Nie widzę związku...? - Logan zmarszczył brwi.

- Ach, jaki z ciebie głuptas... Przez długi czas myślałam, że kocham Bryce'a, ale wreszcie zrozumiałam, że to było tylko chwilowe zauroczenie. Dopiero teraz wiem, co to znaczy kochać... Rozumiesz? Ja naprawdę cię kocham...

Nie odpowiedział, chwilę stał bez ruchu, a potem zaczął z furią wyrzucać z komody kolejne ubrania.

- To niczego nie zmienia - odparł sucho.

- Dlaczego? - wyszeptała zdruzgotana.

- Nicole, czy ty nie masz oczu? Jesteś niepoprawna, a przecież już raz przeżyłaś zawód miłosny. To nie miłość kieruje naszym postępowaniem, a pożądanie. Gdy się sobą nasycimy, będziemy znów dwojgiem obcych sobie ludzi.

- To nieprawda, Logan! Boisz się przyznać, że masz serce. Wolisz udawać zimnego drania, któremu nikt nie jest potrzebny do szczęścia...

Logan odwrócił się od komody, podszedł do Nicole i położył dłoń na jej ramieniu.

- Przestrzegałem cię przed sobą, Nicole. Najwidoczniej niezbyt uważnie słuchałaś.

Nicole spuściła głowę i bezradnie rozłożyła ręce.

- Amelia powiedziała mi niedawno, że nie można nikogo zmusić do miłości. Zapomniała tylko dodać, że nie tak łatwo wyleczyć się z tego uczucia...

- A czy przypadkiem nie powiedziała ci, jak szybko uczucia same wygasają?

- Logan, jeśli żywisz do mnie choćby... to powiedz mi szczerze, co zamierzasz. Chcę zrezygnować z pracy i być dla ciebie prawdziwą żoną. Chcę być matką twoich dzieci...

Logan prędko odwrócił głowę.

- To ci się szybko znudzi. Tak jak mojej matce.

Chciałaby mu wykrzyczeć w twarz, że nie jest Klarą McNally, tylko Nicole Carrington. Ale to by go tylko rozwścieczyło. Podeszła do drzwi i cicho spytała:

- Ta pilna sprawa w Shreveport, to kobieta?

- Mężczyźni mają swoje potrzeby. - Celowo wyprowadził Nicole z równowagi. Nawet nie drgnął, gdy jak szalona wybiegła z pokoju.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Nic z tego nie rozumiem, Logan. Przeprowadziłem kompleksowe badanie próbki i nadal nie wiem, dlaczego gniją korzenie.

- To chyba musi być wadliwy system melioracyjny - podsunął Logan.

- No, ale twierdzi pan, że obszar dotknięty tą zarazą rozszerza się, tak? - zapytał siwowłosy naukowiec, siedzący nad mikroskopem.

- Bardzo powoli, ale jednak - potwierdził Logan.

- Tylko na jednym polu.

- Hmm. Nie wiemy na pewno, czy to nie jest jednak jakaś bakteria. Radziłbym zaorać pole... I będziemy dalej szukać.

- Zaorać pole? To klęska.

- Mniejsza niż stracić całe zbiory. Trzeba zaorać i poczekać, aż słońce wysuszy ziemię. No i oczywiście przez cały czas trzeba pobierać próbki korzeni z pozostałych pól.

Logan podziękował staremu profesorowi, pożegnał się i wyszedł w żar południa.

W Shreveport spędził już tydzień i nie było dnia, ba, nawet godziny, by nie myślał o Nicole. Codziennie spotykał się ze starymi znajomymi, lecz ze zdumieniem stwierdził, że wielkomięski gwar bardzo go nuży. A jeszcze niedawno nie potrafił sobie wyobrazić życia poza Shreveport. Teraz tęsknił za plantacją i za... Nicole.

Jeśli tak właśnie objawia się miłość, pomyślał, to wpadłem po uszy. Próbował myśleć o innych rzeczach, bawić się, a nawet upić, ale nic nie pomagało. Nie potrafił zapomnieć o Nicole.

Dość tego, ty głupcze, dość, zbeształ się w duchu i skierował kroki na parking, na którym zostawił samochód. Co rano wkładał do bagażnika torbę z rzeczami, od paru dni bowiem nosił się z zamiarem powrotu na plantację. Tym razem podjął ostateczną decyzję. Pora już wracać i ratować resztę upraw.

Wcale nie o to ci chodzi, szepnął mu wewnętrzny głos.

- Wiem, wiem! - powiedział to tak głośno, że obejrzała się za nim grupka mijających go przechodniów. Usłyszał za sobą ich głośny śmiech. Jemu wcale nie chciało się śmiać, bo sprawa była zbyt poważna. Miał podjąć decyzję, która zmieni jego życie. Zawsze zakładał, że do śmierci pozostanie wolnym człowiekiem, nie skrepowanym żadnymi więzami. Los chciał inaczej, nie było sensu dłużej się oszukiwać.

Jak powinien postąpić po powrocie na plantację? Czy powinien bez słowa wziąć Nicole w ramiona, czy też zaprosić ją do gabinetu na rozmowę? A może lepiej poczekać, aż ona zrobi pierwszy krok?

- Dzięki Bogu, wróciłaś! - wykrzyknęła Darcy, widząc Nicole wchodzącą do domu. - Już zaczynałam się martwić.

- Dlaczego? Czy coś się stało? - Podała gospodyni ociekającą deszczem parasolkę, a następnie zrzuciła z ramion płaszcz przeciwdeszczowy.

- Nic się nie stało, ale jest ciemno i leje jak z cebra już od dobrej godziny. Martwiłam się o ciebie... Drogi są mokre i śliskie...

Nicole wyjaśniła powody swego spóźnienia:

- Po pracy zatrzymałam się w supermarkecie, by kupić prezent dla szczęśliwej młodej mamy, dla tej księgowej, którą zastępuję. Właśnie urodziła córeczkę. Nie wiedziałam, co wybrać, więc w końcu kupiłam pieluchy... - Nicole nie przyznała się jednak Darcy, że w dziale dziecięcym supermarketu spędziła prawie godzinę. Zamyślona chodziła między ubrankami, zabawkami, butelkami na mleko, podgrzewaczami i łóžeczkami, wyobrażając sobie, jak by to było miło kupować te różne rzeczy dla swoich własnych maleństw. Dla dzieci jej i Logana. Teraz, na wspomnienie tej sceny, napłynęły jej do oczu łzy. Dyskretnie otarła je i westchnęła. Nie ma najmniejszej szansy, by pozostała żoną Logana na zawsze, żadnej nadziei, by miała z nim dzieci.

- Na kolację przygotowałam sałatkę z krewetek - poinformowała gospodyni.

- Doskonale, Darcy. Bardzo się cieszę, bo uwielbiam krewetki. Ale najpierw pójdę się przebrać. - Zatrzymała się w drzwiach. - Logan nie dzwonił?

- Nie dzwonił. Nie zadzwonił ani razu przez cały tydzień. Może już go mamy z głowy, duszko.

- Nie. Pewno jest bardzo zajęty... - Dlaczego ja bronię Logana, pomyślała zaskoczona.

Darcy prychnęła pogardliwie.

- Nie mów głupstw, duszko. Nie może podnieść słuchawki i wystukać numeru?

- Pewno siedzi w laboratorium i...

- Pan Logan zamiast badać korzenie, powinien przebadać sobie głowę.

Nicole nie trudziła się, by cokolwiek odpowiedzieć. Nie była też w nastroju do wyklócania się z Darcy. Miała za sobą trudny dzień. Mnóstwo pracy, a poza tym Denton już dwukrotnie usiłował umówić się z nią na randkę.

Potraktowała go chłodno, przypominając, że jest mężatką. Denton na to tylko się roześmiał i powiedział, że handlowa fuzja nie zasługuje na takie

miano. Miała wielką ochotę dać mu w twarz, ale powstrzymało ją dobre wychowanie.

Denton to bezczelny typek, ale niestety było dużo racji w tym, co powiedział. Jej małżeństwo było fikcją. Dlatego powinna jak najszybciej opuścić plantację, nim Logan podepcze resztkę jej marzeń.

Biurową sukienkę zamieniła na dżinsy i podkoszulek, po czym zeszła na kolację. Zjadła z dużym apetytem. Włączyła telewizor, ustawiając go na kanale lokalnych wiadomości, wysłuchała komunikatu meteorologicznego, wyłączyła telewizor i poszła na górę.

W domu było cicho nawet wtedy, gdy przebywał w nim Logan, ale po jego wyjeździe dom wydawał się kompletnie wymarły.

Przechodząc obok sypialni Logana, zadrżała na wspomnienie ich pierwszej miłosnej nocy.

Gdy po niebezpiecznej jeździe wśród burzy i gwałtownego deszczu Logan dotarł wreszcie na plantację, dochodziła północ. Dom był ciemny i wydawał się nie zamieszkały. Logan wyskoczył z wozu i wbiegł po schodkach na taras. Przeszyła go straszna myśl, że w czasie jego nieobecności Nicole spakowała walizki i wyjechała, nie zostawiając adresu. Popędził na górę, zatrzymał się na chwilę przed drzwiami sypialni Nicole. W środku było ciemno. Delikatnie uchylił drzwi i długo patrzył w mrok. Dopiero gdy potężna błyskawica rozświetliła ciemność, zauważył, że łóżko jest puste.

Zamarło mu serce. Co on najlepszego zrobił?! Dlaczego przez tyle dni zwlekał, chociaż serce mu podpowiadało, że powinien wrócić do domu. Nie chciał słuchać serca i teraz ma za swoje.

Już miał wycofać się z sypialni i zamknąć za sobą drzwi, kiedy zobaczył ją. Siedziała w bujanym fotelu, zapatrzona w rozświetlane błyskawicami okno. Nie zauważyła jego obecności. Dopiero kiedy postąpił dwa kroki w jej kierunku, obróciła głowę.

- Logan! - Nie był to okrzyk radosnego powitania, ale zwykłe stwierdzenie faktu.

- Bałem się, że wyjechałaś - powiedział. - Dlaczego siedzisz po ciemku?

Wzruszyła ramionami.

- Obserwuję burzę. Dlaczego wybrałaś się w podróż podczas takiej okropnej pogody? Po co ten pośpiech? Chodzi o jakąś groźną chorobę korzeni?

- Muszę zaorać jedno pole, ale nie dlatego się spieszyłem. Odkryłem coś bardzo ważnego, co dotyczy również ciebie!

- A cóż ty takiego mogłeś odkryć na mój temat? Znamy się tak długo, że wszystko już o mnie wiesz. Nie zamierzam się zmieniać.

- Mam nadzieję, że to prawda.

- Nie bardzo rozumiem, do czego zmierzasz. Jeśli przyjechałeś po to, by mi powiedzieć, że w Shreveport znalazłeś sobie kobietę, to niepotrzebnie się trudziłeś. Nie będę płakała, nie będę cię o nic prosiła. Rób, jak uważasz. Doszłam do wniosku, że powinniśmy odbyć jeszcze jedną rozmowę z naszym adwokatem.

- A co? Złożył ci nęcącą propozycję natury osobistej?

- Jesteś wulgarny. Thorndyke zachowuje się jak prawdziwy dżentelmen. Chcę z nim porozmawiać na temat złagodzenia obowiązku wspólnego mieszkania... Jestem bliska załamania nerwowego. A ty chyba też nie czujesz się najlepiej w moim towarzystwie, skoro tak długo siedziałeś w Shreveport. I jeszcze coś, rezygnuję ze spadku. Potrafię zarobić na swoje utrzymanie... Niczego od ciebie nie chcę.

- Myślałem, że mnie potrzebujesz...

- Po co? Żebyś mógł się nade mną pastwić? Powtarzać w kółko, że jestem głupia, bo wierzę w potęgę miłości?

Logan położył dłonie na jej ramionach i wraz z nią zapatrzył się w szarpane wichurą gałęzie starego dębu. Burza nie ustawała, deszcz głośno bębnił o szyby.

- Nie ty jesteś głupia, ale ja. Przez całą drogę myślałem, jak mam ci to powiedzieć... wyznać, co czuję.

- Przecież ty zupełnie nic nie czujesz. Co miałbyś mi powiedzieć? Że zrobiłeś wielkie głupstwo, biorąc ze mną ślub?

- Tak. Że wziąłem taki właśnie ślub...

- Co to znaczy?

- Że powinienem od razu zawrzeć z tobą normalne małżeństwo.

- Pojechałeś do Shreveport, żeby tam wymyślić nową historyjkę?

- Nie po to pojechałem, ale tam doznałem olśnienia.

- Olśnienia. Też mi określenie.

- Przestań, Nicole, zapomnij o tym, co było.

- Niby dlaczego?

- Bo cię kocham.

Nicole zadrżała i poczuła ukłucie w okolicy serca.

- Ileż bym dała, żeby to od ciebie usłyszeć przed kilkoma tygodniami.

- Wiem. Trochę długo trwało, nim wreszcie zrozumiałem, co do ciebie czuję. Teraz już wiem na pewno, że pokochałem cię całym sercem. Dzisiaj wszystko rozumiałem.

- Dziś? Nie można kogoś zacząć kochać tak nagle. Czym różni się dzień dzisiejszy od wczorajszego?

- Ja z pewnością kochałem cię już wcześniej, ale o tym nie wiedziałem.

- Logan, porozmawiajmy spokojnie. Kiedy wyjeżdżałeś do Shreveport...

- Chciałem o tobie jak najszybciej zapomnieć. Przyznaję się do tego. Jeszcze nie wiedziałem, że to miłość.

I pewnie jeszcze długo żyłbym w nieświadomości, gdyby nie to, że w jednym z lokali przypadkowo spotkałem Tracie...

- Tracie? Mówisz o tej mężatce, z którą miałeś romans? Umówiłeś się z nią? Byliście na randce?

- Skądże. Ani mi to było w głowie. Powiedziałem przecież, że spotkałem ją przypadkowo. To był zbieg okoliczności. Ja wychodziłem z restauracji, a ona właśnie przyszła na spotkanie z koleżanką. I to był chyba najszcześniejszy przypadek, jaki mi się kiedykolwiek przytrafił.

- A co, znów się w niej zakochałeś?

- Spotkanie z nią sprawiło, że poczułem się jak ślepiec, który nagle odzyskuje wzrok. Ujrzałem ją taką, jaką naprawdę była. To zimna i wyrachowana kobieta, pozbawiona uczuć wyższych. Kiedy z nią rozmawiałem, nagle ujrzałem przed oczami twoją twarz... promienną, ciepłą, kochaną. I wtedy właśnie doznałem olśnienia. Zrozumiałem, że cię kocham... Błagam, wybac mi, że tak długo odrzucałem twoją miłość... Jest mi okropnie przykro. Żałuję...

- Ja też żałuję.

- Przed moim wyjazdem powiedziałaś mi, że jestem głupcem, nie wierząc w istnienie prawdziwej miłości. Powiedziałaś też, że jeśli uczucie jest prawdziwe, to przetrwa wszystkie burze.

- Nadal tak uważam.

- Czy to znaczy, że wciąż mnie kochasz?

- Boże, jeszcze jak! I zawsze będę kochała - wyszeptała wzruszona.

Bez słowa wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko. Nicole uniosła się i oplótła go ramionami. Wtulił głowę w jej włosy i tak trwali w milczeniu.

A potem... Potem przeżyli noc pełną czarów i miłosnych uniesień.

Przed świtem, gdy burza już minęła, leżeli przytuleni do siebie, szczęśliwi, z głowami pełnymi myśli o wspólnej przyszłości.

- Nie pomyślałem o żadnym zabezpieczeniu - mruknął Logan. - Możesz zająć w ciąży.

- Mam nadzieję, że tak właśnie będzie - odparła.

- A twoja praca w kancelarii Thorndyke'a?

- Zdecydowałam się na nią tylko dlatego, że byłam bardzo nieszczęśliwa. Miałam nadzieję, że jeśli się czymś zajmę, to szybciej wyrzucę cię z moich myśli.

- Jak to dobrze, że ci się nie udało. Wiem, że nie powinienem był tak się unosić, kiedy powiedziałaś, że zamierzasz podjąć pracę. Ale byłem diabło zazdrosny. Nie mogłem znieść myśli, że ktoś inny może się do ciebie zalecać.

- Denton zaprosił mnie na randkę...

- I co?

- Odmówiłam. Powiedziałam, że jestem mężatką, ale on mnie wyśmiał.

Logan roześmiał się głośno.

- Co w tym śmiesznego?

- Tracie też zaproponowała, żebym z nią poszedł do jej domu.

- I co?

- Powiedziałem, że to nie wchodzi w rachubę, bo jestem żonaty. Nie mogła zrozumieć, co ma jedno do drugiego. Ona ma już trzeciego męża.

- Miałaś rację, mówiąc, że to przypadkowe spotkanie wyszło ci na dobre.

- Skoro mówimy o kobietach... Jest sprawa Darcy. Przed wyjazdem do Shreveport byłem dla niej dość niegrzeczny i powiedziałem, że powinna zacząć pakować manatki. Poprosiłem, żeby razem z tobą wyprowadziła się z plantacji. Muszę ją przeprosić.

- W głębi serca Darcy bardzo cię lubi. Łatwo ją udobruchasz. Ona tylko chce, żebyśmy byli szczęśliwi.

- No więc, jeśli daje ci to zadowolenie, to pracuj sobie u tego Thorndyke'a.

- Największą satysfakcję sprawia mi przebywanie w twoim towarzystwie. No i wychowywanie dzieci, które, mam nadzieję, już wkrótce przyjdą na świat.

- Nie spiesz się tak. Na razie nie chcę się tobą z nikim dzielić. - Przygarnął ją i obsypał pocałunkami. - Ciekaw jestem, co powiedziałyby twoja matka, gdyby nas teraz zobaczyła.

- Ciekawe, co by powiedział twój ojciec, widząc nas razem w łóżku.

- Powiedziałby, że zbyt długo mieliśmy bielmo na oczach. Tak sobie myślę, że to on nas skojarzył. Musieli to zaplanować z twoją matką i stąd ten dziwny testament. Ojciec zawsze szukał prawdziwej miłości...

Nicole otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

- Ty naprawdę sądzisz, że Lyle uknuł tę intrygę, bo liczył na to, że się pokochamy?

- Przedtem tak nie sądziłem, ale teraz jestem tego absolutnie pewny.

- Hmm... - Nicole zamyśliła się. - I nawet nie możemy mu za to podziękować...

- Owszem, możemy - odparł Logan z uśmiechem. - Musimy dbać o to, aby ten stary dom zawsze był pełen miłości i ciepła.

- O tak, będę o to dbała. - Nicole pocałowała męża w usta, westchnęła i złożyła głowę na jego ramieniu.

RS